

DROGA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWIE ŻYCIA POLSKIEGO

TREŚĆ NUMERU:

— —: PRZEŁOM.

SPRAWA OBRONY PAŃSTWA (ANKIETA):

I. TEZY MARSZ. PIŁSUDSKIEGO.

F. Bierkiewicz: GDAŃSK—A NASZA SUWERENNOŚĆ GOSPODARCZA.

T. Kryński: ZAGADNIENIA SPOŁECZNE W ZAŁAMANIU NIEMIECKIEJ RZECZYWISTOŚCI.

Br. St. KILKA UWAG O P. P. S.

— —: POSEŁ JAN DĘBSKI.

T. Hołówek: RELIGIA — A NOWA POLSKA.

M. K. H. WODAWSTWO ROBOTNICZE A WYPRACZKOŃCZONOŚĆ.

M. Uzdowski: PROGRAM STRONNICTW W KWIEŚNIACH I KRESÓW.

(J): WYKŁADY O ŚWIATÓPOGLĄD CZYNNY.

P. H-Laskowski: JA — SUBJEKT.

PRZEGLĄD

(J. H.) *Polityka.*

Zagranica.

(h.) O polityce rosyjskiej.

Przegląd ekonomiczny:

F. Bierkiewicz: Stosunki polsko - rosyjskie.

Praca Społeczna:

K. Jurkowski: O Związku strzeleckim i jego pracach.

(W. H.) Z ruchu teatralnego.

Książki:

K. Świtalski: Z powodu książki Srokowskiego „N. K. N.”.

(K. L. - Krz.): *Alfred de Vigny* O Niewoli i wielkości służby wojskowej.

(EK): Biblioteka Historyczna Krakowskiej spółki wydawniczej.

Pisma:

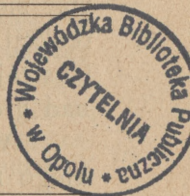
(K. L. - Krz.) Przegląd Warszawski.

ROK I. (II.) № 2—3. (8—9).

DROGA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWIE
ŻYCIA POLSKIEGO

WARSZAWA, MAJ — CZERWIEC 1923



P R Z E Ł O M

Ubiegłe przesilenie omawiane było i będzie jeszcze z pewnością z różnych punktów widzenia. Zabierali i zabiorą głos politycy, działacze społeczni, a również i wojskowi. Powinni oni — i to wszechstronniej niż uczyniono to dotychczas — zanalizować przyczyny przełomu tego, najbardziej zasadniczego, jaki Polska od swego powstania przeżyła. Powinni z analizy tej wyciągnąć wskazania praktyczne.

Niejedna z tych przyczyn i niejedna z dyrektyw znajduje się na dalszych stronicach niniejszego zeszytu. Na tam miejscu chcemy dotknąć tylko moralnej strony sprawy.

Dochodzi w chwili obecnej w Polsce do władzy to, co w latach niewoli nie podejmowało żadnego wysiłku dla odzyskania państwowości, w czasie wojny światowej nie zdobyło się na żaden przejaw walki, ani na żadną ofiarę. Uważają, że mają prawo dawać oparcie rządowi, którzy przystosowali byli w zupełności do niewoli całe swe życie i aspiracje, a których psychika i moralność ukształtowała się według naporu woli obcej, — jej ulegała i jej była posłuszna.

Od wpływu na rządy, od wszelkiego współudziału w kierowaniu nawą państwową usunięty ma być w zupełności obóz — nie tyle lewicy, bo nie w tem leży istota rzeczy, lecz obóz ludzi wolnych. Ludzi, którzy potrafili poczuć wolności i honoru narodowego, mimo upadających warunków, wyhodować w swoich duszach, którzy potrafili o wolność walczyć. Ustąpienie Józefa Piłsudskiego — prócz wagi rzeczowej dla państwa i dla wojska — posiada z tego punktu widzenia symboliczne znaczenie: obrazuje w całej pełni to, co w innych szczegółach występuje nie z tak przerażającą wyrazistością.

I można historjograficznymi konstrukcjami wytłumaczyć ten fakt,

jako logiczny wynik przeszłości. Wszakżeż ogromna większość Polaków nie rozumiała nawet potrzeby niepodległości, dla niej nie pracowała; mogły istnieć ideologie wyrzekające się walki o nią jako rzeczy zdrożnej, ideologie te cieszyły się znacznymi wpływami. Wszakżeż do walki w momencie od wieku oczekiwanym i jedynym stanęła tylko nieliczna garstka.

Można również pocieszać się, że obecny rząd musi skompromitować się szybko. Można z drugiej strony obawiać się, że to na co obóz reakcji się zdobył jest tylko wstępem do zamachu na konstytucję i ustrój demokratyczno republikański, który dokonany będzie nawet ponad głową obecnego rządu.

Ale obok snucia tych uogólnień i roztaczania perspektyw wszelkiego rodzaju należy koniecznie wziąć pod uwagę objaw jeden—i uczynić tym samym poważny rachunek w sumieniu własnem.

Oto cały ten tak zasadniczy przełom dokonany został łatwo. Największe trudności dzisiejszy obóz rządowy miał i ma jeszcze w łonie własnem. Ze strony lewicy nie spotkał się z żadnym poważniejszym przeciwdziałaniem. Zwyciężył niemal bez walki.

Objawu tego nie można nie ocenić jako początku ważnej choroby moralnej w tym obozie, który przecie narodził się w Polsce, jako obóz walki.

Stwierdziwszy rzecz tę w sumieniu swoim musimy natychmiast wyciągnąć praktyczne konsekwencje, któreby obowiązywały nas wszystkich razem i każdego z osobna do największego wysiłku. Odrodzenia swojej prężności moralnej nie wolno nam rozkładać na lata, czy na miesiące.

Nie wolno nam liczyć na stopniowe wzrastanie sił samych przez się i na automatyczny rozwój stosunków społecznych i wypadków politycznych. Musimy natychmiast przystąpić do pracy—i rozpocząć walkę z tem złem, które w Polsce zapanowało. W sejmie, na terenie działania stronnictw politycznych jak i organizacji społecznych—wszędzie dokonany być może w panowaniu tego zła wyłom zasadniczy, który zadecyduje o naszym zwycięstwie.

Ta praca i ta walka spowoduje nasze odrodzenie, które zapewni trwałość warunków politycznych, przy których możliwe będzie urzeczywistnianie naszych ideałów.

SPRAWA OBRONY PAŃSTWA

(ANKIETA)

Dla oświecenia najważniejszego zagadnienia państwowego, obrony granic, redakcja „Drogi” postanowiła zwrócić się do szeregu osób mających ze sprawą tą do czynienia w najrozmaitszym zakresie. O rozpoczęcie ankiety tej ogólnymi тезami dla społeczeństwa zwróciliśmy się do Marszałka Piłsudskiego, który jako twórca współczesnego wysiłku zbrojnego Polski, Wódz Naczelny w czasie wojny, następnie Przewodniczący Ścisłej Rady Wojennej i Szef Sztabu generalnego, jedyny w państwie obejmuje całość zagadnienia. Prośbie tej czyniąc zadość udzielił Marszałek Piłsudski redaktorowi naszemu krótkiej rozmowy, którą poniżej referujemy.

W następnym numerze zamieścimy głosy innych osobistości w kwestjach szczegółowych.

Redakcja.

I. TEZY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

O obronie granic państwa — rozpoczął Marszałek Piłsudski swą odpowiedź — nie chcę mówić aforyzmami, a omawiać zagadnienia te głębiej jest u nas nadzwyczaj trudno z powodu bardzo pod tym względem niskiego *niveau* pojęć naszego ogółu. O sprawach strategicznych, sprawach obrony, wojska, wojny ogół nasz nie nauczył się jeszcze myśleć, ani nawet słuchać.

Ci, którzy nad sprawami strategicznymi pracują, nie wytworzyli jeszcze nowych pojęć, bo i samo państwo nasze—tak samo zresztą, jak i inne państwa w swych granicach powojennych—*nie jest jeszcze strategicznie scalkowane*.

Baza istnienia wojska z przed r. 1914—zanika. Trzeba dziś szukać nowych dróg. Przed wojną główną wytyczną był pościg za liczbą, za masą,—dziś dalszy wysiłek w tym przedewszystkiem kierunku jest trudny, ze względu na niesłychaną kosztowność dzisiejszego, powojennego wojska.

Pracuję już trzeci rok nad stworzeniem baz myślenia o obronie tego nowego tworu strategicznego, jakim jest Polska, która pod względem strategicznym jest zlepkiem dawnych pogranicznych obszarów państw zaborczych, obszarów urządzanych przez szereg lat w ten sposób, by były terenem walk przeciw sobie.

Sytuacja strategiczna nasza jest, z grubsza biorąc, podobna jak sytuacja Niemiec w ubiegłej epoce. Tak samo posiadamy dwa fronty

do obrony. Ale nie posiadamy w całej machinie państwowej tej sprężystości, która pozwalała Niemcom wytrzymać tak długo i która umożliwia wygrywanie na t. zw. wewnętrznych liniach strategicznych. Nie posiadamy tej sprężystości ani w rozbudowanej gęsto i celowo sieci komunikacyjnej, ani w administracji, ani w urządzeniach specjalnie wojskowych, jak magazyny, umocnienia i t. p.

Dla uzmysłowienia tych trudności, tej niespójności strategicznej naszego państwa, które otrzymaliśmy w spadku po zaborcach, dość wskazać na fakty najłatwiejsze do spostrzeżenia dla każdego. Ile mamy przepraw kolejowych przez Wisłę? Wszakże jest ona tak wyżyłskana, że niczego nie łączy, a wszędzie jest przeszkodą strategiczną. A jak się przedstawia u nas stosunek rozwoju dróg komunikacyjnych do gęstości zaludnienia? Wbrew oczywistej potrzebie stosunek ten prawie wszędzie jest odwrotny,—im gęstsze zaludnienie, tym rzadsza sieć komunikacyjna. Rzadziej zaludnione Poznańskie ma sieć rozwiniętą, gęściej zaludnione DOK Łódź lub Przemyśl mają sieć nadzwyczaj rzadką, bo obejmują dawne pogranicza, gdzie zabórca kolei i dróg celowo nie budował.

Oto skąd biorą się te ogromne trudności technicznego myślenia i planowania strategicznego w Polsce, trudności, z którymi trzeba sobie dawać radę, by pokonać zasadniczą trudność zadania polegającą na tym fakcie, że mamy ogromnie *rozwinęte granice, a w stosunku do nich mało wojska*.

Przy tym wszystkim—jak mówiłem—mamy do czynienia w społeczeństwie naszym z tak niskim *niveau* myślenia o rzeczach wojska i obrony, że mówiąc o owych trudnych zagadnieniach, mówi się jak w próżnię,—tak trudne zadania stawiając nie znajduje się odzewu. Jest to jeszcze jedna dziedzina, w której tryumfy święci u nas specjalnego rodzaju analfabetyzm.

W czasie wojny nieraz się przekonałem, że ludność nasza, gdy myśli o wojsku, to czyni to jak człowiek, któryby przystępując do rozwiązywania jakiegoś zadania arytmetycznego nie wiedział, czy mu wypadnie zero czy miliony—i któryby nie dostrzegał różnicy pomiędzy wynikiem jednym, a drugim. Inteligencja nasza jest pod tym względem jeszcze gorzej dysponowana, bo posługuje się pewnymi słowami bez należytego ich zrozumienia, a skutkiem tego zamiast rozjaśniać zaciemnia sobie jeszcze bardziej istotę rzeczy. Mówiąc żartem — z naszym ogółem można na temat wojska i wojny flirtować; flirt ten bywa wesoły, lub — jak dla mnie przeważnie — przykry; porozumiewać się poważnie — jeszcze nie można.

Jest to rzecz zupełnie zrozumiała. W psychice i moralności spo-

leczeństwa naszego niewola polityczna poczyniła takie same spustoszenia, jak w strategicznym urządzeniu kraju. Stąd płynie to nasze niezrozumienie istoty wojska i wojny, ten analfabetyzm — i to niewyrobienie naszego społeczeństwa pod względem moralnym w dziedzinie wszelkich zjawisk związanych z wojną.

Dlatego za najważniejszą rzecz uważam, żeby wszelkimi sposobami w *społeczeństwie wyrobić odporność na panikę i nie uleganie plotkom*.

Obie te wady wynikają u nas na tle owego analfabetyzmu wojennego, a jak wpływają na wojsko, o tem w czasie wojny mieliśmy się sposobność przekonać. Panika w czasie wojny, gdy się dostaje do wojska, jest najgorszą demoralizacją, a nieprzyjaciół z niej korzysta, rozmyślnie rozpuszczając odpowiednie wieści,—jak to czynił w r. 1920. Te nastroje u nas są elementem tak dalece groźnym, że chcąc brać je na przyszłość w rachubę muszę w czasie gier wojennych dawać dowódcom specjalne zadania, jak mają opanowywać panikę.

Dla obrony granic państwa społeczeństwo winno dać przede wszystkim to, co w języku wojennym nazywa się „morale”. Naród, który owej *morale* nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej.

Niewątpliwie jesteśmy pod tym względem na dobrej drodze. Mam nadzieję, że powszechna służba wojskowa, oraz jaknajszersze rozpowszechnienie w społeczeństwie elementarnych wiadomości i umiejętności wojskowych będą działały dodatnio na tę stronę naszej psychiki. Ustąpi stopniowo ów nasz analfabetyzm w rzeczach wojennych, zaniknie płynąca zeń podatność na plotki i na panikę.

W sprawie ustawodawstwa i ogólnej administracji państwowej, nie dotykając wcale szczegółów uważam, że najważniejszym i najpilniejszym zadaniem jest wprowadzenie jednolitości. Istnienie odrębnych w każdej b. dzielnicy ustaw, przepisów i zwyczajów — w różnych dziedzinach życia państwowego, nie tylko w ściśle wojskowych — jest tem, co hamuje pracę wojskową nad przygotowaniem obrony państwa. W czasie wojny — żeby przytoczyć charakterystyczny szczegół — tymi punktami, w których systematycznie tworzyły się zatory wszelkich transportów wojennych, były dawne stacje graniczne. Działał tu czynnik psychiczny. Prostu służba kolejowa dawnych dzielnic, choć przecie mówiła po polsku, nie mogła się porozumieć. Dziś oczywiście tak źle już nie jest. Istnieje jednak jeszcze wiele różnic działających może nie tak bezpośrednio, ale równie dezorganizująco.

Wogóle postęp w ciągu tych trzech lat uczyniliśmy olbrzymi, tak w dziedzinach technicznych, jak zwłaszcza w wyszkoleniu. Ale do

przepracowania pozostaje jeszcze niezmiernie wiele, — szczególnie w tych dziedzinach, które wchodzą w zakres *morale* wojennej, a więc należą przedewszystkiem do społeczeństwa.

F. BIERKIEWICZ

GDĄSK — A NASZA SUWERENNOŚĆ GOSPODARCZA

W 1919, 1920 i 1921 r. każdy spadek wartości marki niemieckiej, pociągał za sobą takiż, tylko znacznie silniejszy, spadek wartości marki polskiej. W latach tych różnica pomiędzy wartością obu walut stale powiększała się. W końcu 1921 r. nastąpił pewnego rodzaju przełom w ustosunkowaniu obu walut. Spadek marki niemieckiej pociągał za sobą w dalszym ciągu spadek wartości marki polskiej, ale stopniowo coraz to słabszy. Różnica pomiędzy wartością obu walut zmniejszała się. Były nawet okresy, kiedy marka polska stała wyżej od niemieckiej. W 1923 r. pierwszy gwałtowny spadek marki niemieckiej pod wpływem okupacji zagłębia Ruhry odbił się znów na wartości marki polskiej. Kurs dolara podskoczył wówczas na giełdzie warszawskiej do 50000 mk. Później pod wpływem akcji interwencyjnej rządu kurs ten obniżył się do 41 — 42 tys. mk. i utrzymywał się na tym poziomie przez dłuższy okres czasu. W tym samym jednak czasie, akcja interwencyjna rządu niemieckiego obniżyła kurs dolara niemal do połowy kursu poprzedniego. Gdy w mies. kwietniu nastąpiło znów oczekiwane załamanie kursu marki niemieckiej, mimo wysiłków interwencyjnych rządu podniósł się kurs walut obcych i na giełdzie warszawskiej, przyczem po ponownem, chwilowem powstrzymaniu spadku tej marki, kurs dolara udało mu się utrzymać na giełdzie warszawskiej, już na wyższym poziomie 47500 mk. za dolar. Następny z kolei spadek marki niemieckiej pchnął kurs dolara na giełdzie warszawskiej powyżej 50000 mk. za dolar.¹⁾

Związku pomiędzy kursami obu walut, mimo widocznej poprawy położenia gospodarczego w Polsce i widocznego pogorszenia w Niemczech, nie udało się dotychczas przerwać.

¹⁾ Artykuł ten pisany był z końcem maja. (Red.).

Zdając sobie sprawę z tego, że podłożem umożliwiającym oddziaływanie kursu marki niemieckiej na kurs marki polskiej jest trwająca wciąż inflacja, wytłomaczenia faktu związku istniejącego pomiędzy obu walutami szukać musimy na innej płaszczyźnie, płaszczyźnie stosunków gospodarczych i finansowych pomiędzy obu państwami. Charakter tych stosunków nasuwać musi bardzo poważne refleksje. Niemcy wciąż jeszcze mają przeważający udział w naszym handlu zewnętrznym. Niemcy wciąż jeszcze pozostają głównym rynkiem, a co gorsza pośrednikiem^o w zbycie naszych surowców i półfabrykatów i głównym dostawcą fabrykatów.

Fakt ten pociąga za sobą stałe, silne zapotrzebowanie na marki i dewizy niemieckie na giełdach polskich.

Odwrotnie! Nasze słabe stosunki handlowe z państwami zachodnimi, posiadającymi pełnowartościowe, względnie mało zdeprecjowane waluty, a w szczególności nasz wyjątkowo słaby, nawet w stosunku do przywozu, wywóz do tych państw, powoduje stałą podwyżkę zapotrzebowania nad podażą tych walut i naturalną tendencję do korzystania z pośrednictwa marki niemieckiej dla ich zakupu. I tu stwierdzić należy, iż korzystanie z tego pośrednictwa jest szczególnie ułatwione dzięki postanowieniom zawartym w traktacie wersalskim i dzięki uchwałom Rady Ligi Narodów odnośnie do Gdańska.

Gdańsk jest tym ośrodkiem, gdzie na szerszą skalę odbywa się spekulacyjny i niespekulacyjny zakup walut obcych, za pośrednictwem marki niemieckiej. Gdańsk jest tą otwartą furtką, przez którą dokonywa się, w zależności od konjunktur giełdowych, swobodny odpływ marek polskich, względnie złota i walut pełnowartościowych. Gdańsk jest również w organizmie gospodarczym Polski czynnikiem, który krzyżuje, a częstokroć sprowadza do zera, wszystkie zarządzenia Ministerstwa Skarbu w kierunku podtrzymania kursu marki polskiej. Gdańsk jest wreszcie poprzez swą giełdę czynnikiem nadającym kierunek nastrojom spekulacyjnym giełd pieniężnych polskich.

Dość przejechać się kolejami idącymi w stronę Gdańska i z powrotem, dość przypatrzeć się tym tłumom charakterystycznych postaci, podróżujących bez pakunków, przeważnie tylko z teczkami pod pachą, by zrozumieć, jak wielki wpływ destrukcyjny na stabilizację naszej waluty wywiera fakt utrzymania w Wolnym Mieście marki niemieckiej i jego niezależności gospodarczej wobec Polski.

Świat cały przestał już nabywać markę niemiecką dla celów spekulacyjnych. Marka niemiecka została już naogół wyparta z transakcyj handlowych Niemiec z innymi państwami. Utrzymała się jednak jesz-

cze w stosunkach gospodarczych i finansowych polsko-niemieckich, wobec istniejącego stałego ośrodka styczości obu walut — Gdańska i ujemnego naogół bilansu handlowego Polski z Niemcami.

Stwierdzając ujemny wpływ związku kursowego obu walut, nie podkreśliśmy jeszcze jednego charakterystycznego momentu. Związek ten jest wybitnie jednostronny. Wartość kursowa marki polskiej nie podnosi się, gdy podnosi się wartość kursowa marki niemieckiej. Co więcej! Podnoszenie się wartości marki niemieckiej naogół oddziaływa również ujemnie na markę polską.

Jest to objaw zupełnie zrozumiały. Gdy marka niemiecka idzie w górę i zjawia się możliwość większych spekulacyjnych zysków, nabywanie jej masowe w Gdańsku za napływające marki polskie musi obniżyć kurs tej ostatniej wobec pierwszej, a zatem i wobec pełnowartościowych walut obcych. Gdy marka niemiecka spada w stosunku do walut pełnowartościowych, wówczas nabywanie tych ostatnich za pośrednictwem marki niemieckiej musi wywołać i spadek marki polskiej w stosunku do walut pełnowartościowych.

Dłuższe trwanie takiego stanu rzeczy nie może być spokojnie tolerowane.

Nasz stosunek do Gdańska nie może być traktowany li tylko z punktu widzenia wykonywania traktatu wersalskiego przez Wolne Miasto. Sprawa praw naszych obywateli w Wolnem Mieście, sprawa podporządkowania urzędów celnych gdańskich centralnym urzędowi celnemu polskiemu, sprawa wyrównania akcyz od artykułów monopolowych i t. d. — posiadają niewątpliwie poważne znaczenie, gdyż rugowanie ich przez Wolne Miasto sprowadza do zera nawet te przywileje, które zostały nam w traktacie wersalskim przyznane. Ale zabezpieczenie tych przywilejów nie może być jedynym naszym celem.

W grę wchodzi nasza suwerenność gospodarcza. Walcząc o wprowadzenie na terytorjum Gdańska marki polskiej zamiast niemieckiej, walcząc o wykonywanie naszych przepisów i rozporządzeń natury gospodarczej przez Wolne Miasto, walczymy o swą suwerenność gospodarczą. Fakt iż dzięki przepisom traktatu wersalskiego suwerenności tej nie mamy, musi być przez naszą dyplomację odpowiednio wykorzystany. Zagranicy należy wytłómaczyć podstawowe tło kwestji gdańskiej i nieuniknioną konieczność rozstrzygnięcia jej w myśl najżywczejszych interesów państwowości polskiej.

Sprawę uregulowania naszego stosunku do Gdańska należy uważać za wyjątkowo pilną wobec faktu, że sanacja naszego skarbu obli-

czoną jest na parę lat, a sytuacja finansowa Niemiec każe przewidywać dalszy spadek marki niemieckiej.

Wysiłki nasze w kierunku zerwania istniejącego pomiędzy obu walutami związku nie powinny jednak ograniczyć się do usiłowań zlikwidowania marki niemieckiej na terytorjum Wolnego Miasta. Dążyć również należy do ograniczenia roli Niemiec w naszym handlu zewnętrznym, a przede wszystkim do zmniejszenia przywozu z tego kraju do minimum i uzyskania dodatniego bilansu handlowego. Względ ten, pomijając inne motywy bardzo ważkiej natury, każe nam zachować wielką ostrożność w stosunku do wszelkich propozycji zawarcia umowy handlowej polsko-niemieckiej. Umowa ta, zdaniem naszym, jest do pomyślenia tylko po zerwaniu związku pomiędzy obu walutami i przeprowadzeniu reformy walutowej w obu krajach.

T. KRYMSKI

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE W ZAŁAMANIU NIEMIECKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Wojna światowa była zjawiskiem epokowym i jako taka epokowe ma znaczenie i konsekwencje. Przedwczesnem byłoby siłć się już dziś na ocenę i charakterystykę konsekwencji wielkiej wojny. Dziś jednak można już ustalić pewne zjawiska na gruncie powojennym i można ustalić nasz związek z historją lat, na które własnemi pa-
trzyliśmy oczyma.

Zjawiska te ujawniają się tym silniej, tym jaskrawiej rzucają się w oczy, im żywszy i głębszy był związek pewnych zbiorowisk z historycznymi wypadkami.

Z tych względów terenem niezwykle ciekawym i charakterystycznym są Niemcy powojenne.

Dla żadnego z państw wojna nie była tak logiczną konsekwencją całej państwowej rzeczywistości ostatnich dziesiątków lat, nigdzie nie była ona zjawiskiem tak wytężonej woli ogółu i tak wytężonego wysiłku zbiorowego, nigdzie wreszcie wynik jej nie odbiegał tak daleko od przewidywań, a konsekwencje nie sięgnęły tak głęboko

w życie — jak właśnie w Niemczech. Obniżenie w hierarchji międzynarodowej, przebudowa ustroju państwowego, zmiana politycznych warunków i różnica warunków gospodarczego życia — ogarniając wspólnie całość zagadnień państwowych, ciążą na każdym ich szczególe.

Nie było chyba do czasu wielkiej wojny dużego mechanizmu zbiorowego, któryby działał tak jednolicie i sprawnie jak państwowość niemiecka. Celowość konstrukcji, dyspozycja sił, świadomość kierunku i dobre poczucie wewnętrzne jednostek — były tymi wartościami, które składały się na zrównoważoną całość.

Wojna równowagę tę zachwiała gruntownie. Zniszczeniu bowiem uległo kryterjum życia państwowego. Niemcy znalazły się w sytuacji człowieka, który stracił wiarę w Boga. Wychowani bardziej w kulcie niż w kulturze, wyrobieni więcej w poczuciu dyscypliny niż prawa, znaleźli się Niemcy bez prymitywnego oparcia, które mieli w normalnych stosunkach dobrze zorganizowanego państwa.

Zarówno to wychowanie jak wyrobienie, budowane na istotnych cechach charakteru, rozwinęły w każdym Niemcu zmysł zbiorowości i instykt społeczny.

Cech tych wojna nie tylko nie przytępiła, ale je jeszcze zaostrzyła i spotęgowała. Zabrakło tylko jednolitego regulatora, któryby je indywidualnie nastawiał i warunków, które układałyby je w jednolitą budowę.

Podobne co w Niemczech przeobrażenia polityczne i społeczne utworzyły w Rosji podstawy do rozwoju anarchizmu pogłębiły różniczkowanie i są podkładem dla indywidualnych porywów. Niemcy reagują odwrotnie; zatracą się człowiek, przestaje istnieć jednostka; istnieje tylko forma zbiorowa, która się wypowiada przez hasło, idee czy interes.

A że hasła są różne, idee niewspółmierne, a interesy często sprzeczne więc, wobec braku kryterjum zarówno moralnego jak fizycznego, życie całe jest płynne, jest ustawicznym przelewaniem się zawartości państwowego zbiornika w coraz to nowe formy i według coraz to innych płaszczyzn.

Fakt ten daje się obserwować bardzo jaskrawo właśnie na gruncie życia niemieckiego.

Używając uproszczeń sprowadzić można społeczność niemiecką w obecnej jej fazie, do czterech grup.

Na skrajnem skrzydle prawem — epigoni ducha Niemiec przedwojennych.

Zakuci w stal, w hełmach, niedostępni dla rzeczywistości, zapatrzeni we fryderykowskie widmo, chcą odwrócić wstecz kartę dziejów, których byli autorami. Trochę może dlatego, że w czym innym wyrosli i inaczej myśleć nie umieją, może dlatego, że zbyt im trudno po-

godzić się z rzeczywistością, może wreszcie dlatego, że mimo wszystko nie stracili ani wiary w siły, ani nadziei w ich odzyskanie. Ci ludzie, którzy podczas wojny najpierw wspólnie z wszystkimi a potem wbrew wszystkim nadawali bieg wypadkom i dopiero w beznadziejnym momencie oddali, dalsze losy w ręce inne — dość szybko powrócili na dawną drogę, aby do dawnego zamierzać celu.

A obok tych ludzi przeszłości—stoi młodzież, element najbardziej podatny wszelkiemu maksymalizmowi i radykalności.

Drugą grupę stanowi przemysł i kapitał. Ludzie realni, życiowi, zdolni do kompromisu i uznający jego konieczność. Ludzie, dla których państwo jest warsztatem ich pracy i jednym ze środków działania,—więc interes państwa uważają za część własnego. Ale interes ich nie zamyka się w ramach państwa; sięga poza—a nawet poprzez jego granice.

Są więc chwile, w których sprzeczność tych interesów wymaga decyzji.

Na grupę trzecią składają się masy. Te duże zbiorowiska ludzi pracy, materialnie słabych, których interes społeczny czy materialny nie zawsze da się pogodzić z tem, czego mogą wymagać aspiracje narodu lub sprawy państwa.

Stanowisko jednostki nie zawsze znaleźć się może na przecięciu tych dwu płaszczyzn.

Skrzydło lewe, to skrajna społecznie grupa, która wyzbyta skrupułów narodowych swobodnie obracać się może w sferze swych interesów, niehamowanych żadnymi słupami granicznymi. Ta dwuwymiarowość ich życia, zbliża tę grupę w momentach działania i środkach używanych do grupy pierwszej.

W ten sposób zamknięte zostaje koło wewnętrznych stosunków, w których obracają się wypadki ostatnich lat w Niemczech.

Zmiany wzajemnego ustosunkowania się wspomnianych grup i fluktuacje, które się wewnątrz nich odbywają, obserwować można na przykładzie zagadnienia okupacji zagłębia Ruhry.

Walka, którą toczą Niemcy od chwili zawarcia pokoju ze swymi zwycięzcami, rozgrywa się w pierwszej linii na polu ekonomicznym.

W tej dziedzinie życia państwowego Niemcy najmniej wycierpiali w wielkiej wojnie, toteż tą drogą najłatwiej dążyć mogły do odzyskania utraconego w międzynarodowych stosunkach stanowiska. W epoce powojennej, w której najpopularniejszym hasłem jest sanacja stosunków gospodarczych świata, mogłyby bowiem Niemcy, dysponujące olbrzymią ilością warsztatów pracy i kwalifikowanych rąk roboczych — odegrać rolę bardzo poważną i twórczą.

Mysł państwowa Niemiec powojennych nie poszła jednak drogą

pracy konstrukcyjnej, wiodącej poprzez realizację zobowiązań traktatowych.

Polityka negacji, licząca na słabość przeciwnika i niejedność w obozie sojuszników wielkiej wojny, odrobić miała część tego, co straciły Niemcy na polach bitwy. Wojna nie została zatem ukończona z chwilą położenia podpisu na akcie pokojowym w Wersalu przez hr. Brockdorff-Rantzau. Nie było bowiem ze strony Niemiec od pierwszej chwili woli do wypełnienia przyjętych zobowiązań. W różną formę ubierano pozory, za którymi kryła się świadoma chęć dokonywania wyłomów w artykułach traktatu.

Walka o okupację zagłębia Ruhry, a później z faktem okupacji dokonanej jest najżywszą i najważniejszą fazą tej akcji. Zagłębie Ruhry, jako główny ośrodek przemysłowy, ma dla życia gospodarczego Niemiec pierwszorzędne znaczenie.

Zajęcie Zagłębia przez Francuzów i Belgów stało się zatem podstawą do hasła „jednolitego frontu“ całego społeczeństwa przeciw okupantom. „Jednolity front“ wyrobił się na terenie okupowanym przez bierny opór przemysłowców, administracji i robotników, w całym państwie przez protesty, zbiórki i uruchomienie organizacji cywilno-wojskowych.

Różne były przesłanki, które zjednoczyły w pierwszym okresie okupacji Ruhry wszystkie ugrupowania niemieckie, z wyjątkiem skrajnej lewicy, we wspólnej akcji przeciw Francuzom i Belgom.

Dla monarchistycznej grupy wojskowej była to okazja do wzmocnienia organizacji tajnych, przemysłowcy widzieli w ogólnym oporze środek walki z kapitałem francuskim, robotnikom zajętych obszarów okupacja dawała zarobki bez pracy, dzięki zapomogom udzielanym przez rząd niemiecki. Było niewątpliwie w oporze Niemców także wiele szczerego odruchu obywatelskiego. Nie było tylko widać od pierwszej chwili jednolitej myśli państwowej, któraby górowała nad wszystkimi poczynaniami i kierowała ich biegiem zgodnie z ogólnym interesem Niemiec.

Dalszy rozwój wypadków, związanych z okupacją Ruhry, wykazuje konsekwencje tego stanu rzeczy.

Wzmocnienie organizacji monarchistycznej, budzi niepokój w kołach lewicowych; ich akcja zewnątrz państwa powoduje powołanie do życia uzbrojonych oddziałów ochrony robotniczej; zarys kompromisu między kapitałem niemieckim a francuskim powoduje załamanie wspólnego frontu przeciw okupantom i skłania masę w kierunku zbliżenia się z komunistami na gruncie wspólności interesów klasowych. Przed ugrupowaniami społecznymi Niemiec, staje pytanie: kto przy nieudaniu

się oporu w Ruhrze, zapłaci odszkodowania wojenne i koszty okupacyjne, — robotnik naddatkiem pracy, czy przemysł i kapitał wartościami posiadanymi?

Obserwowane zjawiska i ich dalszy proces rozwojowy prowadzą do nieuniknionych kolizyj i starć między potężnymi organizacjami zbiorowymi.

W prymitywnym jeszcze jak obecnie okresie rozwoju życia zbiorowego intensywność kolizji jest objawem dość naturalnym. Rozbudzenie społeczne i różnice interesów ekonomicznych przy równoczesnem sprawadzeniu życia ogólnego do jednolitego poziomu wskutek demokratyzacji ustroju, powoduje spłot sprzeczności, zawikłania i walki. Usgodnienie różnych kryterjów staje się tem trudniejsze im się podchodzi bliżej do życia realnego i im się bardziej odchodzi od egoistycznych założeń.

Masa zbiorowa, kierowana instynktem lub świadomością jednostronną sprzeczności tych pogodzić nie jest w stanie, sama zdobyć się może jedynie na odruchy i reakcję.

Pracy twórczej dokonać może tylko jednostka i tylko skalą poszczególnych jednostek mierzyć można wartość twórczą zbiorowości.

Niemcom powojennym brak jest „jednostek“. Każda ginie w jakiejś zbiorowości. I dlatego będziemy niewątpliwie świadkami wielkich procesów zbiorowych na terenie Niemiec, ale żaden z nich nie pchnie fryderykowskiego państwa na drogę odrodzenia tak długo, dopóki Niemcy nie stworzą typu nowego człowieka.

Dotychczas brak jest objawów krystalizowania się nowych form duszy niemieckiej.

BR. ST. _____

KILKA UWAG O P. P. S. _____

Przed kilkoma tygodniami „Przegląd Poranny“ zamieścił artykuł pięknie charakteryzujący działalność P. P. S. jako czynnika niepodległościowego, rewolucyjnego i społecznego.

Niema dwóch zdań, że P. P. S. posiada chlubną kartę w historii zarówno narodu jak i klasowego ruchu robotniczego polskiego. Ale te wszystkie bohaterskie wysiłki należą dziś do przeszłości.

Idą nowe warunki, a z nimi nowe metody pracy — i walki politycznej, społecznej i ekonomicznej, walki o demokrację w pierw-

szym rządzie, a dalej o realizowanie postulatów przebudowy społecznej w życiu praktycznym. Idzie walka o postęp, o oświatę, o duszę i mózg pracującego ludu polskiego, zarówno w mieście jak i na wsi. Tak zwana reakcja polska — obóz prawicy społecznej, prócz snucia urzeczywistnionych dziś kombinacyj stworzenia większości w sejmie — stale pracuje nad spiskowo bojowymi mafjami — po to, aby opanować opinię, a w odpowiednim momencie puścić w ruch cały swój aparat legalny i nielegalny — siły organizacyjne różnych instytucyj i finanse. Idzie więc o wielką rzecz: o rozbudowanie i rozszerzenie — lub zupełne zniweczenie tych zasad demokracji, które do tej pory ustawowo są wprowadzone w życie.

W takiej chwili czynnik podobny jak P. P. S. z trzydziesto letnim zespoleniem ideowym członków swoich, z wieloletnią praktyką organizacyjną powinien odgrywać pierwszorzędną rolę w życiu politycznym i społecznym Polski.

Ale tak nie jest. Ruchliwa niegdyś pełna zapалу i wielkiego rozmachu P. P. S., zastygła — i robi nieraz wrażenie, że jakby z musu kroczy śladem wypadków i zmagania politycznych.

Prawda, że P. P. S. podczas wojny światowej na terenie b. Kongresówki, prowadząc pracę niepodległościową zmuszona była jednocześnie z popiołów pogromu carskiego odrzeżywiać swoją organizację. Prawda i to, że Polska jedynie i tylko wytrzymałości P. P. S. zawdzięcza, iż zaraza bolszewicka nie z anarchizowała nam kraju, a robotnik nasz w roku 1920, odrzuciwszy demagogiczny frazes agitatorów bolszewickich, chwycił za broń, rozbijając w puch czerwonego najeźdźcę. — Ale poza takimi porywami w chwilach przełomowych P. P. S. zapada ciągle w sen letargiczny.

Rozumiem, że partji przystosowanej w przeszłości do życia konspiracyjnego trudno odrazu przyswoić sobie metody pracy legalnej, że z członków partji, wychowywanych na konspiratorów, trudno nagle uczynić ludzi, którzyby umieli tak jak dawniej browningiem — skutecznie posługiwać się prawem, ustawą, lub wyzyskiwać chwilę polityczną, dogodną do realizowania swego programu lub zwalczania przeciwnika. Ale te nowe sposoby walki nie zostały widocznie przez przywódców P. P. S. dostatecznie przewidziane, dość szybko pomyślane i opracowane, a przez szeregowców partyjnych zrozumiane — i partja musiała w swoim rozwoju, w swoim pochodzie społecznym i politycznym zatrzymać się — zmartwiała.

Przejdźmy jednak do faktów.

Większość uchwał pierwszego legalnego kongresu P. P. S. w Krakowie z roku 1919 nie została dotychczas zrealizowana. Kongres

robił wrażenie, jakgdyby bardzo zmęczeni ludzie pragnęli osłonić swoją niemoc choćby pozorami czynu, papierowymi rezolucjami.

Na każdym z następnych kongresów coraz więcej mówiło się z wielką brawurą o nowych terenach ruchu socjalistycznego, np. o ruchu wśród kobiet; w praktyce chyba poto tylko, aby po ogłoszeniu w prasie odpowiednich uchwał ostrzeżone w ten sposób konfesjonały i ambony zaczęły pracować ze zdwojoną energią. Mówiło się również na kongresach z wielką swadą o tem, że trzeba dotrzeć na wieś, że trzeba koniecznie poruszyć bezrolnych i małorolnych. Ale i tu w ślad za uchwałą zdążał zaledwie nikły czyn—pod postacią dwutygodniowego pisemka chłopskiego, zamienionego podczas wyborów na tygodnik, a po wyborach natychmiast „z braku funduszy” zamkniętego! —jak twierdzą złośliwi malkotenci poto, by nie przeszkadzać piastowcom w ich obecnem współdziałaniu z ósemką.

Brak jakoby funduszy w takim wypadku nigdy nie powinien być brany pod uwagę; chodzi tu o miliony ludności chłopskiej pracującej, zamieszkałej zdala od miast, od której rozwoju umysłowego i ideowego zależnym jest demokratyzm w Polsce.

Nowe warunki pracy wymagają nowych podstaw natury gospodarczej, boć i przeciwnik nie opiera się o powietrze, tylko o szereg własnych instytucyj finansowych, handlowo gospodarczych i społecznych. W P. P. S. niewielką, jak dotychczas, wagę przywiązują do powyższego zagadnienia. Do dziś P. P. S. nie ma nawet własnej drukarni we własnym domu. Nie wyzyskano momentu w roku 1920, kiedy właściciel domu Warecka 7 decydował się sprzedać posesję za milion czterysta tysięcy, choć w tym samym czasie jeden z posłów przywiózł z organizacji amerykańskiej 8 milionów. Maszynę rotacyjną kupiono poto, aby ją w jakiś czas później sprzedać, — co prawda z nadwyżką. Założono księgarnię w Warszawie, drugą w jednym z większych miast prowincjonalnych, ale już po dwóch latach tę drugą sprzedano, nie dlatego żeby nie dawała dochodów, lecz dlatego że nie umiano sobie dać rady z prowadzeniem...aż dwóch księgarni. Z instytucyj ekonomicznych zaledwie tylko Bank ludowy utrzymuje się do dziś.

Tych kilka przytoczonych faktów dowodziłoby, iż w P. P. S-ie brak jest administratorów, ludzi o szerszym umyśle gospodarczym. I jeżeli się od czasu do czasu zjawi podobna jednostka, to wkrótce bezsilnie opuszcza ręce wskutek ogólnego w partji niezrozumienia, że w dzisiejszych warunkach instytucje gospodarcze są jedną z ważniejszych podstaw pracy i walki nietylko o ideały na dalszą metę, ale również o wpływy i władzę na dziś. Dlatego też P. P. S. powinienby zwrócić baczniejszą uwagę na wychowanie członków na admi-

stratorów i gospodarzy — i powinna tworzyć instytucje gospodarcze, aby mieć z czego czerpać zasoby, nie uciekając się ciągle do nadzwyczajnych datków — jałmużny. Ponieważ tych rzeczy u góry nie zdołano zrozumieć i zorganizować — przeto i u dołu rozpaczliwie się przedstawia stan instytucyj gospodarczych, a najważniejszą tego przyczyną jest brak jako tako wyszkolonych ludzi o zmyśle gospodarczym.

Pod względem organizacyjno politycznym P. P. S. dziś przedstawia się jako lotny piasek. Jest tłum wyborców — miejscami zwiększający lub zmniejszający, zależnie od kaprysów nastroju politycznego, czy zmian ekonomicznych — często od demagogji. Jest sporo członków, którzy nie wszyscy składki płacą, choć statut obowiązuje. Jest dużo sympatyków często podrywających dziwnego rodzaju bezpłodną krytyką autorytet swojej P. P. S. — własnego ideału. Brak tego w P. P. S. dziś, co dawniej dawało jej sprężystość, rzutkość i możność ponoszenia ofiar—nawet z krwi. Jednym słowem brak jej kośćca pacierzowego — ściślejszego duchowego zespolenia pewnej ilości najlepszych pepesowców. Tę dodatnią cechę dawnej P. P. S. przyswoiła sobie obycznie prawica społeczna. Przez mafijność tworzy ona wewnętrzny szkielet organizacyjny — przygotowuje go na odpowiedni moment polityczny. Dla prawicy plac Ś-tego Aleksandra 11 grudnia 1922, r. był tym samym, co plac Grzybowski dla P. P. S. w roku 1904-tym! To próbne występy na zewnątrz — prawda we wręcz odmiennych warunkach i dla całkiem odrębnych celów.

Gdzież należy szukać przyczyny rozpylenia się P. P. S-u, tej zmiany z organizacji ścisłej, karnej na niemrawą. Przyczyny są różne, wynikające z rezultatów wojny światowej, komunizmu i t. d. Niektórych dotknąłem wyżej. Ale najważniejszą jest brak coraz większy w P. P. S. ludzi o specjalnym męskim, twardym, charakterze—ludzi nie wysilających się na przewlekłe dyskusje o teoriach, zasadach, a czasem o niczem; brak ludzi, którzyby w kilku słowach ujmując i rozwiązując zagadnienie, potrafili natychmiast każde rozwiązanie, każdą myśl i inicjatywę czy uchwałę bezwzględnie wprowadzić w życie. P. P. S. w ubiegłych walkach z caratem i podczas wojny światowej ogromnie wyczerpała się z ludzi — odpłynęła lub wyginęła gromada ofiarnych inteligentów i robotników.

Zostali weterani zmęczeni bezustannymi walkami, trudami organizacyjnymi, często syzyfowymi wysiłkami; zostało trochę niby „młodego“ pokolenia działaczy niedorównywających weteranom ani pod względem wyrobienia politycznego ani wytrzymałości w pracy praktycznej, organizacyjnej. Wszelkie „opozycje“ dziś w P. P. S. robi się po to, aby się

wygadać, przeforsować szereg radykalnych w słowach rezolucyj, — w wykonanie których wnioskodawcy sami nie wierzą. (Ostatni kongres w Łodzi).

Pod względem organizacyjnym również zmęczeni weterani nie mają zastępców wśród młodszego pokolenia.

Przyczyna może tkwi w tym, że dzisiejsi weterani, przed kilkudziesięciu laty, biorąc się jako młodzi do pracy, hołdowali więcej czynowi, aniżeli jałowemu rozprawom akademickim, — więcej tworzyli, budowali, aniżeli spędzali czas nad analizowaniem zagadnień, często bardzo odległych. Ryli ludźmi bardziej zahartowanymi w praktycznej robocie organizacyjnej, a później w walce, aniżeli dzisiejsze młodsze pokolenie, rwące się do władzy w partii bez zastanowienia się — nieestety — czy sprosta zadaniom. To też większość „opozycjonistów“ w P. P. S., czy to u góry czy u dołu, dostawszy się na kierowników nie wiele z siebie daje, a po pewnym czasie staje się miernotą na czołowym stanowisku. Nic więc dziwnego, że weteranów trudno złuzować, co się odbija na całej działalności P. P. S.

Zaznaczam, że stan ten istnieje nie tylko u góry P. P. S., ale i na niższych placówkach organizacyjnych.

To też P. P. S. przestaje być dziś w nowych warunkach politycznych i gospodarczych, nie tylko wśród mas robotniczych, ale i wśród całego społeczeństwa czynnikiem dynamicznym, rzucającym hasła i pracującym nad utrzymaniem i dalszym rozwojem demokracji. Przesilenia rządowe przewalają się ponad P. P. S., która nie jest w stanie opanować sytuacji — boć przecie papierowe rezolucje czy odezwy nikogo dziś nie przestraszą. Cóż z tego, że ostatnie wybory dały na ogół większą ilość wyborców; jest to tylko masa ludzka, tułów bez głowy. Jest to gromada, nad którą słabszy liczebnie, ale lepiej organizacyjnie uposażony przeciwnik zawsze się będzie natrzasał (11 grudnia 1922 r.).

Niegdyś P. P. S. umiała ludzi zaprzęgać do pracy, umiała w pracy wyrabiać ich zdolność i charakter. Pracowano nad młodzieżą robotniczą i inteligencką. Iluż to „studniarzy“ pracowało rok rocznie podczas feryj szkolnych bądź w „technice“ bądź w oświacie czy agitacji. Iluż to inteligentów zawodowych „niosło kaganiec oświaty“ w szeregi robotnicze!

Dziś praca wśród młodzieży jest prawie zupełnie zarzuconą — nic też dziwnego, że porzucony i odłogiem leżący grunt zaczęła po swojemu „uprawiać“ prawica społeczna.

Twierdzą malkontenci, nie tylko w Polsce ale i zagranicą, że PPS-u rola skończyła się, że kto inny będzie musiał podnieść sztandar socja-

lizmu polskiego. Tak nie jest, albowiem poza P. P. S. — na lewicy jeszcze bardziej nie widać ludzi, którzyby wobec nowych warunków, przy nowych metodach umieli i mogli pracę tak mocno prowadzić, jak to czyniła niegdyś P. P. S.

Śmiesznym co najmniej byłoby w tym wypadku myśleć o komunistach, jako następach P. P. S-u wśród klasy pracującej; — również naiwni tylko mogą mówić, iż rolę P. P. S-u zastąpi zradyzalizowana społecznie N. P. R. Nie, — zastępców nie widać — i dać ich może tylko odrodzona z martwoty P. P. S. Muszą się znaleźć ludzie, którzy czynnie zastąpią zmęczonych weteranów w pracy praktycznej — organizacyjnej, tych weteranów, którzy dziś powinni zostać tylko duchowymi kierownikami pracującego praktycznie młodszego pokolenia. Ale młodsze pokolenie powinno się wyzbyć zarozumiałości politycznej i lenistwa, starając się rozszerzyć swój horyzont myślowy nie tylko pod względem walki klas; przede wszystkim trzeba zmienić pogląd na politykę wewnątrz kraju, inaczej rozumieć udział w różnego rodzaju instytucjach państwowych i gminnych (samorządowych). Trzeba zostać ludźmi realnymi, umiejacymi pracować, umiejacymi wykorzystywać każdą koniunkturę i każdą placówkę.

Koniecznym jest również ułożenie choćby najskromniejszego planu działania organizacyjnego, który byłby wreszcie wykonany od A do Z, w pierwszym rządzie przez inicjatorów i wnioskodawców.

Rozpoczęcie choć niewielkiego, ale ciągłego działania na polu organizacyjno - agitacyjnym i oświatowym, ale w całym kraju — wśród kobiet, młodzieży i niezamożnego włościanstwa, od razu podniosłoby z martwoty P. P. S. stawiając ją o całe niebo wyżej w grze z przeciwnikami. Ciągły dobór młodych sił do pracy praktycznej — nie teoretycznej, — na którą czas im będzie po nabyciu doświadczenia, by zamiast przerabiać cudze myśli systematyzowali własny dorobek — z pośród wychowanej przez siebie młodzieży, a głównie utworzenie z pewnej liczby najlepszych członków P. P. S-u środka duchowego, oddziaływującego nie tylko w Warszawie, Krakowie, ale i na prowincji w całej Polsce na masy robotnicze, umożliwi sprężyste i zgodne poruszanie się całej partji w różnych nagłych wypadkach politycznych.

Mówiąc krótko: bez radykalnych zmian wewnątrz P. P. S. pod każdym względem — stronnictwo to będzie dalej stanowić nieruchomą, ciężką masę. A szkoda by było przeszłości P. P. S-u, obfitej w wielkie wysiłki bohaterów, płodnej w ofiary w walce z najazdem i wstecznictwem społecznym.

POSEŁ JAN DĘBSKI

Ze sfer wojskowych otrzymujemy artykuł poniższy, z którym najzupełniej się solidaryzujemy. Ze względów zrozumiałych autor nie drukuje swego nazwiska. Zakomunikuje je jednak posłowi Janowi Dębskiemu z lojalności należnej dawnemu współtowarzyszowi pracy. (Red.).

Nowa Polska zмага się w najcięższych warunkach ze starym porządkiem rzeczy: z strupieszalnością pojęć, z biernością szerokich mas, wychowanych w atmosferze niewoli, z przyziemnym interesem warstw uprzywilejowanych, z wyzyskiem ludzkiej pracy, praktykowanym na wsi i w mieście, z tępotą umysłową i moralną, panoszącą się u nas zuchwale, z obskurantyzmem bezprzykładnym w Europie XX stulecia.

Walka się toczy ostra i nieubłagana, bo chodzi w niej nie o tę czy inną zdobycz doraźną, ale o całość życia narodowego, o istotną treść wewnętrzną duszy polskiej, o całą naszą przyszłość państwową.

W walce tej, rozpoczętej już oddawna, skonsolidowały się obie strony walczące. Z tamtej strony obóz reakcji społecznej i politycznej, podstępny i tchórzliwy, obawiający się nawet wystawić na światło dzienne swój sztandar antydemokratyczno-klerykalno-monarchistyczny, a opierający się na najciemniejszych masach społeczeństwa.

Z drugiej strony to wszystko, co tęskni do nowego życia, co nigdy nie żałowało swej krwi i pracy dla uzyskania niepodległości państwowej, co szło drogą najtrudniejszą, drogą maksymalnego wysiłku, a po uzyskaniu niepodległości chce tworzyć i tworzy świat pracy, odpowiedzialności i sumienia, chce ugruntować życie oparte na godności ludzkiej, sprawiedliwości społecznej, odwadze myśli, dążeń i czynu.

Przywódcą duchowym tego obozu od szeregu już lat jest Józef Piłsudski.

Ugruntował pragnienie niepodległości w sercu polskiego robotnika, wówczas, gdy obóz przeciwny niepodległości się skwapliwie wypierał. Rzucił pierwsze oddziały przez siebie wytworzonych żołnierzy na walkę z najpotężniejszym zaborcą, gdy tamci dawali mu złotą szablę. Z niczego wyczarował potężną armję, przepoił ją swym duchem i zapalem, stoczył z nią pierwszą od króla Jana Sobieskiego zwycięską wojnę polską, utrwalił granice nowo wskrzeszonego państwa, przewodził narodowi przez cztery lata na stanowisku Naczelnika Państwa, dając ojczyźnie wszystkie swe myśli, nadludzki wysiłek pracy, bezprzykładną cierpliwość.

Jako pierwszy żołnierz armji Rzeczypospolitej, jej w czasie wojny

Wódz Naczelny, od czasu mordu grudniowego Szef Sztabu Generalnego, stale i systematycznie rozbudowywał armję, kierował nią, ustalał zasadnicze wytyczne i podstawy organizacyjne, a przede wszystkim wcielał w życie z różnorodnego materiału ludzkiego typ żołnierza i oficera Niepodległej Ojczyzny, obrońcę granic i swobody narodowej, najofiarniejszego obywatela kraju. Potrafił ustrzec nasze wojsko od niebezpieczeństw spadku po okalającym nas ze wszystkich stron zaborczym żołdactwie—i dzięki jego pracy i jego żywym przykładom wojsko nasze jest dzisiaj najwartościowszym zorganizowanym zespołem w polskim wysiłku narodowym lat ostatnich.

W swej pracy opierał się Piłsudski na licznej rzeszy współczujących z nim współpracowników, którzy mu zaufali, oddali mu do dyspozycji swe siły i zdolności i z głębi przekonania, nie dla kariery i pozio-
mego zysku, szli za nim w karnym szeregu.

Jednym z tych współpracowników był do czasów ostatnich poseł Jan Dębski.

Za czasów okupacyjnych pracował w P. O. W. w Radomiu. Nauczyciel i redaktor, zdolny i energiczny, potrafił zyskać poważny wpływ na otoczenie. Szczerze oddany idei, służył na powierzonym mu posterunku uczciwie i odważnie. W listopadzie 1918 r. znajdował się w Chełmie na odpowiedzialnym stanowisku dyrektora państwowego seminarjum nauczycielskiego. Stamtąd przechodzi jako poseł z ramienia „Wyzwolenia” do sejmu ustawodawczego. Przechodzi następnie do „Pia-
sta” i reprezentuje w nim zdrową myśl państwową, zajmując w momentach krytycznych zawsze stanowisko uczciwe, rzetelne, zgodne z poprzednim kierunkiem swej pracy, idąc zawsze całkowicie i bez zastrzeżeń w jednym szeregu z wszystkimi tymi czynnikami, które w walkach na terenie sejmowym reprezentowały młodą Polskę.

I oto w dniach ostatnich poseł Jan Dębski, były peowiak i wyzwoleńiec, były Piłsudczyk i niepodległościowiec, głosując przeciw gabinetowi Sikorskiego, staje po stronie tego obozu politycznego, który zaprzysiągł śmiertelną nienawiść twórcy polskiego wojska, który zwalcza wszystko, co w Polsce jest twórcze i żywe, mydli oczy społeczeństwa swoją „narodowością” i swoją demokracją, staje w jednym szeregu z najjaskrawszą rodzimą reakcją, więcej, z ludźmi, którzy moralnie odpowiadają za morderstwo Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej.

I gdybyśmy nie znali skądinąd posła Jana Dębskiego, to mielibyśmy prawo zapytać go: ile i jak mu zapłacono, aby uzyskać czyste dotychczas i niesplugawione nazwisko w gronie tej dziwnego nabożeństwa „większości polskiej” i tą drogą wzmocnić jej moralny autorytet.

Jakie mu uczyniono obietnice, aby przeważyć naturalny wstręt, jaki odczuwać musi każdy uczciwy człowiek przed towarzystwem ludzi, mających krew ludzką na swem sumieniu.

Tych pytań posłowi Janowi Dębskiemu stawiać nie będziemy. Jesteśmy bowiem przekonani, że jego duchowa istność nie uległa tak daleko idącemu zwyrodnieniu. I wolimy przypuszczać, że poseł Jan Dębski pobłądził, poszedł fatalną drogą przez jakieś straszne nieporozumienie, pod czyjąś przemożną sugestją, której się widocznie oprzeć nie zdołał.

Natomiast zdumienie ogarnia, że wogóle taka sugestja mogła mieć miejsce.

Jakto? więc poseł Jan Dębski nie zorjentował się w oszukańczym podłożu „polskiej większości“ w dzisiejszych naszych warunkach sejmowych?... polskiej większości, klejonej w pałacach panów Hammerlingów w atmosferze moralnej pp. Strońskich i t. d. Polskiej większości, która, gdy chodzi o zasadnicze sprawy państwowe mogła się wytworzyć i często się wytwarzała przy każdym rządzie dotychczasowym? Jakto? więc poseł Jan Dębski nie zrozumiał, że utworzenie rządu piastowo-chjeńskiego zgóry przesądza o ustąpieniu Piłsudskiego z zajmowanego przezeń ostatnio stanowiska, już choćby tylko ze względu na konieczność liczenia się z osobistą godnością Pierwszego Marszałka Polski, która w rachunkach partyjnych tak systematycznie była pomijana. I nie zrozumiał, że człowiek, który rzuca swój głos na szalę „prawicy”, uniemożliwia Piłsudskiemu dalszą pracę nad wojskiem, że w istniejących warunkach głos przeciwko rządowi Sikorskiego był głosem, domagającym się eliminowania Piłsudskiego z wojska.

Ale możeby poseł Jan Dębski postawił sobie pytanie, czy uczciwy polityk ma prawo odbierać wojsku jego byłego Wodza Naczelnego, wodza zwycięskiego, organizatora i wskrzesiciela armji? Czy wyrwanie z głębi fundamentów wojskowych kamienia węgielnego, na którym opierała się cała armja w trudnych dziejach swego powstania, nie jest krzywdą dla armji, a przez to samo krzywdą dla kraju?

Czyżby poseł Jan Dębski z tego nie zdawał sobie sprawy? Ale o ile wiemy, poseł Jan Dębski był uprzedzany o następstwach utworzenia tej „polskiej większości“ przez ludzi poważnych i całkowicie godnych zaufania. Czyżby poseł Jan Dębski w niezrozumiałem zaślepieniu im nie uwierzył?

Nad przejściem uczciwego człowieka z obozu walki ideowej do obozu wichrzycieli antypaństwowych nie możemy przejść do porządku dziennego. I będziemy czekali, aż poseł Dębski nie naprawi błędnego

kroku lub... lub nie udowodni, że Zamorscy, 'Stronscy, Rabscy, Hammerlingi, Dymowscy etc. etc. reprezentują Polskę przyszłości, Polskę peowiackich ideałów obywatela Dębskiego z czasów okupacji niemieckiej.

Ale tego uczciwy poseł Jan Dębski nie będzie chyba nawet próbował udowadniać.

TADEUSZ HOŁÓWKO

RELIGJA—A NOWA POLSKA*)

„Związkowi, którzy nie dbając o los własny z lochów więzień wywiadują się co słychać o ich sprawie i spółnikach, żołnierz, który na placu bitwy zapomina o swoim bólu, a pyta tylko czy nieprzyjaciół pobity, są bez porównania dalej w przyszłości od wszystkich teologów i urzędników Kościoła, są — śmiemy to dodać — daleko bliżej Chrystusa”.

Adam Mickiewicz.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że obecne pokolenie inteligencji polskiej jest bezgranicznie obojętne pod względem religijnym.

Dotyczy to zarówno inteligencji skupiającej się pod sztandarami N-Demokracji, jak i inteligencji demokratycznej. Z tą różnicą, że gdy pierwsza, przynajmniej formalnie, jest w zgodzie z kościołem rzymsko katolickim, z którym zawarła ścisły zaczepno-odporny sojusz społeczny i polityczny — o tyle my, inteligencja radykalna, w kwestji religji i kościoła zajmujemy stanowisko nad wyraz fałszywe, a nawet nieuczciwe — a przez to upokorzające nas.

Trzeba raz nareszcie uczciwie i otwarcie to powiedzieć.

Idziemy w tej dziedzinie po linii najmniejszego oporu.

Kler katolicki w Polsce jest potęgą, która z ruchem ludowym

*) Uważając sprawę odrodzenia religijnego za jedną z najważniejszych spraw narodowych, umieszczamy artykuł niniejszy — w myśl zresztą życzenia autora — jako dyskusyjny. Uważamy, że wymiana szczerych zdań w tej dziedzinie, od tak dawna w Polsce zaniechana prawie zupełnie, spełnić może przynajmniej zadanie przedwstępne. Przerwie szkodliwe milczenie i ignorancję naszego ogółu, budząc do szukania tych, którzy wagę sprawy pojmują.

(Red.)

i socjalistycznym prowadzi bezwzględną, zażartą, nie przebieającą w środkach wojnę. My zaś wszelkimi sposobami od tej wojny uchylamy się, a nawet zmuszeni ją przyjąć ułatwiamy ją sobie przez podkreślanie, iż wobec kościoła rzymsko katolickiego jesteśmy lojalni. I naprawdę jesteśmy lojalni — ale to czyni naszą sytuację śmieszną i upokarzającą. Jesteśmy jak te psy bezdomne, oblewane wrzątkiem odpędzane przez parobków, kłusane przez wierne domowe brytany, a pomimo to wciąż chyłkiem wracające na to samo podwórze, by móżdż o sobie powiedzieć: i my tu jesteśmy.

Kler katolicki na zebraniach, na wiecach, z ambon, w prasie poniewiera nami, odsądza od czci i wiary, nie waha się rzucać na nas najohydniejsze oszczerstwa, jako na tych niedowiarków, „wrogów świętej rzymsko-katolickiej wiary” — a my to wszystko spokojnie znosimy, aby móżdż wyleść na trybunę i powiedzieć: „nie wierzcie im, dobrzy ludzie, my jesteśmy tacy sami dobrzy katolicy jak i wy wszyscy, my chcemy tylko, ...żeby księży nie mieszały się do polityki“.

W imię czegoż to czynimy, w imię czego tak rozpaczliwie czepiamy się swego formalnego należenia do kościoła rzymsko katolickiego?

Nie w imię uznawania jego autorytetu i dodatniej roli w życiu narodu, — jak to czynili konserwatyści, sami często zdecydowani ateusze. Przeciwnie, całą ujemną rolę w życiu polskim rzymskiego kościoła oceniamy, klerem zaś katolickim, ciemnym w swej masie, niewykształconym, chciwym i egoistycznym — pogardzamy.

Więc w imię czegoż?

W imię niezrywania jednej z najważniejszych nici pomiędzy ludem polskim a inteligencją.

Lud polski jest głęboko religijny, inteligencja polska przeraźliwie obojętna i nieczuła na zagadnienia religijne. Formalne należenie do tego samego kościoła jest tą kładką, która zakrywa przepaść dzielącą lud polski od inteligencji w tej dziedzinie.

Kościół rzymsko katolicki stanowi tradycyjną zewnętrzną formę, w której głębokie uczucie religijne ludu polskiego znajduje swój wyraz i ujście.

Raczej znajdowało. Obecnie, gdy lud zaczyna budzić się do nowego świadomego życia społeczno-politycznego, zaczyna narastać konflikt pomiędzy istotą jego religijnego uczucia a dotychczasowym zewnętrznym wyrazem tego uczucia — kościołem. I tu dopiero zaczyna się ten istotny konflikt duchowy między inteligencją a ludem. W tym ciężkim, tragicznym, nieraz przełomowym momencie dla najlepszej czę-

ści ludu polskiego zostawiamy go samego, w najlepszym wypadku jesteśmy bezradni, w najgorszym zbrodniczo obojętni.

Bo dla nas „niedowiarków“, którzy nie chodzimy do spowiedzi, rzadkimi gośćmi jesteśmy w kościele — to wszystko, co mówi ksiądz z ambony, daje czy nie daje nam rozgrzeszenie — jest rzeczą wysoce obojętną. Inaczej jest z ludem. Dla chłopów ludowca lub dla fornała, który za to tylko, że prenumeruje „Wyzwolenie“ lub za to że głosował na „dwójkę“ — nie dostaje rozgrzeszenia na spowiedzi, ma wstręty przy zapowiedziach, na ślubie, jest od ostatnich słów poniewierany w niedzielę z ambony wobec setek znajomych i krewnych — to wszystko jest głęboką tragedją.

Istotnie zaczyna mu się wydawać, że jeśli ma iść za Thuguttem lub za P. P. S., to musi wyrwać ze swej duszy tak drogie i piękne uczucie — jak religijność.

I w tym momencie jest on samotny, bo my, inteligenci, wyzuci z religijności, nie możemy przyjść mu z pomocą duchową, bo w tej dziedzinie duszy naszej mamy ogromną pustkę, którą, rzecz naturalna, nie możemy się podzielić — bo nie można dzielić się, gdy nic się nie ma.

I oklepamy nasz frazes, że ksiądz nie powinien mieszać się do polityki, jest tylko frazesem. Źródła konfliktu tkwią znacznie głębiej.

Kler zwalcza nas tak namiętnie, pomimo iż Bogiem a prawdą nie włazimy mu w drogę, bo wie lepiej od nas, że panowaniu jego będzie koniec, jeśli w Polsce naprawdę zapanuje demokracja. Kościół rzymsko katolicki jest zaprzeczeniem demokracji.

Poza krótkim okresem pierwszych wieków chrześcijaństwa kościół rzymsko katolicki zawsze trzymał z tymi, którzy rządili czy to politycznie czy społecznie.

I oto dziś, w epoce ludowładztwa, kościół rzymsko - katolicki jest potężnym — ale pomimo to przeżytkiem minionych epok. Jest on bowiem jedyną w Europie nawskroś absolutystyczną organizacją społeczną. Chociaż w porozumieniu z rządami ale papież mianuje biskupów, ci mianują i przenoszą według swego uznania proboszczów, ci zaś zawsze despotycznie rządzą i rozporządzają się majątkiem kościelnym. Jesteśmy często świadkami, jak ksiądz, znienawidzony przez całą parafję, pozostaje na swoim miejscu, wiemy o tem, że ogół wierzących niema najmniejszego wpływu na mianowanie biskupów i t. p. A tymczasem ci ludzie mają do czynienia ze świętą świętych duszy ludzkiej — wiarą. I tu zdawałoby się istnieć powinno święte prawo wierzącego człowieka, by miał on wpływ na to, kto ma być opiekunem jego duszy, jego wiary. Kościół katolicki nie może pogodzić się z tym, by istniały dozory kościelne naprawdę rozporządzające się majątkiem kościelnym,

by proboszczowie, kapituły i biskupi byli wybierani przez ogół wier-
nych, by spełnianie posług religijnych nie było źródłem eksploatacji; —
nie może, bo runąłby wówczas.

Przy coraz większym więc demokratyzowaniu się życia publicz-
nego coraz bardziej będzie ujawniać się anachronizm budowy kościoła
rzymsko - katolickiego.

I dlatego kler katolicki musi trzymać z tymi klasami, dla których
istnienia demokratyzacja życia jest również groźnym zjawiskiem.

Dlatego też, mówiąc słowami Mickiewicza, „duchowieństwo *ziemię*
uznało za *swoją matkę*, polega i ma nadzieję tylko na mocarzach ziemi“.

Szczególnie w Polsce kościół rzymsko-katolicki musi być siłą kon-
serwatywną i hamującą. Tu bowiem on już wszystko zdobył — jest na-
sycony i zadowolony — musi dbać tylko o utrzymanie swej potęgi
i autorytetu. A może utrzymać się nie pozwalając na żadne zmiany.
Polska dla Rzymu to przeszłość,—przyszłość to Rosja, Anglja, jeszcze
dalsza, już marzycielska, to buddyjskie Chiny, Indje.

Zdobywając dla swej władzy schysmatyków, Rzym przez palce
patrzy, zgadza się i na liturgję w języku narodowym i na nieo-
bowiązkowość celibatu i na wybieralność księży przez wiernych; — to
wszystko jest tam rzeczą drugorzędną, chodzi o to, by ludy te uznały
nad sobą władzę papieża, — ale wszystko to w Polsce jest straszną
herezją, za którą księży wyklina się i wypędza z kościoła.

Czas wreszcie głośno powiedzieć to co wiemy wszyscy, że za-
leżność Polski od Rzymu była i jest jednym z największych nieszczęść
naszego narodu.

Za panowania Jagielly interes państwowy Polski nakazywał jej
iść na jaknajwiększe zbliżenie się z Czechami, — Oleśnicki działając
w myśl interesów Rzymu ten sojusz unicestwiał. Niezapomniany złoty
wiek w historii polskiej, był jednocześnie wiekiem całkowitego upadku
wpływów kościoła rzymsko - katolickiego. Tacy mocarze ducha i słowa
jak Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Łaski, Bielski, Klonowicz — byli
zdecydowanymi przeciwnikami kościoła rzymsko katolickiego. Pinczów,
Raków, Lublin, Wilno, Brześć - Litewski były ogniskami ducha prote-
stanckiego, ale jednocześnie i kuźniami nowej kultury polskiej.

Upokarzający, najbardziej haniebnym w dziejach polskich okres
saski był okresem największych, bowiem wszechwładnych wpływów
kościoła rzymsko katolickiego,—można powiedzieć prawdziwej okupacji
przez zakon Jezuitów. I nie ulega wątpliwości, że inaczej poszłyby dzie-
je Polski, gdyby Zygmunt August dał się namówić na stworzenie Koś-
cioła Narodowego w Polsce.

Po utracie niepodległości, kościół rzymsko katolicki, jego sfery

kierownicze zwłaszcza, w stosunku do wszelkich prób wyzwoleniczych był niechętny, a często wrogi. Dowodem tego powstanie Kościuszki, ruch zbrojny zarówno w 1831 jak i w 1863 roku. Stanowisko papieża Grzegorza XVI wobec powstania 1831 i 1846 nie można inaczej nazwać, jak haniebnie potwornym. Leon XIII w 1883 r. zawarł ugodę z rządami Rosji i Niemiec kosztem najistotniejszych potrzeb powalonego, bezbronnego narodu polskiego. Episkopat polski zawsze był w szeregach tych, którzy inicjowali ugodę z zaborcami. Episkopat polski w czasie wojny europejskiej miał czas na depesze i adresy wierno-poddane do Mikołaja II i Wilhelma II, ale nie miał, poza prześladowanym przez episkopat ks. biskupem Bandurskim, ani słowa zachęty i sympatji dla ruchu niepodległościowego i Legjonów.

Nic w tem dziwnego—pozycja episkopatu w Polsce jest fałszywa; będąc obywatelami polskimi biskupi są faktycznie urzędnikami obcego mocarstwa, któremu na imię Stolica Papieska. A tymczasem Stolica Papieska była i będzie przeciwko Polsce, bo Polska jest fortecą zdobytą, Polacy są niewolnikami Rzymu, interesy których zawsze można poświęcić, jeśli za tą cenę zdobywa się sympatje narodów nieuznających władzy papieża.

Wszyscy przecież pamiętamy stanowisko Benedykta XV w sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku,—w ten sposób chciał on przypodobać się protestanckim Prusom, wzmocnić pozycję katolików w Niemczech. Wszyscy widzimy, jak obecny papież faworyzuje jawnie arcyb. Szeptyckiego, renegata i zażartego wroga Polski, dążącego do oderwania od niej Galicji Wschodniej,—papież czyni to w nadziei, że za pośrednictwem galicyjskich Ukraińców zdobędzie całą Ukrainę dla unji z Rzymem. Tensam papież, który nie mógł zdobyć się na słowo protestu wobec Moskwy z powodu rozstrzelania ks. Budkiewicza, znalazł słowa kondolencji dla rządu sowieckiego z powodu zabójstwa Worowskiego. Ten szczegół oświeśla jaskrawo istotę rzeczy.

Arcybiskup Cieplak i ks. Budkiewicz w kościele rzymsko katolickim w Rosji widzieli ten azyl, w którym Polacy tamtejsi winni byli chronić się od rusyfikacji, a tym samym nie chcieli dopuścić do zrusyfikowania kościoła rzymsko - katolickiego. Tymczasem papież, korzystając z anarchji w kościele prawosławnym, chce nawracać Rosjan na rzymsko katolickie wyznanie. Wobec tego, rzecz naturalna, kościół rzymsko katolicki w Rosji winien według jego zdania szeroko otworzyć bramy dla Rosjan — a że przez to w tej fali Rosjan - katolików utonie garść Polaków — to drobiazg. I ma rację, — z punktu widzenia interesów Rzymu to drobiazg.

A tymczasem proces arcyb. Cieplaka i księży polskich miał prze-

dewszystkiem tło narodowe. Stąd w konsekwencji papież nie mniej od Lenina jest zainteresowany, by kościół rzymsko-katolicki w Rosji przestał być *de facto* kościołem *polskim*. I jeśli kiedyś w Kremlu zasiądzie nowy Iwan Groźny i przyrzeknie uznać władzę Rzymu za cenę rzucenia mu do stóp Polski, każdy papież bez chwili namysłu zacznie w tym kierunku działać.

Rzym posługiwał się i będzie się nadal posługiwać nami jako atutem w swej grze dyplomatycznej, nie pytając się nas o zgodę, nie bacząc na nasze interesy.

Możemy cieszyć się, że Pius X wypędził z senatu polskich biskupów (Teodorowicza i Sapiehę), ale to radość bardzo taniego gatunku, — bo jest to fakt upokarzający dla Polski, że polscy obywatele muszą zrzucać się na rozkaz z zewnątrz tych praw, z których pozwała im korzystać polska konstytucja i którymi obdarza ich wola ludu polskiego.

Tak samo upokarzającą jest rzeczą dla państwa polskiego, że rząd musi toczyć układy z biskupami polskimi, którzy występują wobec własnego rządu jako równorzadni kontrahenci i pełnomocnicy obcej władzy.

Dla tego i jako Polacy i jako budownicy suwerennego państwa polskiego, nie mogącego pogodzić się z tym, aby w jego łonie działała potężna organizacja kierowana i ślepo posłuszna jednostce, która jest obcą, a może być wrogią Polsce, — musimy uznać kościół rzymsko-katolicki za instytucję szkodliwą dla państwa polskiego.

Ale to mało, jeśli chcemy być szczerzy wobec ludu.

I tu przychodzi zagadnienie stosunku naszego do religii jako takiej. Jeśli mamy, zwalczając kościół rzymsko-katolicki, odebrać ludowi tym samym jego wiarę i dać wzamian naszą pustkę w dziedzinie religii — to lepiej nie zaczynamy tej walki, bo byłibyśmy pomniejszycielami duszy ludu polskiego.

Nasz dwulicowy, nieszczerzy, czysto formalny stosunek do zagadnień religijnych nie wystarczy ludowi polskiemu, którego lepsza część już samodzielnie zaczyna otrząsać się z wiekowego konserwatyzmu w tej dziedzinie i samodzielnie szukać nowych dróg.

Słusznie jeden z wybitnych ludowców, dobrze znający nastroje włościaństwa, powiedział na jednym z zebrań poświęconych zagadnieniom religijnym, że to co lud polski przeżywa obecnie ma dziś analogję z nastrojami szlachty w XVI stuleciu. Ruch nowatorski w dziedzinach polityki i religii ogarnął wówczas lepszą część szlachty z zagranicy przywożąc nowinki.

To samo dzieje się obecnie wśród ludu. Arystokracja chłopska,

w najlepszym znaczeniu tego słowa, rekrutuje się przeważnie z reemigrantów z Ameryki, która jest dziś dla polskiego chłopu tym, czym w XVI stuleciu były Włochy dla szlachcica polskiego.

Obecnie chłop polski z Ameryki również przywozi „nowinki“ w dziedzinie religijnej. I tym „nowinkom“ musimy uważnie przyglądać się, jeśli nie chcemy, aby ten ruch poszedł obok nas.

Działają obecnie w Polsce metodyści — badacze Pisma Świętego i inne protestanckie sekty, powstałe pod wpływem amerykańskim. Wątpliwą jest rzeczą, by miały one u nas powodzenie, zbyt sprzeczne są bowiem z tradycjami i psychiką ludu polskiego. Natomiast również w Ameryce powstała nowa organizacja kościelna, ale nawskroś polska. Mam na myśli Polski Kościół Narodowy w Ameryce.

Powstał on na tle walki polskich księży z amerykańskimi biskupami, usiłującymi przy pomocy kościoła angliczować Polaków. Walka ta w rezultacie doprowadziła do oderwania się od Rzymu.

Owemu Kościołowi Narodowemu winniśmy baczniej przyglądać się. Być może on właśnie będzie tą organizacją religijną, która potrafi zaspokoić duchowe potrzeby tej przodującej części ludu polskiego, która obecnie jest za swe społeczno-polityczne przekonania prześladowana przez kościół rzymsko katolicki.

Słusznie pisze Chrzanowski, analizując przyczyny upadku reformacji w Polsce, że między innemi wpłynęło nań i to, iż „większość szlachty, choć zmieniła wyznanie, wgłębi serca tęskniła do okazałości i przepychu nabożeństwa katolickiego, żal jej było wyrzekać się kultu Najświętszej Panny i nabożeństwa do świętych. Ukradł złodziej szlachcicowi konia, jakże nie pomodlić się do św. Lenarta?”

Otóż nie ulega wątpliwości, że i obecnie najbardziej postępowy chłop nie wyrzeknie się całej tradycyjnej obrzędowości religijnej, — jeśli my, areligijna inteligencja, zachowujemy obyczaj łamania się opłatkiem przy Wigilji, święconego jajka i t. d.

Otóż Kościół Narodowy wszystko to zachowuje z tą zmianą, że liturgję wprowadza w języku polskim, co jeszcze droższym, bliższym winno zrobić dla wiernych, nabożeństwo kościelne, bo już Mickiewicz pisał, że łacina stała się tylko językiem kancelarji rzymskiej.

Natomiast Kościół Narodowy nie uznaje władzy papieża, majątek kościelny jest własnością danej gminy religijnej, która sama nim przez swój zarząd administruje, parafja sama wybiera sobie proboszcza, który ma określoną pensję i nie może brać wynagrodzenia za posługi religijne. Biskupi są wybierani na synodach, gdzie obok księży zasiadają i świeccy delegaci parafjan. Przy biskupie istnieje stała Rada Biskupia, w skład której również wchodzi przedstawiciele parafjan.

W ten sposób organizacja kościoła narodowego jest nawskroś demokratyczna a tym samym musi w nim panować harmonja między księdzem a parafjanami. Widzimy z tych pobieżnych informacji, że kościół narodowy ma wiele danych, by rozwinąć się naprawdę w polski kościół katolicki. Budując swoją wewnętrzną organizację na współczesnych zasadach demokratycznych, będąc niezależnym od Rzymu, a więc nigdy nie narażając się na konflikt z interesami państwowości polskiej, zachowując wszystkie wiekowe tradycje obrzędowości kościelnej, które jak Wigilja, Pasterka, Boże Ciało, Zielone Świątki i wiele innych świąt i obrządków kościelnych stały się tradycjami narodowymi, — kościół narodowy może kusić się o ogarnięcie religijnych potrzeb nowoczesnego Polaka, zarówno inteligenta, jak prostego chłopa i stać się zawiązkiem naszego odrodzenia religijnego.

Kościół narodowy bowiem, odrzucając jeden z kardynalnych dogmatów kościoła rzymskiego, nieomylność papieża, siłą rzeczy musi nanowo budować całą swą naukę religijną, — a wobec swej budowy wewnętrznej i wobec tego, że jest kościołem zdobywajacym nie może nic narzucać swym wiernym — lecz musi ich przekonać.

Synody, ta najwyższa instancja prawodawcza dogmatów wiary i organizacji kościoła narodowego. składając się i z przedstawicieli świeckich tym samym cały ogół kościoła powołują do szukania nowych dróg. Wszystko to sprawia, że kościół narodowy jest odpowiednią organizacją do zbiorowego duchowego przeżywania religijnego i polepszania dusz narodu polskiego.

Ale wyrazicielem tego nowego religijnego renesansu, do którego wszyscy tęsknimy w dzisiejszych czasach moralnego zdziwienia kościół narodowy stanie się dopiero wówczas, gdy polska inteligencja całą głębią duszy weźmie udział w jego pracach.

Okres pozytywizmu i wulgarnego marksizmu zasypał w psychice polskiej precudne i preczyste źródła polskiego socjalizmu, który umiał tak przedziwnie splatać swój wzniosły idealizm z głębokim poczuciem religijnym, — nie mówiąc już o tem, że dwuwiekowe rządy duchowe Jezuitów wypłeniły z duszy polskiej posiew wielkich myśli i uczuć Frycza Modrzewskiego, Jana Łaskiego, Arjan, od których współczesna polska myśl socjalistyczna i społeczna mogłaby tyle wziąć dla siebie.

Musimy nanowo nawiązać zerwaną nić duchową z polskim społeczno religijnym ruchem.

Nie znamy zupełnie Mickiewicza jako socjalisty i społecznika, — jako poszukiwacza religijnego, obce są nam wzloty religijne Słowackiego, nie badamy całego tego ruchu religijnego, którego wyraziciela.

mi byli Towiański, Cieszkowski, nie czcimy pamięci Arjan, tych niezłomnych rycerzy wierności swym przekonaniom, o których więcej wiedzą i których bardziej szanują i pamiętają obce narody, aniżeli my. W imię czego tak pozwoliliśmy naszą duszę obrabować i tak ją zubożyć?

Lud polski jest nie tylko religijny, ale zaczyna szukać nowego wyrazu swej religijności. Kto raz poczuł głód religijny, nigdy go nie zaspokoï, wciąż będzie szukał nowego pokarmu duchowego.

Do nas, inteligencji, jeśli naprawdę chcemy z ludem jednako czuć i myśleć, należy obowiązek otworzyć przed nim księgę polskiej myśli religijno-społecznej, której autorami są największe duchy narodu polskiego.

Ale mało otworzyć, —trzeba razem z nim ze czcią i pokorą tę Ewangelię studjować, przeżyć i wchłaniać w siebie.

A co dalej robić?

Na to pytanie chcę odpowiedzieć słowami Mickiewicza; oby jak przykazanie płonęły one w duszy każdego polskiego inteligenta, który chce budować Nową Polskę.

„Żeby to pytanie rozwiązać w duchu i rozwiązanie jego zrealizować na ziemi, trzeba postawić się na miejscu człowieka wiecznego trzeba uczuć się członkiem *swego* kościoła, synem *swego* narodu, potomkiem odpowiedzialnym za wszystkich swoich przodków w rodzinie duchowej i doczesnej—trzeba być dziedzicem wszystkich przymiotów, wszystkich cnót, jakie naddziadowie nasi nabyli w pocie czoła i w ofiarach krwawych, trzeba całą *przeszłość religijną i polityczną ścisnąć w jedno ognisko*, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historii było świętego, prawdziwego i wielkiego znalazło się w nas jak ziarno usiewne, jako żywotność, jako siła. Takim był Syn Człowieczy, takim musi być Człowiek, przeznaczony dzieło jego prowadzić dalej w epoce teraźniejszej. Człowiek ten powinien mieć żarliwość apostołów, prostotę mnichów, śmiałość rewolucjonistów 93 go, męstwo niezachwiane i piorunującą odwagę żołnierzy wielkiej armji francuskiej a genjusz ich wodza. Oto są rysy człowieka — ideału naszej epoki, oto czem trzeba być, żeby zacząć nową epokę“.

Bogatą i wszechstronną duszę trzeba mieć, aby mózg przekroczyć próg Nowej Polski, gdzie czekają na nas nasi narodowi prorocy i wieszcz, którzy tak bardzo, bardzo nas wyprzedzili w swym pochodzie ku Nieśmiertelności.

A kardynalnym warunkiem prawa zbliżenia się tylko do drzwi wiodących do Nowej Polski, Polski Ludu Pracującego, — to zespolenie

w jedno ognisko całej przeszłości religijnej i politycznej narodu, zamienienie w jedną płonącą gwiazdę wskazującą drogę ku Świetlanej Przyszłości.

Pamiętajmy o tem.

M. K. H.

PRAWODAWSTWO ROBOTNICZE A WYTWÓRCZOŚĆ

Niewątpliwie, jednym z najpoważniejszych zagadnień w życiu po wojennym we wszystkich państwach europejskich jest kwestja wzmożenia produkcji przemysłowej.

Kataklizm wojenny, zmieniając zasadniczo rynki zbytu, wpłynął również na zmianę ustroju gospodarczego w całym szeregu gałęzi przemysłu. Wpłynęła na to zmiana granic politycznych poszczególnych krajów i idące za tym zerwanie stosunków pomiędzy źródłami nabywania surowców, a przemysłem przetwórczym. Chaos w dziedzinie stosunków walutowych, jaki zapanował w Europie, wytworzył wiele nowych trudności, zarówno w państwach o niskiej walucie, jak w jeszcze większym stopniu w krajach o walucie wysokiej. Silne wstrząśnienia polityczne wewnętrzne, przez które przeszły prawie wszystkie państwa, odbiły się również w sposób bardzo wybitny na wytwórczości przemysłowej. Wrzenie polityczne przeszło w stan chroniczny, a powstałe po wojnie nowe prądy społeczne, o programie i taktyce niesłychanie radykalnej, jak np. prądy komunistyczne, rozwijają się na tle trudnych warunków życiowych, wytworzonych wskutek długotrwałej wojny, zahamowania pokojowej wytwórczości przemysłowej oraz nienormalnych stosunków handlowych.

Podczas wojny cały szereg gałęzi pracy albo zupełnie zamarł, albo też dostosował się do potrzeb wojskowych. Przystosowanie się przemysłu do potrzeb pokojowego życia musiało więc odbywać się w sposób powolny, tym bardziej, że jak już zaznaczono dawne rynki zbytu i stosunki handlowe zostały zmienione, nowe zaś nie od razu mogły być zdobyte. Ogromne masy zdemobilizowanych poszukiwały pracy, a znaleźć jej w tych warunkach nie mogły. Ciężkie ofiary życia i mienia, składane podczas wojny na rzecz swego kraju przez najszersze warstwy ludności, nie zostały zrekompensowane. Nie dano im

znośnych warunków egzystencji, nie dano im zajęcia i pracy. Koszta zaś codziennego życia wszędzie wzrosły niepomrotnie w stosunku do okresu przedwojennego.

Wszystkie powyżej przytoczone okoliczności wytworzyły bardzo podatny grunt dla szerzenia się nastrojów niezadowolenia z istniejącego ustroju społecznego. Niezadowolenie to wywołało w szeregu państw przełomy rewolucyjne, zmieniające całkowicie dawny porządek rzeczy i ustrój prawny — w innych krajach przybrało formę długiej i uporczywej walki pomiędzy organizacjami zawodowymi robotniczymi, a organizacjami przemysłowców. Walka ta przybierała niejednokrotnie formy bardzo ostre, zagrażające podstawom istnienia samego państwa, — że wspomnę tylko o strajku powszechnym we Włoszech w roku 1920, o strajku górników w Anglii i w Ameryce, o strajku generalnym we Francji, proklamowanym przez Konfederację Generalną Zw. Zawod. i t. p.

Ruch ten zmuszał wszystkie rządy, nawet w państwach nie dotkniętych przewrotem rowolucyjnym, do zwrócenia szczególnie bacznej uwagi na zagadnienia socjalne. W przewidywaniu możliwości wielkich zamieszek wewnętrznych na tle socjalnym już Traktat Wersalski wprowadza w części 13-ej cały szereg postulatów, dotychczas w traktatach niespotykanych. Mówi on mianowicie, że „pewne warunki pracy są dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwe, powodują nędzę i niedostatek, co rodzi niezadowolenie, zagrażające pokojowi i harmonji powszechnej“; a dalej stwierdza, „że polepszenie powyższych warunków jest rzeczą pilną, na przykład o ile dotyczy unormowania godzin pracy, ustalenia maksymalnej długości roboczego dnia i tygodnia, najmu siły roboczej, walki z bezrobociem, zagwarantowanego zarobku zapewniającego warunki przyzwoitego utrzymania, ochrony pracowników na wypadek choroby wogóle lub chorób zawodowych, nieszczęśliwych wypadków spowodowanych pracą, ochrony pracy dzieci, młodzieży i kobiet, ubezpieczenia na wypadek starości i niezdolności do pracy, ochrony interesów pracowników na wychodźstwie, uznania zasady wolności zrzeszania się, organizacji wykształcenia zawodowego i technicznego oraz innych tym podobnych środków“.

Na mocy tych ogólnych przesłanek powstała osobna instytucja przy Lidze Narodów, t. zw. Międzynarodowe Biuro Pracy, zadaniem którego jest przygotowywanie konwencji, dotyczących ustawodawstwa robotniczego, które mają służyć za podstawę prawodawstwa socjalnego poszczególnych krajów.

Zaognienie stosunków wewnętrznych w poszczególnych krajach oraz szereg reform, przedsięwziętych przez rządy, które miały na celu złagodzenie walki, — w szczególności zaś reformy dotyczące długości

dnia pracy, urlopów robotniczych, przedstawicielstwa robotniczego w fabrykach, t. zn. rad załogowych czy też komitetów fabrycznych i t. p. — stwarza nowy porządek rzeczy w stosunkach wzajemnych pomiędzy robotnikami, a przemysłowcami. Wszystko to napotyka na opór i wzbudza wątpliwości. W masach robotniczych reformy te są oceniane jako niedostateczne — ze strony zaś przemysłowców są uważane za zgubne i rujnujące podstawy swobodnego rozwoju produkcji, a co za tym idzie bogactwa krajowego.

Odpowiednie urabianie poglądów i opinii społeczeństwa ma dla dalszego rozwoju tych spraw pierwszorzędne znaczenie. Ponieważ jednak prasa związana jest naogół w mniejszym lub większym stopniu ze sferami wielkiego przemysłu i kapitału — nic dziwnego więc, że zjawisko reform społecznych ocenia przeważnie jednostronnie, t. j. pod kątem widzenia warstw posiadających. Opinia niedocenia skutkiem tego istoty i celu poszczególnych reform społecznych — nie widzi innych, znacznie ważniejszych przyczyn, którymi uwarunkowany jest rozwój przemysłu, źródło zaś złego wyszukuje w ustawodawstwie robotniczym. Tego rodzaju ocena zjawisk i szerzenie się poglądów nieodpowiadających rzeczywistości przynosi dużo złego. Przy każdym zagadnieniu związanym z reformami społecznymi powstaje nieuzasadniona obawa złych skutków i nieufność — z drugiej zaś strony pewne roznamiętnienie, które przesłania istotę rzeczy i obiektywną prawdę. Przechodzi się do porządku dziennego nad sprawami, których należyte wyświetlenie i właściwe postawienie z punktu widzenia interesu ogólnego byłoby niesłychanie ważnem.

Naistotniejszymi warunkami rozwoju produkcji są zupełnie inne czynniki niż ogół zazwyczaj sądzi. Ich też wpływ przedewszystkiem ma decydujące znaczenie na pomyślne lub ujemne konjunktury w przemyśle danego kraju. Przyczyny te są następujące:

- ogólny stan gospodarczy kraju,
- kredyty przemysłowe,
- organizacja przemysłu,
- opał,
- transport,
- koszta robocizny,
- system i organizacja pracy,
- specjalizacja i wyszkolenie robotników,
- ustalone stosunki handlowe z rynkami zbytu, wreszcie —
- reformy społeczne.

Pośród tych tak różnorodnych czynników wiele wpływa na rozwój przemysłu znaczenie silniej, niż pewne skrepowanie spowodowane

prawodawstwem społecznym. Jeżeli chodzi specjalnie o stosunki w Polsce, to właściwie większość tych czynników natury ogólnej oddziaływa najsilniej.

Należy uprzytomnić sobie przede wszystkim słaby rozwój gospodarczy kraju specjalnie po okresie wielkiego zniszczenia wojennego. Olbrzymie połacie kraju zostały zupełnie zrujnowane, a nawet wyludnione; ludność zubożała, zakłady przemysłowe zostały zdewastowane. Rozpoczęcie jakiegokolwiek życia przemysłowego wymagało odbudowy od podstaw, co przeważnie możliwe było tylko pod warunkiem dużych wkładów. Nie istniała skutkiem tego możliwość wprowadzenia nowych inwestycji udoskonalonych maszyn, oraz zorganizowania prawidłowego podziału pracy.

Środki transportowe, jak to ogólnie wiadomo, są u nas również niedostateczne i kosztowne. Najważniejszy zaś warunek, tani długoterminowy kredyt, nie istnieje zupełnie skutkiem nieustalonych stosunków walutowych.

Kredyt przemysłowy, dawany w markach polskich przy nieokreślonej wartości marki i przy stałej tendencji zniżkowej, był w gruncie rzeczy nie kredytem, lecz zapomogą. Wydawanie więc takich kredytów było dla rządu rujnujące i przyczyniało się do dalszego pogorszenia stosunków walutowych. Wydawanie zaś kredytów według relacji teoretycznych złotych polskich napotyka na opór ze strony sfer przemysłowych, które obawiają się znaczniejszych zniżek kursu marki, co mogłoby spowodować niemożność pokrycia pożyczki i znaczne straty.

W kalkulacji przemysłowej bardzo ważną również rolę grają: opał, dobre maszyny, a wreszcie robocizna. Koszt opału, wliczając w to transport oraz specjalny podatek od węgla, naogół jest bardzo wysoki i w wielkim stopniu utrudnia niektórym gałęziom przemysłu normalne prosperowanie. Sprawa robocizny zaś wiąże się ściśle z organizacją techniczną danego przedsiębiorstwa. Jeżeli przedsiębiorstwo posiada precyzyjne, nowe maszyny — wówczas przy znacznie⁸ mniejszej liczbie robotników może wytworzyć niemniejszą ilość produktów, niż przed wprowadzeniem maszyn — bardzo często zaś większą. W Europie zachodniej przemysł w okresie lat powojennych poczynił znaczne wkłady na udoskonalenie maszyn. U nas natomiast technika przemysłowa prawie zupełnie nie została ulepszona. Stąd też płyną ciągłe skargi na rzekomo „wysoką robociznę“.

Zarobki indywidualne poszczególnych robotników w Polsce nie tylko nie są wysokie, lecz odwrotnie, — jak to już kilkakrotnie było zaznaczone przez przedstawicieli rządu w sejmie — są za niskie.

Obecne ceny artykułów pierwszej potrzeby w stosunku do relacji złotej wynoszą mniej więcej 75% cen przedwojennych. Robocizna zaś nie przekroczyła 50%. Wynika więc z tego, że zarobki robotników w stosunku do kosztów utrzymania nie zwiększyły się, lecz odwrotnie — znacznie zmniejszyły. Indywidualne wysokie zarobki robotnicze istnieją tylko w nielicznych gałęziach pracy, ściśle związanych z codziennymi potrzebami ludności, jak np. zakłady użyteczności publicznej, przemysł spożywczy, przemysł odzieżowy. Robotnik fabryczny w ścisłym znaczeniu tego słowa jest źle wynagradzany. Skargi na wysokie koszty robocizny mogą być uzasadnione, o ile się je oblicza w stosunku do ogółu wydatków całego przedsiębiorstwa, lecz tu winę wysokich kosztów robocizny ponoszą sami przemysłowcy. W walce z t. zw. wysoką robocizną idą oni po linii najniewłaściwszej, zamiast zwrócić uwagę na lepsze urządzenie techniczne zakładu i przez to samo kilkakrotnie podnieść wytwórczość, starają się zmniejszać zarobki robotnicze przez nieuwzględnienie dodatków w związku ze stałym, jak dotychczas, wzrostem drożyzny. Metoda ta może przynieść skutki jak najgorsze. Robotnicy widząc swój zagrożony byt codzienny będą wszelkimi sposobami i rozporządzalnymi środkami walczyć o podniesienie zarobków; — pociągnie to za sobą naprężenie stosunków wewnętrznych, przerwy w pracy powodowane strajkami, wniesie pierwiastki rozstroju i dezorganizacji do życia przemysłowego. Z drugiej zaś strony pauperyzacja mas robotniczych w żadnym wypadku nie może leżeć w czyimkolwiek bądź interesie. Raczej odwrotnie — dobrobyt mas robotniczych w silnym stopniu rozszerza rynek zbytu wewnętrznego, nie mówiąc już o tym, że wytwarza typ obywatela zadowolonego, spokojnego, troszczącego się o losy własnego państwa.

Rozwój produkcji, zwłaszcza u nas, nie może być uzależnionym tylko od rynku zewnętrznego, przede wszystkim musi mieć na względzie potrzeby rynku wewnętrznego, — w interesie więc przemysłu leży podniesienie zarobków indywidualnych — natomiast zmniejszenie pozycji robocizny w całości kalkulacji przemysłowej. Da się to osiągnąć, jak już wyżej zazaczyłem, przez prawidłową organizację pracy i nowoczesne urządzenie techniczne danego przedsiębiorstwa.

Pod względem jednak organizacji pracy, jak również dobrego wykształcenia i specjalizacji robotników zrobiono u nas, jak dotychczas, niesłychanie mało.

Ankieta przeprowadzona przez Min. P. i O. S. w sprawie wydajności pracy wykazała, że w żadnym prawie zakładzie przemysłowym nie ma specjalnej, na wynikach naukowych opartej, organizacji pracy. Stwierdzony jest również brak wykwalifikowanych i uzdolnionych ro-

botników, a w poszczególnych gałęziach przemysłu zachodziła niejednokrotnie potrzeba sprowadzania specjalistów z zagranicy.

Z powyższego wynika, że o ile... wszystkie czynniki, wpływające na rozwój przemysłu, będą uporządkowane, a więc: zagospodarowanie i podniesienie dobrobytu krajowego, tani i długoterminowy kredyt przemysłowy, pełne uruchomienie zakładów we wszystkich działach, tańszy i lepszy transport, tańszy opał, nowoczesna i wysoka organizacja zakładu pod względem przemysłowym i podziału pracy, dobrze wyspecjalizowany i wynagradzany personel pracowniczy,—wówczas rzekome trudności z powodu prawodawstwa robotniczego nie będą wogóle istniały.

Jest zjawiskiem wysoce niemoralnym i świadczącym o dużym zacofaniu kraju o ile się sądzi i przypuszcza, że rozwój przemysłu można oprzeć na pozostawieniu zupełnej swobody i dowolności w postępowaniu wobec robotników, pracujących w danym zakładzie pracy. Tak wysławiana we wszystkich organach prasy „umiarkowanej“ i „narodowej“ „wolność pracy“ to albo zupełna nieznajomość stosunków socjalno-ekonomicznych, albo też świadome wprowadzanie w błąd opinii publicznej. Można spierać się i dyskutować, czy w warunkach polskich może utrzymać się 46 godzinny tydzień pracy, czy też należy wprowadzić dłuższy okres pracy,—również jednak ściśle określony. Obłudnym jednak jest twierdzenie, że w drodze wzajemnego porozumienia się między robotnikiem a przemysłowcem mogą być uregulowane stosunki wzajemne z korzyścią dla robotnika. Przy istnieniu nawet najsilniejszych organizacji zawodowych robotniczych wywalczenie lepszych warunków płacy nastrocza niesłychane trudności. Regulowanie zaś warunków pracy prawie zawsze napotyka na bezwzględny opór ze strony przemysłowców. Jako przykład z naszych stosunków można przytoczyć fakt, że tylko bardzo nieliczne gałęzie przemysłowe posiadały urlopy robotnicze, uzyskane w drodze dowolnej umowy zbiorowej; w innych gałęziach przemysłu postulat ten, wysuwany niejednokrotnie, był kategorycznie przez przemysłowców odrzucany. Dopiero w drodze ustawodawczej sprawa ta została definitywnie uregulowana. A trzeba uwzględnić, że sprawa urlopów jest stosunkowo prostą i nieskomplikowaną, natomiast cały szereg innych zagadnień socjalnych zupełnie nie nadaje się do uregulowania w drodze umów zbiorowych i może być tylko określony w drodze ustawodawczej.

Jeżeli organizacje zawodowe robotnicze, skupiające częstokroć setki tysięcy, członków są niedość silne, by wywalczyć sobie w drodze umów dobrowolnych pewne korzystne warunki i ekonomiczne i socjalne — to jakże słabym jest poszczególny robotnik, aby mógł pokusić się

o regulowanie tych rzeczy w drodze „dobrowolnej umowy“. W nauce ekonomicznej od dawien dawna już zostało ustalone, że robotnik musi wynajmować się i pracować, aby uzyskać środki do życia dla siebie i swojej rodziny. Godzi się więc do pracy przynaglany prawie zawsze widmem głodu i nędzy. W tych więc warunkach naturalnie że zgodzi się na wszelką „dobrowolną umowę“, chociażby np. ta „dobrowolna umowa“ dotyczyła 15-o godzinnego dnia roboczego, skasowania wszelkich zasiłków w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, pozabawienia urlopu i t. p.

Siły ekonomiczne poszczególnego przemysłowca i robotnika, a nawet całej organizacji robotniczej są niewspółmierne. Przemysłowiec, posiadając mniejszy lub większy kapitał, chociażby już w samych maszynach, jest ekonomicznie na czas dłuższy zabezpieczony, robotnik natomiast może tylko bardzo krótki czas pozostać bez stałego zarobkowania. Zwłaszcza w okresie wzmagającego się bezrobocia, albo też w krajach, gdzie jest duża podaż nowych sił roboczych, położenie jest najtrudniejsze — robotnik wówczas godzi się pracować w warunkach bardzo niepomysłnych.

Nie może być nazwana „dobrowolną“ umowa, którą zawiera się pod groźbą utraty lub zwicznienia życia, — a przecież skutek swego niezabezpieczenia ekonomicznego w tych warunkach jest właśnie robotnik. Jako jaskrawy przykład zależności ekonomicznej robotników mogą służyć ostatnie wypadki u nas w przemyśle włókienniczym i górniczym. Pomimo, iż liczba zatrudnionych w nich robotników wynosi dziesiątki tysięcy osób, mimo istnienia silnych organizacji zawodowych, — umowy zbiorowe, podpisane przez obie strony, były dla robotników krzywdzące. Robotnikom nie udało się uzyskać podniesienia zarobków do tej wysokości, do jakiej tymczasem wzrosły koszty utrzymania. Przemysłowcy zaproponowali normy niewystarczające, które po długim wachaniu przedstawiciele robotników zgodzili się przyjąć, gdyż nie było wyjścia. Robotnicy mogli nie przyjąć podwyżki zaproponowanej i proklamować strajk, ponieważ jednak pociągnęłoby to za sobą lokaut i zupełne bezrobocie, woleli ponieść ofiary materialne i pozostać przy warsztatach pracy. Jedynie w wypadkach bardzo pomysłnych koniunktur przemysłowych i dużego zapotrzebowania na rynkach zbytu mogą robotnicy uzyskać dla siebie dogodne warunki, lecz i wówczas przemysł przerzuca zwiększenie kosztów na konsumentów. Zjawiska te są zupełnie podobne we wszystkich krajach; wszędzie organizacje robotnicze toczą uporczywą walkę albo o zdobycie nowych praw i lepszych warunków egzystencji, albo też o utrzymanie stanu posiadania.

Państwo nowoczesne, chcąc zapobiec niepożądanym następstwom bezpośredniej walki pomiędzy kapitałem a pracą, w drodze ustawodawczej rozstrzyga szereg zagadnień. Cel i istota każdego prawodawstwa socjalnego opiera się na przesłankach wysnutych z głębokiego zrozumienia pojęcia dobra ogólnego.

Poczucie humanitarne nie może pozwolić na to, by korzystając z biedy i nędzy ludzkiej mógł jeden człowiek kosztem zdrowia, siły i szczęścia drugiego hodować swój własny dobrobyt. Jest rzeczą przeciwną poczuciu sprawiedliwości pozwolić, by pod przymusem niedostatku dzieci i kobiety pracowały w nocy w warunkach niehygienicznych i szkodliwych dla zdrowia, lub by dorośli robotnicy pracowali ponad siły, wyczerpując w krótkim czasie wszystkie zasoby swego organizmu. Jest to szkodliwe z punktu widzenia interesów ogółu, jeżeli praca przemysłowa będzie przysparzała ludzi wyniszczonych fizycznie i zrujnowanych na zdrowiu. Skarłowacenie fizyczne w wielkich ośrodkach przemysłowych od dawien dawna zwracało uwagę wszystkich rządów i światłych kół społeczeństwa. Siła obronna kraju malała, gdyż miasta dawały element mało zdalny do wojska. Na barki zaś społeczeństwa przenosił się olbrzymi ciężar utrzymywania szpitalów i przytułków dla t. zw. inwalidów pracy. Wreszcie zasada ustroju demokratycznego w samej swojej istocie nakłada na wszystkich obywateli równe prawa i równe obowiązki,—musi więc mieć każdy pracownik, czy to pracujący fizycznie, czy umysłowo, czas pogłębienia swojej wiedzy i swego wykształcenia, aby móc należycie wypełniać obowiązki obywatela wolnego i demokratycznego państwa. Każdy człowiek ma również prawo do wypoczynku i rozrywki. W miarę podnoszenia się kultury i uświadomienia w szerokich masach, wolny czas od pracy będzie spędzany z coraz to większym pożytkiem.

Uświadomienie polityczne i współdziałanie wszystkich obywateli w życiu i troskach państwa jest w ustroju demokratycznym rzeczą niezbędną. W tym celu trzeba mieć wolny czas oraz spokój wewnętrzny bez ciągłej troski o dzień jutrzejszy. Dobro państwa wymaga, by najszersze warstwy ludności żyły w dobrobycie i głębokim przywiązaniu do własnego kraju.

Przywiązanie to powstanie wówczas, gdy państwo zapewni szeregiem reform dobre warunki egzystencji swym obywatelom pod względem ekonomicznym i socjalnym. Zadowolenie z istniejących warunków jest najlepszą bronią przeciwko wszelkim czynnikom wrogim państwowości, zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym, gdyż znika wtedy przyczyna i podatny grunt dla szerzenia się hasła szkodliwych i niebezpiecznych dla rozwoju państwa.

Powyższe przyczyny są najgłębszą i naistotniejszą racją istnienia wszelkiego prawodawstwa społecznego. Warunki ekonomiczne przemysłu muszą być brane jednak pod uwagę, gdyż ustawodawstwo pracy może czynić postępy tylko w granicach możliwości gospodarczych. Prawodawstwo przekraczające możliwości gospodarcze nigdy nie może być trwałe. Ustawodawstwo pracy powinno ustalić przynajmniej takie minimum, poniżej którego warunki pracy zejść nie mogą. O ile sytuacja gospodarcza polepszy się, mogą doskonalić się warunki pracy, przynosząc zawsze w ogólnym swoim wyniku postęp w stosunkach wewnętrznych danego kraju.

Jeśli więc na przeszkodzie wzmożenia produkcji krajowej stoja pewne przyczyny, — to należy przede wszystkim usunąć przyczyny że tak powiem materialne, nigdy zaś nie rozpoczynać naprawy przemysłu kosztem wyzysku i pogorszenia warunków egzystencji rzesz robotników i ich rodzin.

MARJAN UZDOWSKI

O PROGRAM STRONNICTW W KWESTJI KRESÓW

Sprawy polskiej polityki państwowej nie były, rzecz prosta, nawet jedną z ubocznych przyczyn kształtowania się naszych stronnictw politycznych. Większość obecnych partij powstała w okresie przed niepodległością, gdy zagadnienia np. polityki zagranicznej istniały dla polskiego społeczeństwa o tyle, o ile wpływały na lepszy lub gorszy stosunek do nas zaborców, o ile w taki czy inny sposób poprawiały czy pogarszały nasz dobrobyt dzielnicowy.

To też po uzyskaniu niepodległości Polska, zcałkowana z trzech żyjących odrębnem życiem politycznem dzielnic, otrzymała gotowe już, sformowane stronnictwa, nie mające oczywiście programów w kwestiach tak zasadniczych dla państwa, jak stosunek do mocarstw i ludów ościennych, jak stosunek do narodowości kresowych.

W okresie krwawych zinaǵań się Polski ze wschodnim najeżdżcą społeczeństwo, zajęte całkowicie walką o aktualne utrzymanie państwowości, głębiej nie zajmowało się problematami związanymi z dalszym ugruntowaniem mocy i bytu państwa. Wprost przeciwnie, gdy jednostki, umiejące patrzeć dalej, starały się nadać taki kierunek wypad-

kom, jaki mógłby ułatwić Polsce rozwiązanie w przyszłości zagadnień kresowych, a z którymi już obecnie musi się stykać Rzeczpospolita na dość niewygodnej płaszczyźnie, — zarówno prawica, jak i część znaczna lewicy stawiały opór śmielszym poczynaniom i zmusiły inicjatorów do połowicznego załatwienia poczętego już dzieła.

W rezultacie problemy nie związane z dniem dzisiejszym — dotychczas nie są należycie doceniane przez partje; społeczeństwo przyzwyczaja się do patrzenia na wypadki przeważnie z punktu widzenia doraźnych korzyści; Polska nie wyzyskuje dogodnych momentów do trwalszego ugruntowania swego stanowiska i autorytetu wśród mocarstw zachodnich, okupując nieraz ustępstwa graniczne, traktaty i akty uznania ceną wyzbywania się inicjatywy i samodzielności w zagadnieniach dla niej najdonioślejszych; popełnia przytem cały szereg błędów, które już po trzech latach dają się dotkliwie we znaki pod postacią kwestji białorusko ukraińskiej, która, miast w granicach Rosji — powstaje w Polsce.

Walka stronnictw, walka o władzę w państwie — rozgrywa się w dalszym ciągu omal jedynie na tle zagadnień wewnętrznych, na tle interesów i antagonizmów stanowych, klasowych, rasowych i dzielnicowych. I chociaż dużo się mówi i pisze obecnie o polskiej polityce państwowej, o zagadnieniach wschodnich, zachodnich, i północnych, śmiało rzec można, iż omal żadne stronnictwo, jeżeli chodzi nawet o stosunek do naszych najbliższych sąsiadów, zdecydowanego programu nie posiada.

Stosunek stronnictw do kwestji niemiecko rosyjskiej, mimo istnienia traktatu, zawartego w Rapallo, układa się z dnia na dzień, bez obmyślonego planu, pobudowanego na realnych podstawach.

I rzecz charakterystyczna: jeżeli chodzi o naszą literaturę polityczną, któraby zapoznawała społeczeństwo z zagadnieniami, problemami i programami, związanymi z przyszłością Polski, któraby dawała poważniejszy materiał do myślenia i nowej twórczości — to w tej dziedzinie dorobek nasz pięcioletni przedstawia się nadzwyczaj skromnie. Prócz bowiem jednej na szerszą miarę zakrojonej pracy, którą możemy uważać za próbę zbudowania programu, i drugiej, zmierzającej do ujęcia całego szeregu państwowych zagadnień wewnętrznych i zewnętrznych w pewną całość *) — posiadamy zaledwie kilka broszur,

*) *S. Bukowiecki*: *Polityka Polski Niepodległej*, Warszawa 1922; *Feliks Koneczny*: *Polskie Logos i Ethos* 2 tomy, Poznań 1921.

ubocznie traktujących omawiany temat, oraz kilka mniejszych prac zamieszczonych w tygodnikach i miesięcznikach. *)

W artykułach zaś znacznego odłamu prasy codziennej ciągle spotykamy się z jednostronnie oświecłanym tematem niebezpieczeństwa niemieckiego, który służy głównie dla zwalczania nieistniejącego już przeciwnika (t. zw. orientacji niemieckiej) — bez prób głębszego wniknięcia w naszą faktyczną sytuację zewnętrzną.

Taki stan rzeczy wpływa na dezorientację społeczeństwa, wytwarzając nieistniejącą w zasadzie sytuację. Otrzymuje się wrażenie, że pewne ugrupowania polityczne zbyt mocno angażują się w sprawy wschodnie lekceważąc lub niedoceniając wroga z zachodu, inne zaś całą uwagę społeczeństwa usiłują zwrócić na sąsiada zachodniego, rozmyślnie jakoby lekceważąc sprawy wschodnie.

Dezorientacja ta, wytwarzająca wzajemne podejrzania, nieufność, pogłębiająca antagonizmy — przeszkadza społeczeństwu logicznie i bez uprzedzeń myśleć o zagadnieniach, które wymagają głębszego wniknięcia i spokojnego traktowania. Rezultat może być taki, iż na wypadek zbrojnego starcia z którymkolwiek z sąsiadów, nie będziemy wiedzieli co czynić nawet wtedy, gdy nasze operacje wojenne uwieńczone zostaną powodzeniem. Społeczeństwo raczej wybierać będzie rozwiązanie w zależności od osób, symbolizujących pewne kierunki, niż od korzyści faktycznych.

* * *

Jednem z najważniejszych naszych zadań politycznych — jest korzystne dla nas rozwiązanie problemu wschodnio-europejskiego. Trzeba wreszcie zrozumieć, że unieszkodliwienie Rosji jest dla nas tym ważniejsze, iż w znacznej mierze jest jednocześnie unieszkodliwieniem Niemiec. Należy te dwa niebezpieczeństwa łączyć w jedno. Obecnie bowiem, jak i przez czas dłuższy jeszcze, Rosja będzie terenem rozwijania się sił niemieckich.

Ale gdyby nawet łączność niemiecko-rosyjska została w jakikolwiek sposób rozerwana — nie wypływa stąd konkluzja, że Rosja odstąpi od swej dotychczasowej polityki w stosunku do Polski. Czyli innemi słowy, zagadnienie rosyjskie, nawet bez łączenia go z niebezpieczeństwem niemieckim, musi dla nas przedstawiać problem powa-

*) Z prac tych należy wymienić: Jan Dąbrowski — Polska a przyszła wojna. „Przegląd Współczesny“ 1922 — № 5;

żny, wymagający przygotowań i opracowanego dokładnie planu, wymagający zdecydowanego kierunku w polityce wschodniej i wewnętrznej kresowej.

Ale do tej pory, trzeba to wyznać szczerze, wszystkie nasze stronnictwa i ugrupowania polityczne (omal bez wyjątku) nie posiadają w tej kwestji nawet zarysu programu. Czas jednakże upływa, zbliżając nas do rozstrzygnięć, które, w razie trwania w dalszym ciągu bezplanowości, mogą wypaść na naszą niekorzyść, mogą nawet zasadniczo podważyć byt państwowy Polski.

* * *

Budując zestawienie z prób podejścia do rozwiązań zagadnienia wschodniego, ukazujących się w prasie periodycznej, dochodzimy do wniosku, iż zarysowują się tutaj trzy drogi, trzy sposoby zachowania się wobec Rosji. Pierwszym będzie popieranie nieistniejącej, „przyszłej” Rosji w granicach obecnego państwa sowietów — i szukanie z nią porozumienia, a nawet współdziałania (program Dmowskiego), z równoczesnem niwelowaniem dążeń separatystycznych ukraińskich, zarówno w Polsce, jak i w Rosji. Na drugim miejscu należy postawić koncepcję popierania separatystycznych dążeń ludów, ujarzmionych przez Rosję, z równoczesnem poszukiwaniem sposobu na rozwiązanie kwestyj lokalnych, kresowych. Na trzecim — popieranie stanowiska obronnego wobec takiej czy innej Rosji — bez większego angażowania się w sprawę wschodnie. To stanowisko opiera się na przypuszczeniu o niezdolności Rosji na czas dłuższy do wywierania znaczniejszego wpływu na politykę europejską. *)

Pierwszy kierunek, rzecz prosta, prowadzi w konsekwencji nie tylko do współdziałania z „przyszłą” Rosją, ale do okazania pomocy tym czynnikom, które ową „przyszłą” Rosję będą budować. Za współdziałanie obecne i w przyszłości, Rosja, jak mniemają zapewne zwolennicy tego kierunku, nie będzie pretendować do ziem kresowych polskich i życzliwie spoglądać będzie na rozrost i potęgę Polski. Dla ekspansji swojej znajdzie inne drogi. „Program” ten opiera się chyba tylko na wierze w możliwość zasadniczego przemienienia się duszy rosyjskiej i powodowania się przyszłej Rosji w swej zagranicznej polityce jedynie czystym idealizmem i altruizmem. Jeżeli zaś program ów ma jednak bardziej realne podstawy — to musi prowadzić do zrzeczenia się ziem

*) Próbę uzasadnienia tego stanowiska znaleźć można w rozprawie prof. Dr-a Jana Czekanowskiego, p. t. „Wschodnie zagadnienie graniczne Polski, Lwów 1921.

kresowych (przynajmniej niektórych) na rzecz Rosji, oraz zgody na likwidację dwóch państw bałtyckich: Łotwy i Estonji.

Drugi kierunek, jak już wskazywaliśmy, ma na celu współdziałanie z tymi dążnościami, które zmierzają do odłączenia od etnograficznego obszaru rosyjskiego ziem ukraińskich, ewentualnie i białoruskich, oraz wspieranie (takie, czy inne) dążności niepodległościowych ludów kaukaskich.

O trzecim, nakazującym skupienie całej uwagi społeczeństwa na ewentualności odwetu niemieckiego, z równoczesnem omal całkowitem zlekceważeniem zagadnienia rosyjskiego—da się powiedzieć tylko tyle, że pomyślanym był on zaraz po klęsce sowieckiej — i nie przewidział możliwości szybkiego rozwinięcia się (przy pomocy niemieckiej) aparatu techniczno-wojennego Rosji.

Każdemu z tych trzech kierunków w zagadnieniu rosyjskiem odpowiadają trzy kierunki w naszym stosunku do kresów wschodnich.

Pierwszy w konsekwencji wymaga bezwzględnej walki zarówno ze świadomym żywiołem ukraińskim, jak białoruskim oraz rosyjskim (o ile nie jest przewidziany zwrot pewnych ziem kresowych). Walkę tę można prowadzić oczywiście pod bardziej właściwą dla czasów obecnych formą, a mianowicie pod formą t. zw. „asymilacji”. W razie zwycięstwa tego kierunku w opinii publicznej i w rządzie — musi on w rezultacie doprowadzić Polskę do porozumienia się w sprawie ukraińskiej z państwami posiadającymi terytorja o ludności ukraińskiej, a więc z Rosją, Rumunją, Czechami — w celu ujednostajnienia wysiłków, zmierzających do unieszkodliwienia i zupełnego zniwelowania zagadnienia ukraińskiego we wszystkich tych państwach.

Drugi kierunek wyklucza metody nacjonalistyczne w polityce, stosowanej względem kresów wschodnich. Musi on szukać dla siebie oparcia wśród ugrupowań politycznych, wytworzonych przez ludność miejscową, a rozumiejących wspólną korzyść we wspólnem działaniu. Kierunek ten musi również doprowadzić do właściwych wniosków, t. j. do zastosowania autonomji (w takiej, czy innej postaci) we wschodniej Małopolsce i na Wołyniu.

Trzeci, przyjmujący również asymilację, posłuży jedynie Rosji (wraz z pierwszym) za atut w walce pokojowej i orężnej przeciwko Polsce. Rosja już go wysuwa obecnie w postaci pomysłów i mrzonek o niepodległej Ukrainie w granicach Polski, pomysłów, przyjmowanych przez niektórych działaczy ukraińskich za swoje.

Kierunki pierwszy i trzeci są wręcz szkodliwe dla pomyślności przyszłych zmagañ się Polski ze wschodem, albowiem pozwalają sowietom (oraz przyszłej Rosji) zřęcznie przerzucać punkt ciężkości sprawy

ukraińskiej z Rosji do Polski, dając równocześnie Rosji możliwość opiekania się dążnościami separatystycznymi narodowości kresowych.

*

*

*

Po naszkicowaniu tego zestawienia musimy jeszcze raz zaznaczyć, że wszystkie istniejące dotychczas kierunki w polskiej polityce wschodniej i kresowej — nie mają za sobą ani poważniejszych prac, ani programów, ani planów, ani rzeczowych debat partyjnych. Stronnictwa raczej dostosowywały się do głosów wybitniejszych jednostek, zwalając na nie cały ciężar rozstrzygnięć i odpowiedzialności za skutki — same zaś chwaliły, lub ganiły, potępiały i odrzucały zdobyte rezultaty, zostawiając próżnię, lawirowały i omijały — ale nie podchodziły do zagadnienia należycie, nie stawiały nowego budynku po zburzeniu tego, który im nie dogadzał.

Ze względu jednak na coraz wyraźniej zarysowującą się sytuację zewnętrzną Polski — przystąpienie stronnictw do solidnej pracy w tym kierunku jest sprawą nad wyraz pilną.

(J.) W WALCE O ŚWIATOPOGLĄD CZYNNY

Nie stać nas w tej chwili na uprzytomnianie sobie naszego stosunku do życia. Zajęci pracą przy swoich warsztatach, pogrążeni całkowicie i bez reszty w troski, trudy i zagadnienia dnia powszedniego, nie możemy się zdobyć na wysiłek, niezbędny dla zorientowania się w całości, przejrzenia jej zawikłanych splotów, wytyczenia niezawodnych drogowskazów, za którymi wola nasza ma podążać. Każdy z nas, jak na wojnie pracuje na swoim odcinku, zaledwie coś niecoś wiedząc o sąsiadach.

To jednak nie wystarczy. Na wojnie otrzymuje się dokładne i sprecyzowane rozkazy, wyraźną myśl dowódcy dającą wystarczające ramy działania. W pracy pokojowej takich rozkazów nikt nie wydaje. A przytem chodzi nie o doraźną akcję, zakończoną tym, czy innym sukcesem, ale o ciągłość życia, o jego krytyczną ocenę, o momenty wewnętrznego ładu i harmonji, stwierdzające jego użyteczność, celowość, planowość i wogóle to wszystko, co podsumowane będzie stanowiło o jego wartości,

Człowiek moralnie i intelektualnie współczesny ma wszelkie prawo do takiej oceny życia.

Więcej: bez tej oceny nie potrafi żyć i pracować. W ustawicznej walce o istnienie, w troskach o kawałek chleba, o zaspokojenie swych najbardziej elementarnych potrzeb w naszych twardych polskich warunkach, które w najlepszych nawet wypadkach nie pozwalają naszej inteligencji na zadośćuczynienie normalnym potrzebom kulturalnego człowieka, sednem rzeczy jest przecież nie strona materialna życia.

Żyje się, mimo wszystko, w atmosferze moralnej, w świecie ocen etycznych, w pewnem nasyceniu intelektu. I wszelka wartość życia ukrywa się w zagadnieniu światopoglądu.

Jeśli aż nazbyt często spotykamy ludzi, wybitnych nieraz w swych dziedzinach pracy, a złamanych ostatecznie t. zw. „polską rzeczywistością“, to wiemy, że winę tu ponosi brak dysonansu, uniemożliwiający wszelki syntetyczny na rzeczy pogląd. Powstaje autyteza: mały warsztacik, przy którym pracuje się ponad siły,—i owa polska rzeczywistość, którą się całkowicie dyskwalifikuje z punktu widzenia wszelkich ocen moralnych. To bolesne przeciwstawienie najczęściej aż nadto wystarcza na wnioski najbardziej pesymistyczne.

Ta tragedia tylu ludzi na wyższą zakrojonych miarę odbija się fatalnie nie tylko na nich i na ich pracy, ale również na całości polskiego życia narodowego. Polski inteligent w wyniku rozdźwięku między tem, co jest, a co chciałby widzieć, czuje się coraz bardziej osamotniony, pozbawiony łączności z potężnym prądem zbiorowym, w skład którego wchodziłby on organicznie. Życie organizacyjne naszej inteligencji, albo nie odgrywa żadnej prawie roli, albo też staje się płytkim i jałowym.

W rezultacie pcha się swą taczkę urzędniczą, nauczycielską, dziennikarską, handlową czy przemysłową, ale robi się to bez żadnej idei, z obowiązku, niejasno zazwyczaj uświadomionego, dając przy wielkim nakładzie pracy rezultaty zgoła przeciętne, a w każdym razie nie skoordynowane w żadną większą całość, będącą wynikiem programowej pracy, organizacyjnego wysiłku.

W tych zaś dziedzinach, gdzie przymus zewnętrzny jest najmniejszy, lub zgoła nie istnieje, w dziedzinie myślenia obywatelskiego, życia wewnętrznego, odczuć i pocuć religijnych, panoszy się nieświadomość, brak zainteresowania, lub w najlepszym razie poczucie pustki, odejmujące resztkę odwagi.

Że ohyda polskiej rzeczywistości współczesnej jest istotnie często nie do zniesienia dla ludzi o wrażliwszym sumieniu—nie można się temu dziwić. Tak się stało, że polityka jest zewnętrznym wykładnikiem na-

szego polskiego życia. I w miarę tego, jak polityka coraz wyłącziej opanowywała całość prawie zainteresowań narodowych, milkły wszystkie inne głosy, będące wyrazem istotnej treści moralnej człowieka. W walce zasadniczej, jaka się odbywa na płaszczyźnie politycznej, a która zakończy się ostatecznie prawdopodobnie nieprędko, wszystkie wysiłki, niezależnie od ich sily, pochodzenia, głębokości zostały rozmieszczone na jednej płaszczyźnie: sytuacji parlamentarnej, sprawy tej czy innej większości, tej czy innej wreszcie demagogii partyjnej.

Nie jest to nic ani zadziwiającego, ani niepożądanego. Przeciwnie, walka polityczna toczy się o tak istotne rzeczy, związane z całością życia narodowego, że należy życzyć sobie, aby rozegrała się ona całkowicie, t. zn. z największym nakładem wysiłku. Ale już nieuniknioną konsekwencją jest zbyt pohopne tłumaczenie na język polityki bieżącej tych momentów składowych polskiego życia, które w takim tłumaczeniu ubożeją, defigurują się. Każdemu problematowi grozi niebezpieczeństwo zamiany w aktualne hasło, które wkrótce zaczyna żyć życiem pasożytniczym na duchowym organizmie społeczeństwa i, jak każdy pasożyt, wysysa soki żywotne z narodu. Przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele. Z reguły nawet stwierdziłoby można, że każda żywa treść, która wpłynie na arenę polityczną, staje się natychmiast pasożytem. Wystarczy się przyjrzeć tej karykaturze, w jakie zamieniło się hasło t. zw. polskiej większości w Sejmie, zagadnienie niewątpliwie niesłychanie istotne, oparte na odruchu odpowiedzialności za kierunek, w którym polskie życie ma podążać, a w urzeczywistnieniu praktycznym na terenie parlamentarnym odarte z wszelkiej odpowiedzialności rzekomo je realizujących czynników politycznych, na najdzikszej demagogii i głębokiej demoralizacji ciemnych mas ludowych.

Zbyt mało zwracano dotychczas uwagę na fakt, że żadno z naszych stronnictw nie chce się przyznać do konserwatyzmu. Stosunkowo niedawno dopiero nasza reakcja uważa za wskazane mówić o sobie, jako o prawicy sejmowej. Jednak stara się wmówić w swych adherentów, że stanowi ugrupowania demokratyczne i republikańskie, choć oczywiście kłamstwo tych haseł nie stanowi tajemnicy dla żadnego inteligentniejszego człowieka. I oto tą drogą istota demokracji i republikanizmu zostaje najzupełniej opacznie rozumiana wśród niewyrobionych mas. Zasadnicze hasła tracą wszelki sens i powodują niesłychany zamęt pojęciowy w społeczeństwie.

Jeśli zauważymy, że hasła życia religijnego już oddawna stały się narzędziem politycznym w rękach umiających je wykorzystać ludzi i w ten sposób przestały istnieć, jako czynniki rozwoju wewnętrznego życia człowieka, aby zaważyć jako argumenty wyborcze, jeśli zwró-

cimy natomiast uwagę, że powaga i znaczenie czynników moralno-intelektualnych zmniejszyły się w stosunku do czasów przedwojennych niesłychanie—to niewesołe wnioski, jakie z tych przesłanek można bez trudu wyprowadzić, dawałyby powód do poważnego zakwestjonowania współczesnych dziejów pod względem ich owoców na przyszłość. Przedewszystkiem zaś skonstatować można fatalne wpływy wychowawcze, jakim ulegają masy narodu, wpływy, które niewątpliwie w zgubny sposób odbić się muszą na młodych pokoleniach, czego zresztą jesteśmy już świadkami, jeśli chodzi o młodzież średnich i wyższych zakładów naukowych.

I otóż wbrew powyższym wywodom twierdzimy, że sprawa wygląda zgoła inaczej.

Kryzys, który w chwili obecnej przeżywa cała ludzkość jest faktem oczywistym, jasnym i widocznym w każdej dziedzinie życia. Wielorakość jego rozgałęzień jest olbrzymia i stąd niełatwą byłoby rzeczą silenie się na szczegółowy opis tych zmian i wstrząśnień, jakim uległ stan rzeczy przedwojenny. Ale gdybyśmy chcieli ująć w paru słowach istotne podłoże przewrotu, który się w naszych oczach łączy—to być może słusznym byłoby sformułowanie następujące: kryzys rozwinął się na skutek zepsucia automatycznych regulatorów, które w czasach dawniejszych normowały samorzutnie zespół ludzkich czynności.

W świadomości przeciętnie inteligentnego człowieka niedawnej jeszcze przeszłości cechą zasadniczą dziejów był postęp automatyczny, sam z siebie rozwijający w funkcji czasu swoje wartości, przyszłość była niezawodnym realizatorem tak zrozumianego postępu. Wszystkie dolegliwości w wóczesnym rozumieniu rzeczy rozwiązywać miał czas, który sam z siebie rozwijał, jak na ekranie, coraz to nowe, coraz doskonalsze obrazy.

I dopiero w ciągu ostatnich lat przedwojennych zaczęła przeblyskiwać myśl o istotnym znaczeniu świadomego wysiłku, o istotnej roli twórczej w dziejach, o organizacji pracy w społeczeństwie. Olbrzymia większość nawet najkulturalniejszych ludzi nie umiała wyjść poza światopogląd widza, przyglądającego się rozwojowi dziejów, które realizują się mechanicznie niezależnie od współudziału sali teatralnej.

Ten pozorny automatyzm postępu, oparty najwidoczniej na pozornym z kolei automatyzmie rozwoju gospodarczego, wydawał się być takim na skutek nieobecności aktywnego, świadomego współudziału w narastaniu wydarzeń. I wówczas, gdy w zachodniej Europie przenikały już do umysłów nowe pojęcia, torujące drogę światopoglądowi nowemu, u nas, w warunkach niewoli politycznej i braku głębszego życia obywatelskiego, nie opartego o własną państwowość, w dalszym ciągu

mógł się rozwijać tylko pusty indywidualizm, jako podkład wszelkiego możliwego światopoglądu. Indywidualizm ten godził się doskonale z zasadniczo biernym stosunkiem do rzeczywistości, która tworzyła się bez nas i mimo nas, sprawiając, że nie umiano dojrzeć w współczesności ciągłości ludzkiego wysiłku, ludzkiej wyteżanej woli, ludzkiej świadomej pracy.

Tak zszematyzowany stosunek do świata mógł wytrzymywać próbę rzeczywistości dopóty, dopóki owa taśma dziejów, ów kinematograf historii przesuwana się przed oczami widzów z ustaloną zwyczajem i dotychczasowym doświadczeniem szybkością. Kiedy jednak przyszła wojna i wydarzenia potoczyły się w zawrotnym tempie spadającej lawiny, mechanizm nie wytrzymywał, automat został doszczętnie zniszczony, i okazało się wyraźnie, że to, co wydawało się, że staje się samo z siebie, wymaga już teraz świadomego, celowego, uplanowanego społecznego wysiłku.

Zagadnienie sprężyny i kółek stało się zagadnieniem zorganizowanej pracy społecznej, życie wciągnęło człowieka w istotne głębie stawiania się i postawiło mu ciężkie warunki.

Coś takiego, jak w zakresie życia ekonomicznego, w którym panowała względna równowaga, dopóki ceny rynkowe wykazywały względną stałość, i w którym następowały przerażające kryzysy z chwilą zbyt nagłych wahań się cen. I tak jak nagłe zmiany cen, dawały w rezultacie kryzys ekonomiczny, tak samo sama zmiana tempa wydarzeń pociągnęła za sobą zburzenie złudzeń postępu.

Stało się jasnym, że sprawa bytu społeczeństw, narodów i państw jest sprawą świadomego zorganizowania pracy ludzkiej.

Żaden światopogląd indywidualistyczny nie mógł teraz wystarczyć, albowiem ostać się w warunkach dzisiejszych może tylko wysiłek zbiorowy i to pod warunkiem wyteżonej pracy o maksymalnej wydajności. Inaczej mówiąc, świadomy stosunek do zbiorowego życia musi dziś cechować jednostkę i to stanowi zasadniczy przewrót kulturalny teraźniejszości.

W tej chwili obchodzą nas konsekwencje tego wszystkiego w zastosowaniu do polityki, albowiem ona, jak to zaznaczyliśmy na początku, stała się terenem walki i zasadniczych rozstrzygnięć.

Otóż nagłe budzenie się do szerokich mas narodowych nie może się odbywać gładko i spokojnie. Budzenie się takie jest głęboką rewolucją. Widz staje się aktorem, który musi się wypowiedzieć, musi swoją rolę odegrać, tej swojej roli w ogólnym dramacie dać czynny wyraz. Jednakże aktor ten wypowiedzieć się tylko może jedynie w zakresie uprzednio nabytych słów i pojęć. I dlatego przemawia on językiem

widza. Pojęcia współpracy, współtworzenia, współodpowiedzialności nie są dla niego dotychczas ugruntowane. Gest nie posiada szlachetności dalekich w przyszłość zamierzeń. Znane im jest conajwyżej pojęcie współużywania — albowiem jest to jedyny moment natury społecznej na scenie teatralnej.

Być może dotykamy tu blisko podkładów ideologii nacjonalizmu, tak panoszącego się dziś u nas i gdzieindziej.

Tak czy inaczej, konstatujemy mimo wszystko pierwsze u nas początki wchodzącej w zakres życia zbiorowego świadomości ludzkiej. Cóż dziwnego, że jest ona jeszcze niesłychanie pierwotna i brutalna?

Pamiętać należy, że mamy do czynienia z epokowym przełomem historycznym. A gdy o tem pamiętać będziemy, to może ohyda chwili obecnej nie zaciemni nam programu na przyszłość

W tych warunkach stwierdzamy, że atmosfera ubóstwa moralnego i intelektualnego Polski nie powinna była być dla głębszego badacza niespodzianką. Jeśli nie umieliśmy jej w czas przewidzieć, to zostało to spowodowanym przez oszołomienie zbyt szybkim biegiem wypadków i przez szereg złudzeń, jakim niestety często ulegał radykalizm polski. Dziś czas pozbyć się złudzeń, czas spojrzeć śmiało w oczy rzeczywistości, która nas otacza.

W olbrzymim procesie dziejowym, który u nas zaczyna się dopiero, ma się zrealizować jako pierwszy etap narastenia nowych wartości kulturalnych świadomy stosunek obywateli do państwa. To jest pierwszy poziom do osiągnięcia,—i oto jesteśmy świadkami, jak trudną i niebezpieczną szkołę w tym zakresie przechodzi nasze społeczeństwo. Bóg wie, ile przegranych będziemy mieli jeszcze na tej drodze, ile egzaminów nie zdamy z wynikiem dostatecznym, ile jeszcze rządów chlejsko-państwowych będzie mąciło wodę, aby w mętach osiągnąć te czy inne drobne korzyści partyjne. Niechże to wszystko nie skłania nas do rezygnacji.

Celem dalszym i zasadniczym będzie należyte zorganizowanie świata pracy. Dzisiejsza jej organizacja jest już zbyt ciasna dla pracowników, i, mimo pozornych nawrotów do przeszłości, pęka i kruszy się widocznie. Jest ona sprzeczna z swobodą, z duchem inicjatywy i odpowiedzialności.

Coraz trudniej będzie godzić prywatny interes ze sprawą użyteczności publicznej. I już obecnie często widać, jak w pewnych poszczególnych dziedzinach wytwórczości interes prywatny zaczyna ustępować z drogi przed interesem zbiorowym, który przecież stanowi o potrzebie wytwórczości i na którym pasożytuje interes prywatny.

Musi upaść system gospodarki tak niedoskonały, tak bardzo wad-

liwy w założeniach, jak współczesny kapitalizm. System niesprawiedliwy społecznie, niezorganizowany przez świadomą wolę ludzką, system braku równowagi, wstrząsów, ostrych walk, kataklizmów.

Gospodarstwo społeczne jest zbiórą ludzką działalnością—i, jak każda ludzka działalność, musi być podporządkowany świadomej i planowej myśli, która dziś nie istnieje, a przynajmniej pozbawiona jest wszelkiej egzekutywy.

W tych warunkach zagadnienie organizacji pracy staje się zasadniczym punktem wyjścia dla każdego twórczego światopoglądu, gruntem, na którym może się on rozwijać.

A to jest równoznaczne z światopoglądem walki, zakreślonej na długie lata; walki w ogniu której nie tylko kształci się myśl, wola, wytrwałość, konsekwencja,—ale ustala się całość stosunku do świata zewnętrznego i wewnętrznego, jako do tworzywa, z którego ma się budować świat nowy.

PAWEŁ HULKA - LASKOWSKI

J A , S U B J E K T

Dość tego szantażu i wymuszania! Obiektywność, metoda, teoria, to były tylko rewolwery różnych systemów do zastraszania pierworodnej cnoty subiektywizmu. Kazano nam się wstydzic za tę pierworodną cnotę. I dosyć długo wstydziliśmy się w sposób wysoce pocieszny. Coś nam się podobało, ale było nieładne, coś nas pasjonowało, porywało, zapalało, ale zajrzawszy do kanonicznych ksiąg piękniactwa, dowiadaliśmy się ze wstydem, że to, co nas olśniewa, nie jest wcale pięknem. Przy sposobności dowiadaliśmy się też jakim powinno być to, co może zachwycać. A dzisiaj widzimy, że padaliśmy dość długo ofiarą szantażu jedyne go w swoim rodzaju: szantażysta nie znał swej bezsilności, szantażowany nie wiedział o swojej mocy i swoich prawach. Ale dzisiaj już wiemy: teoria to łokieć, miara względna i bardzo mała, gdy chodzi o mierzenie odległości kosmicznych. Ten łokieć zrobił sobie ktoś; niechże mu służy na zdrowie! A jeśli służył w przeszłości, to niechaj teraz odpoczywa w pokoju. My nie stworzymy so-

bie żadnego łokcia, ale mierzyć będziemy świat rytmem własnego serca, poszeptami krwi. To niedokładna miara? Być może, ale my mierzymy niewymiernie.

* * *

Obok różnych wolności konstytucyjnych chcę mieć prawo uznania za ładne tego, co mi się podoba. Proklamuję dla siebie prawo subiektywizmu. Dlaczego mam uważać za piękne to, co może jest pięknem, ale mnie nudzi? I dlaczego mam uważać za brzydkie coś, co mi raduje serce, ale jest podobno brzydkie? Chcę wolności i dla swego sumienia artystycznego. Mój obiektywizm będzie subiektywny, będzie czymś na własny użytek. Przeczytałem „Sokratesa tańczącego“, poczułem poza słowem żywioł, chłonałem go całym jestestwem i czułem się szczęśliwy. To znaczy: „Sokrates tańczący” podobał mi się. Bardzo. Przeczytałem jeszcze raz a potem jeszcze kilka razy. I zaczęła się praca. Dlaczego mi się ten wiersz podoba? Bo mi wypowiada mnie samego, uświadamia mi pewien kryzys uczucia. Poeta wypowiedział się dla mnie i za mnie. To nie byle co puścić Sokratesa w tan. I to jeszcze Sokratesa-legendę. Bo są dwa Sokratesy. Pierwszy jest życiem, prawdą, rzeczywistością, drugi legendą, to znaczy sfałszowaniem rzeczywistości. Sokratesa - nowatora przerabia legenda małomieszczańska na zachowawcę, konserwatystę, czyni go tematem dla czytanki i wsadza go do tej czytanki. Tam ma Sokrates siedzieć jak bożek chiński i ma być najwyżej czytany. Temu to Sokratesowi każe Tuwim tańczyć na oczach magistratu i tego wszystkiego, co się szanuje. Niesłychane to i oburzające!

Ale to nie Sokrates tańczy. Sam Tuwim puścił się w tan. Sokrates jest osobą podstawioną, figurantem. I nie tańczy się jakiegoś tańca! bakchicznego, ani shimmy. Mamy tu taniec wśród jaj. Układa się pięknie jaja, a mieszczuch myśli, że tancerz będzie popisywał się zręcznością swoich stóp i nie rozdepta ani jednego jaja. Nie powinien rozdeptać żadnego z tych jaj tembardziej, że są wśród nich takie, co mają duży wiek, licząc po kilka lat istnienia albo nawet po kilkanaście set. Nie jeden Chińczyk uradowałby się szczerze na sam widok takich starych jaj, oczywiście mocno zgniłych. W tym tańcu nie chodzi o omijanie jaj, ale o rozdeptywanie ich podczas wesołego płąsu. Rozpoczyna się taniec, trzaskają skorupy jaj, powstaje odpowiedni zapach. Mieszczuch jest oburzony i zatyka nos. Ale tancerz jest w porządku. Przecie to nie on te jaja znosił.

Po tańcu spostrzegam, że dobrze się stało, iż niektóre jaja bezdusznego tradycjonalizmu zostały rozdeptane. Moje ukochania artystyczne nie są bezinteresownym l'art pour l'artyzm. Do szczęścia potrzeb-

na mi jest prawda i prawdziwość. Gdzie je spotykam, tam je chwytam, upajam się nimi, potęguję uczucie życia.

To jest piękno.

* * *

Każde młode piękno bywa na początku brzydkie. Nasi dziadkowie lubili okągłość, całość, skończoność. Chcieli otrzymywać i przesłanki i wnioski. Sztuka była dla nich pewną postacią szczęścia, albo powiedzmy uzupełnieniem tego szczęścia, jego ilustracją. Obrazek zamykał się w ramach i nie zdradzał bynajmniej tendencji rozsadzania tych ram, wybiegania poza nie. Dzieło sztuki było fragmentem życia albo świata i nie pragnęło być niczym więcej. Lubili zaciszną, ustronia, samotność we dwoje, cieniste aleje, ławeczki pod kasztanami. Ta postać ich szczęścia malowana i śpiewana, była dekoracją dla szczęścia miłości, widzianego sub specie Filemona i Baucis. Aby tylko miesiąc zeszedł i psy się pościły, to już o rym i patos nie było trudno. Miało to swoją młodość i swój wiek męski i było to piękne. Miało to też swoją skłonność do perpetuacji, bo każdy Mahomet głosi swego Allaha, obok którego żadnych innych Allahów być nie może.

Potem wtargnęli na Parnas buntownicy i zaczęli tworzyć piękno nowe i brzydkie. W duszach zdołało nagromadzić się dość chaosu, który czekał na organizację, na rytm, na wyraz. Sztuka to życie, to nie preparat kliniczny, porządkowy i solidny jakiejś chwili i jakiegoś wydarzenia, ale dalszy ciąg życia w duszy ludzkiej. Ja tu jestem, ja żywy człowiek, ciemny i tajemniczy, samemu sobie będący upiorem. Najistotniejszą moją treścią jest pragnienie odsłonięcia tajemnicy, w którą spowity jestem jak w mgłę. Barwy mówią, dźwięki płoną, słowa pachną, wszystko razem miesza się w radość i smutek, szczęście i niedolę, potęgę i słabość. Całość tworzy tragedję życia, a tragizm to szczyt piękna zarówno w swoich ekstazach rozkoszy jak i ponurych mrokach zagłady. Nasze piękno nie jest fragmentem szczęścia w zakątku, zamkniętego ramkami, chociaż i ta postać piękna nie jest nam obcą. Nasze piękno to bezpośredni i najbardziej intymny kontakt z życiem, stopienie się z niem, narażanie się na wszystkie niespodzianki, wyszukiwanie miejsc na świecie, gdzie jest najmocniejszy przeciąg kosmiczny. My wiemy, że jesteśmy jedną z niezliczonych postaci życia, że dusza nasza jest odbiciem duszy kosmosu, że izolacja jest niemożliwa, a tragedia i ekstaza jest koniecznością, fatum, mojra, kismet. „On był i myśmy byli przed początkiem”... Dziadkowie nasi byli bardzo solidni i porządni: nie znosili, aby ktoś żartował sobie z rzeczy uświęconych przez sentyment.

My żyjemy w czasach teorii względności, wywracającej do góry nogami cały—no świat nie świat—ale obraz świata.

Jesteśmy wiedzący i przewidujący. Nie chcemy perpetuować. Organizujemy swój chaos uczuć i chaos intelektu jak się da, tworzymy swój własny rytm i spoglądamy na świat ani z góry ani z dołu, bo tkwimy w środku. Jesteśmy i subjektem i obiektem zarazem, a jedno oddala się od drugiego tylko względnie i tylko na krótki dystans melodii.

* * *

Wzruszamy się sobą, bo nam koniecznie potrzeba wzruszeń, a u dziadków i ojców nie znaleźliśmy tego najbardziej osobistego tonu, który wypowiedziałby nam nas. Wzruszamy się sobą i dlatego, że nikt się nami wzruszać nie będzie. Dziś jesteśmy wnukami, ale, niestety, i my staniemy się dziadami. Nasze kryzysy sentymentu staną się dla naszych wnuków czemś strasznie niemodnym, a w niektórych przypadkach nawet śmiesznie pretensjonalnym. Będą nas sobie pokazywali palcami w utworach naszych współczesnych poetów i rysowników (właśnie rysowników) i jeśli będzie w nich skłonność do generalizowania, to powiedzą sobie o nas, że mieliśmy dziwną słabość do epatowania samych siebie, chodząc bez kapeluszy i marynarek, jak to czyni Wierzyński w swych wierszach, chociaż zdeklarowanego upału niema.

Żyjemy bardzo szybko. Dawniej nowa postać sentymentu, szkoła, maniera, akademizm — to były sprawy dla kilku pokoleń. Dzisiaj te rzeczy idą daleko szybciej; część życia jednego pokolenia wystarczyła do otworzenia młodej sztuki, do jej zmanierowania i do reakcji przeciwko niej w postaci radykalizmu nowatorskiego. W grupie ludzi, która tworzyła jądro najmłodszej szkoły, znaleźli się patetycy i retorzy o geście domagającym się posłuchu, ale są tam także werbaliści o sentymencie powszednim, heroizowanym przy pomocy słowa bez osobliwego powodzenia. Od nich dowiadujemy się o niektórych rzeczach mocno prywatnych i mało interesujących. „Wróble na dachu“ świergocą o tysiącu miłych rzeczy, szczególnie gdy do słuchania ich świergotu nastroimy się sami odpowiednio, ale zdarza im się także ćwierknięcie głuche, nie spowodowane żadną osobliwą potrzebą. Panią z razerem spotykaliśmy sami i cieszymy się, że ją i inni spotykają. Cieszy nas przedewszystkiem to, że w opisie spotkania z nią poznajemy swoje własne przygody i doznania. To jest prawdziwe, rzeczywiste i piękne, jak kryzys uczucia, jak rytm organizujący pewien chaos i uzgadniający go z rytmem świata. Ale jeśli spotykamy się „w Alejach Ujazdowskich w niedzielę“ z oświadczeniem, że „dalej-co do tego komu?!“

— to godzimy się na takie oświadczenie bardzo chętnie. All-right, sprawa jest prywatna. Ani nam do niej nic.

*

*

*

Dawna sztuka nie przeczuwała nawet, że artysta musi być wysoce moralny, że musi mieć charakter i fanatyzm objawienia poznanej prawdy. Brało się sznureczek tematu i niżało się nań perełki słów bez przymusu i konieczności wewnętrznej. Malowało się jakąś drogę, czy samotną ławeczkę, ale można było równie dobrze namalować Damę z pieskiem. Były to wypracowania na pewne dowolne tematy, wypracowania często bardzo ładne, podobające się, o dużych zewnętrznych pozorach sztuki, ale sztuką nie były. Bo sztuka to objawienie, organizowanie chaosu, stwarzanie rytmu w bezwładzie masy, wdychanie ducha w materję, dawanie imion rzeczom dotąd nie dostrzeżonym. Tylko takie sprawy są sprawami sztuki, czegoś, co ma znaczenie poza twórcą i poza jego chwilą. Wszystko tu już jedno czy chodzi o katedrę kolońską czy mały sonet Sępa-Szarzyńskiego. Prawdziwość nie jest zależna od materji i wielość materji nie może decydować o wielkości dzieła sztuki. Ogromne panoramy malowane przez wielu „wybitnych“ malarzy mogą nie wytrzymać porównania z małym rysunkiem genialnego twórcy.

Z poezji znika dawny werbalizm, rozkoszowanie się słowem dla słowa, nastrajanie się niem. Patetyzacja uczucia, egzaltowanie się środkami zewnętrznymi traci sens. Nie może przecie chodzić o komentowanie słów uczuciami i stanami umysłu, ale chodzi jedynie o to, aby przy pomocy słowa objawiać sprawy ducha. Słowo jest złem koniecznym, jest materją, bez której chcemy się obywać. Sztuka dąży do dematerializacji. Grandilokwencja dawnych retorów, wielomówność i gadatliwość budzi uczucie niesmaku i nuży. Dorobek przeszłości pozwala nam mówić nieco mniej, a wyrażać nieco więcej, niż mogli wyrażać nasi ojcowie. Używamy potężnych skrótów, napomknien; między poetą a słuchaczem czy raczej czytelnikiem, istnieje intymniejszy kontakt, niż istniał kiedykolwiek. Nie wchodzimy na koturny, nie drapujemy się w togi uroczyste, nie namaszczamy głosu. Jesteśmy ludźmi wśród ludzi. Nie jesteśmy ani nadmiernie pokorni ani nieumiarowanie dumni. Jesteśmy pokorni dla tysiąca powodów i jesteśmy dumni dla tysiąca i jednego powodu. Nie gardzimy tak zwanym tłumem, ale chcemy temu tłumowi otwierać oczy na jego najwyższe prawo, którem jest prawo samopoznania, szczyt wszelkiej kultury, nietylko artystycznej.

Od czasu gdy spostrzegliśmy prawdziwość w sztuce i twórcy ma-

my uwrażliwiony wzrok i słuch. Dostrzegamy fałsz patosu i sztuczność maniery. Widzimy jak nas chcą rozplakać albo rozblaznować, znamy już recepty na wywoływanie wzruszeń patryjotycznych, miłosnych, humanitarnych, pesymistycznych i optymistycznych. *Man merkt die Absicht und man wird verstimmt...* Chcemy żywiołu. Jego mocy i jego prawdziwości. Sztuka nie kłamie nigdy. Nie powtarza nawet czcigodnych kłamst konwencjonalnych, starych jak świat, ale wykrywa je i niszczy. Jej postawa i gest to przymus i konieczność, jej słowo jest dyskretne i ciche, ale szczelnie przylegające do sprawy, którą wyraża. Ta sztuka to nie schlebiająca demagogia, łaszcząca się oglądnemu filistrowi, to głos wołającego na pustyni, obwieszczający narodziny nowego świata. Czasem jest to krzyk bólu towarzyszącego tym narodzinom. Ten nowy świat zestarzeje się jak wszystko pod słońcem, ale im więcej w nim prawdy i prawdziwości, tem dłuższą jego młodość i tem dłuższe jego trwanie. Wielki artysta i wielki poeta, to wielki charakter.

* * *

Największym czynem sztuki współczesnej jest stwarzany przez nią cud powszedni, a raczej ukazywanie nam tego cudu. Rzeczy po tysiąc razy widziane, oglądane ze wszystkich stron, we wszystkich możliwych sytuacjach, nabierają nagle osobliwego, wielkiego znaczenia, gdy padnie na nie jeden promyk szczerzej sztuki. Słowo powtarzane tyle razy, objawia nam niespodzianie jakąś prawdę serca czy umysłu i staje się wydarzeniem. Jakaś linja, jakieś niespodziewane skojarzenie barw, jakaś kadencja dźwięków budzi nagle w duszy coś starego jak świat, ale jednocześnie takiego, co się nie znało, nie wiedziało o samym sobie. Gdy nieraz nie umiemy zdać sobie sprawy dlaczego coś nam się podoba, wówczas mamy do czynienia z objawieniem piękna, które dla nas nie straci swej mocy pociągającej. To jest owo fascynujące *je ne sais quoi*, budzące w duszy radość spotkania się z niem i zdumienie, że nie stało się to już dawno. Gdzieś na ulicy, czy w polu, leżał wielki szary kamień, chodziliśmy koło niego co dzień i nie dostrzegliśmy jego piękna i jego fizjonomji, dopóki nie powiedział nam o jednym i drugim poeta, czy malarz. Gdzieś w półmrocznym kościele spotkaliśmy się ze skojarzeniem barw witrażowych i melodji organowej. To skojarzenie było bardzo piękne, ale zapadło w nas kędyś w sferę zapomnienia, aby wyłonić się do nowego życia pod wpływem słowa poety, który przeżył to samo, co i my, ale umiał przeżytemu dać imię.

Żaden choćby największy poeta nie powie nam czegoś, czegobyś-

my sami naprzód nie wiedzieli. Co nie budzi echa w głębi naszego jestestwa, tego niema dla nas. Twórca tylko podpowiada, a my wypowiadamy się swoim własnym uczuciem. Czasem rozwinie nam prosty *nasz* motyw w potężną symfonię, innym znów razem streści nam lata przeżyć w kilku prostych słowach, dając im nieprzeczuwane przez nas znaczenie. Musi do nas przemawiać ojczystym językiem swej duszy, językiem jakim dotąd nikt nie mówił. Tylko taki język rozumiemy dobrze, podczas gdy wyrazy kosmopolityczne, posiadające znaczenie powszechne i powszednie, mówią nam o najbardziej prywatnych a przeto obojętnych dla nas rzeczach świata. Tylko sprawy najbardziej subiektywne posiadają znaczenie ogólnoludzkie, kosmiczne, żywiołowe. Paradoks ten godny jest zastanowienia ponieważ niema w nim wcale paradoksalności.

Kiedy poeta wzywa nas: „*Ecoutez ma chanson bien douce...*“ to już tem wezwaniem swoim pełnym żarliwości religijnej i wiary w swoją piosenkę, powiedział nam coś dotąd nie powiedzianego przez nikogo. Jego wiara staje się naszą wiarą, a jego piosenką wypowiada się nasze własne ja. I nie wiemy czy to gra Schuman, gubiący się w mroku czychającego nań obłędu, czy św. Franciszek z Asyżu przemawia do ptaków. Taka jest godność duszy świata, że jeden jedyny ton układa się w pełny przedziwnie piękny akord. Prawdziwa sztuka nie zna krytyki. Jej krytyką jest przyznanie się serca do tego samego, o czem nam sztuka mówi. Dostrzegamy rzeczywistość w tem, co było dla nas nierzeczywistem i nienazwanem. Cud powszedni, ale powszechny...

Znika kędyś solidny patos retora, maleje sztuka sztukmistrza umiającego zamykać ładne uczucia w ładne rymy i odświeżone słowa, ale nie odsłaniającego nam nic z tego, co jest, co było i co będzie. Jeszcze raz powtórzy nam poeta słowa suplikacji tyle razy słyszanej „Święty Mocny“ i oto poraz pierwszy słyszymy rzecz nigdy nie słyszaną. Już nas nie obchodzą ci, co heroizują sentyment i werbalizują uczucia. I nie wiemy, czy to słowo zostało uczulone, czy też nasze uczucie usłowione. Ale nam to nic nie szkodzi. Serce uderza wrytm słowa i przyświadcza: tak-tak-tak. Jeśli nam oczy wilgną, to wiemy tajemną wiedzą serca, że wilgły także poecie, gdy dostrzegł poraz pierwszy to o czem nam mówi. W chaos duszy przeniknął ruch, który zaczyna tworzyć nowy świat. Błogie uczucie wyzwolenia stworzy nową podstawę do nowych pragnień, odpowiedź otrzymana na jedno pytanie sformułuje pytanie nowe. Czujemy, że jednak lecimy wzwyż, że życie to wiekuiste radosne Excelsior, nawet wówczas gdy wikła je ponury tragizm.

Powszedni cud, cudna powszedniość... Sztuka? To ja, wiekusiście szukający i nigdy nie znajdujący. Ja, subiekt, ucieleśniający duszę wszechświata, szukający własnej tajemnicy, odnajdujący się w chaosie i gubiący się w chaosie, z którego wiecznie powstają coraz nowe światy.

PRZEGŁĄD

(1. H.) *POLITYKA WEWNĘTRZNA*

Miesiąc maj obfitował w polityczne wypadki w Polsce.

Rozpoczął się pod znakiem uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika ks. Poniatowskiego i przyjazdu marsz. Focha. Jeden i drugi fakt miały wielkie polityczne znaczenie.

Tragiczne dzieje pomnika ks. Poniatowskiego, jego wieloletni pobyt na wygnaniu otoczyły go piękną legendą, zrobiły drogim sercu narodu polskiego. To też powrót pomnika z jego wygnania cała Polska witała jako powrót kogoś bardzo bliskiego i kochanego, tak jak ongiś wnukowie witali z uniesieniem powrót z Syberji swych dziadów, powstańców, tak dobrze znanych i bliskich z opowiadań ojców.

Powrót pomnika ks. Poniatowskiego ma wielkie polityczne znaczenie. Dumnie upiększając Plac Saski, świadczy on wobec swoich i obcych, że krzywda wiekowa Polski została naprawioną, a rabusie wobec całego świata musieli stwierdzić, że byli rabusiami.

I z tej świadomości czerpiemy dziś wznowione poczucie własnej godności.

Znalazło to swój wyraz w czasie pobytu Focha. Nie ulega wątpliwości, że pobyt jego w Polsce był wyrazem tego, że Francja widzi w nas siłę i państwo równorzędne sobie.

Pobyt Focha podniósł autorytet Polski i zagranicą, zwłaszcza we Wschodniej Europie, nie wyłączając Rosji Sowieckiej. Polska dała wspaniały wyraz swym uczuciom w stosunku do Francji i Focha, zaślusnęła w całym swym przepychu i pięknie staropolska przysłowio-wa gościnność. Ale w tym przyjęciu nic nie było uniżoności padania plackiem i schlebiana — przeciwnie dużo godności i poczucia własnej siły. Jakaż różnica chociażby z przyjęciem gen. Weyganda,

kiedy przyjmowano go i żegnano tak, jak jakiś rezydent podejmował księcia „Panie Kochanku” w podarowanym mu przez tego magnata folwarku.

Złożyło się na to kilka przyczyn. Od tamtego czasu zawarliśmy pokój z „bolszewikami”, który ostatecznie sam własnym zbiorowym wysiłkiem wywalczyliśmy, zniewoliliśmy Europę do przyznania nam choćby części Górnego Śląska, obroniliśmy Wilno, zmusiliśmy wielkie mocarstwa do uznania nam wschodnich granic, a tym samym i do przekreślenia sprawy Wschodniej Galicji jako zagadnienia międzynarodowego.

Wewnątrz patrafililiśmy opanować anarchistyczne próby zamachów prawicy, zatrzymać się nad samą przepaścią ruiny skarbu państwa.

Wszystko to musiało wywrzeć swój wpływ, musiało nauczyć społeczeństwo wiary we własne siły, a nieoglądania się za pomocą na zewnątrz i niekłaniania się na wszystkie strony z uniżonemi pochlebstwami i podziękowaniami — jaką to modę wprowadził był w Polsce Paderewski.

Odegrało rolę i to, że Foch z wielkim taktem nie dał się wciągnąć w sieci intryg, nie pozwolił postawić tak sprawy, że jest gościem nie rządu polskiego lecz ks. Lutosławskiego, Strońskiego, rzekomo patentowanych przyjaciół Francji.

No a N-Dem. tak wprawiła się do zginania karku przed Stołypinami, Engałyńczewami, Sazonowymi, Ilabsburgami, że nie ulega wątpliwości, gdyby u władzy byli wówczas jej wychowańcy, to takie mowy jak gen. Szeptyckiego w Krakowie należałyby nie do wyjątków, lecz do reguły.

*

*

*

Uroczystości związane z przyjazdem gen. Focha usunęły na plan drugi *sprawę przesilenia rządowego*. Obecnie zostało ono zlikwidowane.

Mamy rząd witosowo-endecki.

Nie do nas należy ocena jaki los czeka go na terenie Sejmu. Na tym miejscu chcę tylko zaznaczyć, jak zareagowała na to przesilenie opinia publiczna.

Nie ulega wątpliwości, że rząd Sikorskiego zdobywał sobie coraz większe zaufanie i sympatje w społeczeństwie. Zdobywał swoją pracą, — bo pracował i realizował cały szereg konieczności państwowych, a co najważniejsze do tej pracy wciągał i społeczeństwo, które zaczynało rozumieć, że bez ofiar materialnych na rzecz skarbu nie może być mowy o jego sanacji.

Z drugiej strony rząd Sikorskiego zaczynał wzburzone fale życia

politycznego ujmować w łożysko spokojnego, normalnego biegu pracy codziennej.

Ale w tym tkwiła jego słaba strona. N-Demokracja i witosowcy, to znaczy te stronnictwa, u których żądza władzy odgrywa rozstrzygającą rolę, z niepokojem patrzyli na to coraz większe utrwalanie się rządu Sikorskiego w opinii społeczeństwa, gdy każdy nowy dzień coraz bardziej usuwał im z pod nóg grunt pewności, że rząd ten załamie się w opinii, tak jak załamały się rządy Ponikowskiego i Nowaka. I tu tkwi ten nagły sojusz Chjeny z Witosem. W gruncie rzeczy nowa większość nie podała żadnego argumentu przeciwko rządowi Sikorskiego oprócz tego, że sama chce władzy.

A że to pragnienie manifestowała zatamowaniem prac w Sejmie i jego komisjach, wytwarzaniem w opinii publicznej nastroju, że dojdzie do władzy jeśli nie legalnie, to w drodze zamachu stanu „faszystów” — czego zapowiedź opinia publiczna widziała w bombach krakowskich i warszawskich — nic dziwnego, że zdemoralizowana przeciętna nasza opinia publiczna, która najbardziej pragnie świętego spokoju — ze spokojem przyjęła fakt powstania nowej większości — ba nawet z pewną ulgą. Zdaje się jej, iż w ten sposób Polska uniknie przesilen i awantur ze strony prawicy.

U tej przeciętnej publiczności odgrywa pewną rolę i nieśmiałe marzenie, że może teraz, gdy klasy posiadające doszły do władzy, spadnie drożyzna, że sprawdzą się tak uporczywie kolportowane wieści o tych setkach tysięcy wagonów zboża, które mają być rzucone na rynek z chwilą powstania rządu prawicowego, o tej fantastycznej ilości dolarów, która również rzucona na giełdę ma obniżyć kurs ich w Polsce.

Wszystko to iluzja, jak dziś każdy już widzi. Ten rząd to wspólne eksploatowanie bogactwa narodowego, wspólne pasożytowanie na szkodę państwa — o czym pisałem w poprzednim przeglądzie, a czego dowodem starania o usunięcie zbyt sumiennego ministra Grabskiego.

Dobrze będzie, jeśli społeczeństwo z iluzyj wyleczy się.

Ma rząd Chjeny i Piasta i swe dobre strony — mianowicie raz nareszcie stworzy w Polsce wyraźną sytuację, normalne ustosunkowanie sił polityczno-społecznych — i żywsze tętno życia publicznego.

Bo co tam ukrywać. Dotychczas życie polityczne obracało się około osoby p. Witos.

Pan Witos jak akrobata balansował sobie na drucie, kiwając się to w jedną, to w drugą stronę, a wszystkie partje, nie tylko prawicowe lecz i lewicowe stały jak tłum gapiów zadzierających głowy do góry i medytowały — na którą stronę się przechyli.

A ten, jak od chwili powstania rządu ludowego w Lublinie zaczął

balansować — tak czynił to aż do dnia dzisiejszego. Aż nareszcie padł w objęcia ks. Lutosławskiego i Głębińskiego. I nareszcie stają naprzeciwko siebie dwa obozy — pewne, że już zdrady nie może być.

Rzucenie się Witosa w objęcia „ósemki“, oderwanie się od niego grupy Dąbskiego, usunięcie Piłsudskiego, Sosnkowskiego i Sikorskiego z czynnej roli w wojsku — wszystko to skonsoliduje obóz lewicy.

W długotrwałość rządów gabinetu „parlamentarnego“ p. Witosa nie wierzę. Zbyt jest on znienawidzony wśród milionowych tłumów zwolenników Chjeny, aby ona długo tego „nowego Szele“, mówiąc stylem Rabskiego, w swoim gronie znosiła. Murzyn prędko będzie wyrzucony.

Ale trzeba wątpić czy prawica, raz dorwawszy się do władzy, gdy Sejm jej wypowie votum nieufności, będzie wobec niego tak lojalną jak rząd Sikorskiego.

Rzeczą bardzo możliwą, iż wówczas Chjena odpowie, że votum nieufności Sejmu, w którym zasiadają mniejszości narodowe nic ją nie obchodzi — i że władzy ze swych rąk nie wypuści. I wtedy znowu konstytucja 17 marca zostanie zagrożoną, wówczas znowu demokracja będzie musiała stanąć w jej obronie.

Kto wówczas zwycięży? Nie ulega wątpliwości, że N - Dem. swe rządy w kierunku wzmocnienia i ulegalizowania „faszyzmu“ swojego należyte wykorzysta.

A czy wykorzysta polska demokracja okres rządów prawicy w kierunku skonsolidowania się i wzmocnienia organizacyjnego?

Od odpowiedzi na to pytanie zależy w dużym stopniu dalszy rozwój Polski.

Należałoby poruszyć zachowanie się mniejszości narodowych w czasie obecnego przesilenia — ale ten temat należy osobno omówić, co uczynię w następnym numerze.

Z A G R A N I C A

(h.) O POLITYCE ROSYJSKIEJ

Z końcem w. XVIII, z niezrównoważonej, lecz ciekawej, oryginalnej i pełnej fantazji głowy późniejszego generała Michała Sokolnickiego wyszedł apokryf który obiegił potem świat cały, jako „Testament Piotra Wielkiego“. Na podstawie doświadczenia kończącego się stulecia, a w przewidywaniu dalszego rozwoju polityki rosyjskiej, Sokolnicki nakreślił przyszłe linje jej ekspansji w Europie, z zagrożeniem po Polsce Turcji, Bałkanów, Austrii z wskazaniem Konstantynopola — jako celu pożądań, Niemiec — jako terenu przewagi, religiji — jako środka działania, Francji i Anglii — jako kolejnych spółzawodników i sojuszników.

W tym apokryfie, potem wielokrotnie przerabianym, dał on świetną formułę *zasadniczej tendencji* polityki zagranicznej Rosji, jej ekspansji,

która w sposób podobny sięgnęła później w Azji na południe, na Kaukaz, w Azji Środkowej z odchyleniem ku Kuldży, Pamirowi, Afganistanowi i Persji, w Azji Północnej po przez Syberję ku Oceanowi, Mandżurji i zatoce Peczili. Ekspansja stała, niezmienna, centralizatorska i wszechstronna, to był wyraz geopolitycznej, lecz zarazem ustrojowej tendencji Rosji. Imperjum rosyjskie wylewało się ze swej bezbrzeżnej równiny wielkorosyjskiej, a nie znajdując *dostatecznego* oporu w najbliższym sąsiedztwie w miarę rozszerzania terytorjalnego sięgało coraz dalej. Zahamowane na zachodzie posuwało się na wschodzie, zatrzymane na wschodzie powracało na zachód i tak nieustannie poprzez cały wiek XIX i XX dając na pozór dziwne widowisko jakiejś niekonsekwentnej gry przypadków, a jednak w istocie swego rozwoju wysoce logiczne. Głane było zresztą ku wszystkim swym granicom, by je przekraczać, kolejno czy kilka na raz, przede wszystkim przez system swego państwa, przez autokratyzm, przez carat, którego racją bytu był zabór zewnętrzny i powodzenie zewnętrzne. Zresztą ten carat w czasach ostatnich ulegał mocnemu przekształceniu, poddawał się narodowi, a narzucając mu swoją ideologję stawał się wyrazicielem jego pragnień: imperjalizm czysto państwowy stawał się społecznym, może nawet narodowym, interesy i ideały społeczeństwa, pewnych jego warstw, ich apetyty zbiegały się z interesami państwa, stapiając się w jedno. W polityce zewnętrznej społeczeństwo zwłaszcza po r. 1905, po 1907, staje się czynnikiem pobudzającym, formułuje zasadę godności narodowej, podkreśla oddawna przez panlawizm sformułowane postulaty, konieczność obrony rasy słowiańskiej i wiary słowiańskiej i potrzebę podniesienia tego sztandaru zarówno w cieśninach niezbędnych jako arterja dla zboża ukraińskiego, jak i w dalekich twierdzach leżących na końcu kolei transyberyjskiej, nad Pacyfikiem, nieodzownych, jako wylot dla przemysłu moskiewskiego.

Wojna, klęska, rewolucja złamała potęgę Rosji. Rozwinął się w niej ruch, zmierzający do jej rozbicia: a im silniejszym był centralizm carski, tem mocniej teraz działają czynniki odśrodkowe. Odpadają nie tylko dojrzałe jednostki polityczne, narody o tradycji historycznej, o samowiedzy społecznej, odrębności terytorjalnej, odpadają odległe gubernje zbudowane czysto przypadkowo, plemiona, nie wyszłe ze stanu koczowniczego, nieledwie miasta znaczniejsze. Z jakąś żywiołową siłą podniosły się i rozbijały Rosję wszystkie liczne, a ujażmione przez państwo i narodowość wielkorosyjską narody, plemiona i szczepy. Stojąca na czele państwa gruparządzących, bolszewicy, w pierwszej fazie swego panowania napozór obojętni na ten proces rozszarpywania Rosji od wewnątrz, całkowicie pochłonięci swą wielką ideą — przewrotu społecznego, łamali dawne formy życia gospodarczego i społecznego i przemocą narzucali na ściślejszem, sobie podległem terytorjum nowe formy ustroju politycznego.

Czy jednak istotnie centralizacja wewnętrzna i ekspansja zewnętrzna były obce polityce nowych władców Rosji, czyby ich system zgodnie z ich nową ideologją, a zwłaszcza frazeologją miał nie znać zaborów, ekspansji i panowania obcym narodom? Zdaje się, że nie, i ani na jedną chwilę. Ponowne „zbieranie ziemi rosyjskiej“ zaczęło się od pierwszej chwili rządów bolszewików, a jeżeli nie było prowadzone z dostateczną siłą, to przede wszystkim dlatego, że tych sił było wciąż za mało, że dopiero należało armję ocbudować, powtórzyć także i dlatego, że dla rządu, który ciągle musiał walczyć o swoje istnienie, ważniejszą była silna władza na wąskiej podstawie terytorjalnej, nie problematyczne posiadanie całego terytorjum podległego władzy, wymykającej

mu się z rąk. Trzeba więc było pogodzić się z koniecznością ustępstw, choć pogodzenie się z tą myślą przyszło niełatwo, dopiero po krwawej próbie najazdu na Polskę (1920), trzeba się było nagiąć do uznania faktycznych zmian na całym dawnym zachodnim froncie Rosji, wyrzec się pasa państw narodowych, idącego od północy Finlandji do południa Rumunii, trzeba było narazie zrezygnować z odpadłych dalekich wschodnich terenów Azji i uznać odrębność organizacyjną narodowości Kaukazu, z wysiłkiem na nowo ujarzmionych, by w miarę możliwości tym mocniej powstałe ziemie uzależnić od Moskwy.

Głębsza odwieczna myśl „Testamentu Piotra Wielkiego“ nie przestawała przyświecać i bolszewikom, nie zmieniła się, ani tendencja ekspansji rosyjskiej, ani nawet metoda działania Rosji, przewidziana przez Sokolnickiego. Zmieniły się tylko hasła: ideologia nowoczesnej Rosji jest ideologią rewolucji światowej, jej sojusznicy—to proletariusze wszystkich państw, ciemieni wszystkich narodów, i same narody, jęczące pod obcem jarzmem. Wdzierając się do stosunków Niemiec, działając na Węgrzech i Austrii, pracując w Turcji i na Bałkanach, podkopując się pod Polskę rosyjska polityka zagraniczna Państwa Sowieatów lekceważy zagadnienia graniczne, obojętna na chwilowe straty terytorjalne, które mierzy miarą swoich dalszych planów, przez swą wielką akcję propagandy rewolucyjnej przygotowuje grunt dla przyszłych swoich sukcesów, i rozkłada zawczasu pracę, a zwłaszcza odpowiedzialność na dwa warsztaty, własny rząd sowiecki i pozornie od niego niezależny, a w gruncie rzeczy jedynie narzędzie w jego rękę: III Międzynarodówkę. Odwołuje się do wspólnej doktryny społecznej, jak dawniej odwoływała się do wspólnej wiary, wspólnego pochodzenia, teraz groźniejsza, niż dawniej bo przemawiająca językiem zrozumiałym dla wszystkich społeczeństw, a jeżeli w miarę czasu przytępia ostrze swoich wystąpień, to dlatego tylko, że życie ją do tego zmusza. Od r. 1921 nastąpił zwrot zasadniczy, zwrot wstecz w wewnętrzną, właściwiej dziedzinie polityki bolszewickiej, zaczynać się musi odbudowa *dawnego* gospodarstwa, powstaje zatem konieczność dopuszczenia dawnych sił gospodarczych, a przede wszystkim kapitału obcego, skoro własny został zniszczony. Zjawia się nieodzowność gwarancyjna dla owego kapitału, pierwsza zapowiedź trwałości urządzeń odnawianych, lecz i pierwsze istotne obciążenie nowego systemu, którego cechą zasadniczą dotychczas może i siłą najgłówniejszą były bezwzględność i nieliczenie się z żadnymi momentami o osobistymi. Zaważy to na całej polityce zewnętrznej Sowieatów.

Terytorjalnie, geopolitycznie przed Rosją dzisiejszą stoją wszystkie te same zagadnienia, co i przed Rosją dawniejszą.

Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa dostępu do morza, do morza względnie otwartego. Idąc śladami Piotra, bolszewicy, mimo odcięcia od Bałtyku, starają się doń dotrzeć, a przynajmniej takie dotarcie przygotować na przyszłość. Metoda postępowania jest różna zależnie od roli każdego z państw bałtyckich. Finlandji, gdzie silne są wpływy niemieckie i gdzie prócz strategicznych Rosja nie ma na razie innych zainteresowań, przeciwstawia bastjon Karelji, zawsze możliwy do uruchomienia. Estonję, najbardziej na Bałtyku związaną z Anglią, po uporaniu się z bolszewizmem u siebie najbardziej oporną na wpływy komunizmu i najchętniej skłaniającą się ku Polsce, państwo małe, nawskroś nadmorskie, coś w rodzaju Holandji północy, o trudnem, bo zamarzającym wybrzeżu i twardej ludności, osacza ze wszystkich stron. Mimo traktatu nie korzysta w pełni z tranzytu estońskiego przeciwstawiając nieustannie estońsko-rosyjskim stosunki swoje z Łotwą. W przeciwstawieniu do Estonji, jakgdyby drugiej Kłaj-

pedy, przeznaczonej w przyszłości do bolszewickiego coup de mains, Rosja przenika powoli na Łotwę i ogarnia ją swymi wpływami, jest to prawdziwa pénétration pacifique rosyjska, ideowa gospodarcza i polityczna. W miarę słabnięcia czystości bolszewizmu w Rosji, rośnie jego działanie na psychiczne kształtowanie życia publicznego na Łotwie widoczne w przesunięciach ugrupowań politycznych, w prawach agrarnych i nawet w projektach dotyczących własności miejskiej. Nie posiadająca własnego przemysłu Łotwa przebudowuje całą swoją sieć kolejową na szerokotorową i staje się powoli głównym wyłotem kolei rosyjskich na morze; końcowe ogniwo ruchu, przez które do Rosji dociera produkcja przede wszystkim *czeska*, później i równolegle *niemiecka*, jest ona łącznikiem ostatecznym pomiędzy rynkiem rosyjskim a wytwórczością, spółzawodniczącą z Polską, którą w interesie rosyjskim Łotwa upośledza na rzecz tych dwu jej konkurentów. Związana intensywnie z Rosją uzależnia się od niej, by w pewnej chwili zatracić swoją samodzielność postępowania, jak w obecnych rokowaniach handlowych w Moskwie i stać się już teraz pomostem politycznym, wiodącym dalej na Zachód. Przez Łotwę, przez podsycanie jej ukrytego imperializmu, w koncepcjach dwuzwiązku litewsko-łotewskiego, w którym Łotysze widzą nie tylko możliwość zdobycia dla siebie rozległego hinterlandu, lecz także sposobność rozszerzenia swej energii na mało zaludnionem terytorjum pobratymczem, na którym pragnęliby odegrać rolę kierowniczą, Rosja usiłuje rozszerzyć swój wyłot na morze i przygotować terytorjalne połączenie z Niemcami. Dotykamy drugiej, dla nas najistotniejszej sprawy — zachodniej linii polityki rosyjskiej. W niej dominującą rolę odgrywa oczywiście Litwa, nie jako siła sama w sobie, lecz jako podstawa stałej ingerencji Rosji w sprawach europejskich, jako źródło nieustannego fermentu, tak niezbędnego dla polityki sowieckiej. Na Zachodzie przed Rosją sowiecką otwierają się następujące zagadnienia.

Porozumienie z Niemcami ma dla nich wielorakie znaczenie: odnowienie sojuszu odwiecznego przywróci jej panowanie spokojne na terenach jej dawnego wpływu; porozumienie z Niemcami zapewnić może odnowienie gospodarstwa zrujnowanego, jako fasadę; a pod ziemią idące równoległe porozumienie rewolucyjne, w tej chwili dla Niemiec korzystne, jako środek walki z okupacją francuską, to przesłanka główna w koncepcji rosyjskiej — rewolucji światowej. Niemcy w systemie rosyjskim odgrywają rolę główną, a w realizacji tego systemu — istnieją dwie przeszkody, Francja i Polska. Powojenna Francja „reakcyjna“, rozsądnik akcji antybolszewickiej i przez dłuższy czas główna protektorka rosyjskich żywiołów białych — jest główną przeszkodą w rozwoju wpływów rosyjskich w Europie. Stąd zasadnicza niechęć i przeciwstawianie się Francji i jej imperjalizmowi. Lecz Francja jest zarazem wczorajszym sojusznikiem Rosji, partnerem, którego wielkie bogactwa zostały utopione w Rosji, który musi się o te bogactwa upomnieć, jest państwem wiecznie czujnem na odrodzenie Niemiec i wszelkie sojusze niemieckie, a w chwili obecnej głównem państwem na kontynencie europejskim. Oto mimo pozorów przeciwnych szereg punktów stycznych, ku którym Rosja sowiecka zmierza, wygrywając, jako przynętę, swoje z Niemcami stosunki. Tu istnieje jedna tylko trudność — Polska, z Francją sojuszem związana. W r. 1921 Rosja zmuszona była uznać granice nasze i naszą udzielność polityczną, w sprawie sporu polsko-litewskiego proklamowała uroczyste swoje desinteressement, zobowiązała się do ścisłego wykonania naszych praw rewindykacyjnych, i od pierwszej chwili starała się podważyć umowę

ryską. Nie tylko dla tego, że zobowiązania zewnętrzne z państwami burżuazyjnymi mają dla niej mniej jeszcze wartości, niż traktaty dla Bethmanna Holwega. Racją bytu Rosji sowieckiej jest wojna z kontrewolucją, wewnętrzną czy zewnętrzną. A w systemie ideowym sowietów — Polska zwycięska, jako wyrazicielka własnej niesowieckiej kultury, jako zwłaszcza dawna prowincja rosyjska o sile politycznej *realnej*, istotnie od Rosji *niezależna*, jest najczystszym symbolem i głównym elementem reakcji europejskiej. Przegrada nie do przebycia na drodze do połączenia z Niemcami i porozumienia z Francją — mimo stanu pokoju formalnego — jest w polityce zewnętrznej i wychowaniu bolszewickich mas „głównym wrogiem“ Rosji. Linja działania wobec nas jest w tem założeniu dana.

Niewykonywanie przez Rosję traktatu ryskiego pozwala jej nieustannie w bezpośrednim z nami stosunku wytwarzać trudności i wysuwać nieuchwytną, lecz stałą groźbę zatargu wojennego, z zrzucaniem odpowiedzialności za to na nas. Powstaje nastrój, równoległy w ten sposób z ogólną akcją propagandową komunizmu w Europie przenikający do opinii publicznej świata, jako rzekomy imperjalizm polski, którego ramieniem oparcia ma być nasz stosunek do Litwy. Litwa, pupil Niemiec, jest w każdej chwili i faktycznie i teoretycznie punktem wyjścia antypolskiej działalności rosyjskiej. Zachęcana do śmiałości, zapewniana o poparciu, zbiori się i lekceważy uchwały Ligi Narodów i państw Europy, aby dawać Rosji stale pretekst do zabierania głosu w sprawach, w których rzekła się ona swego prawa do ingerencji w r. 1921.

Rozpoczyna się przez Litwę ofenzywa dyplomatyczna Rosji przeciw Polsce: W r. 1922 protest przeciwko zneutralizowaniu Niemna, jako warunkowi pełnego uznania Litwy, w imię zasady, że w r. 1815 Rosja była współtwórcą traktatu gwarantującego neutralność wszystkich rzek dawnej Polski, a w czem dawna Rosja brała udział, to daje prawa jej dzisiejszej spadkobierczyni; potem, pełne poparcie Litwy w sprawie Kłajpedzkiej, która w razie powodzenia otwierała i dla Rosji analogiczne możliwości nad Bałtykiem, wreszcie; ostatnio, protest — niebywały w dziejach — w imię praw Litwy do Wilna przeciw uznaniu przez Europę granicy wschodniej Polski, którą Rosja sama z Polską ustaliła, oraz w imieniu Ukrainy wzorem Bobryńskich, wysunięcie pretensyj do obrony rzekomo uciśnionej po tej stronie teraz kwestjonowanej granicy ludności ukraińskiej! Niema w tem jeszcze ataku, jest w swej konsekwencji jasna tendencja, przygrywka, przygotowanie nawrotu do terytorjalnych aspiracji czasów Aleksandra I, na którego może nie bez słuszności powołuje się Cziczerin, skoro za Aleksandra rodzina Cziczerinów weszła do dyplomacji rosyjskiej!

Osobną pozycję podstawową w polityce rosyjskiej zajmowała i zajmuje Anglja, która była sąsiadem i współzawodnikiem rosyjskim na wszystkich jej granicach wschodnich i południowo-wschodnich oraz na wszystkich morzach. Rewolucja rosyjska, zdawało się, uwolniła Anglię od szeregu trosk najważniejszych. Wraz z nią upadło kondominium perskie, bezpośrednia akcja polityczna w Afganistanie, Pamirze i wschod. prowincjach Chin, upadły pretensje w Mongolji i Mandzurji, panowanie rosyjskie na Sachalinie, który objęty przez Japonję stawał się jednym jeszcze łącznikiem w tendencjach obu państw wyspiarskich. Znikły współzawodnictwo w cieśninach, dążenie tak charakterystyczne dla wszystkich państw bałtyckich w toku dziejów do przeistoczenia Bałtyku w „mare nostrum“ tym razem rosyjskie, konkurencja floty rosyjskiej na dalekich morzach północnych Europy, Azji i Ameryki w poszuki-

waniu ich skarbów. To wszystko znikło, ale na krótko. Rosja bolszewicka, w miarę odbudowy organizacji państwowej powracała na dawne tory działalności. Nie tylko dla większej łatwości tego zadania przed unifikacją Ukrainy i Kaukazu pomyślała ona o odnowieniu kolejowego i politycznego zespolenia Turkiestanu, Azji Środkowej i znacznej części Syberji z Moskwą. Rosja bolszewicka posuwała się ku posiadłościom indyjskim Anglii z narzędziem najniebezpieczniejszem w rękę, z wezwaniem do rewolucji, z organizacją międzynarodową, tego buntu i zapowiedzią skutecznej pomocy. Podniecała Islam, podnosząc w nim wiarę w jego przeznaczenie i łącząc się z Kemal paszą i Angorą przed czasem przecinała wpływami swemi Anglii drogę do Mosulu. Na konferencji zaś lozańskiej na własną rękę podniosła zasadę nietykalności tureckiej, odwracając formułę angielskiej polityki tureckiej w ciągu całego stulecia XIX i pchając ją z łożyska antyrosyjskiego w przeciwniejskie. Jesienią 1922 powracała wreszcie do Chin z koncepcją antyeuropejską, której była niegdyś pierwszą w Europie przeciwniczką, z tezą „Chiny dla Chińczyków” lub ewent. dla tych, którzy jak Rosja Joffego gotowi byli Chiny ostonić przed wdzierającym się wpływem dotychczasowych rosyjskich przeciwników, Japonji i Anglii.— W początku roku 1923, w tej samej chwili, kiedy Anglja dusiła się ekonomicznie w skutkach swego powodzenia wojennego i przeżywała jeden z najcięższych kryzysów bezrobocia, kiedy atmosfera zbiorowa domagała się znalezienia nowych rynków w Europie lub poza morzami, kiedy otwarcie Rosji dla obiegu międzynarodowego wydawało się jedynem odprężeniem nieznośnej sytuacji wewnętrznej, kiedy w pełnym biegu były rokowania pseudo czysto-handlowe z Krasinem, Anglja znajdowała na wszystkich dawnych pozycjach, jeżeli nie Rosję, to w każdym razie jej politykę. Przedmiot ewentualnego przenikania gospodarczego stawał się znowu podmiotem agresywnego działania, akcji wszechstronnej. I choć w polityce swej Rosja na razie musiała kierować się także i przede wszystkim konsekwencjami swej wyjątkowej sytuacji, wynikłymi z rewolucji, ta Rosja, teren, jak to świeżało w głowach niemieckich, podziału ekonomicznego pomiędzy Anglję i Niemcy, lub nawet Anglję, Francję i Niemcy, zagrażała znowu potęgę brytyjskiej. Zagrażała, albo raczej zapowiadała możliwość zagrożenia, jeszcze bez sił dostatecznych, wzbudzających szacunek, środkami, które wywoływały nieufność i musiały w Anglii spowodować rewizję dotychczasowego pobłażliwego względem Rosji stosunku.

O stanowisku każdego nowego, czy przywróconego państwa w układzie międzynarodowym decydują: trwałość osiągniętej zmiany i stałość postępowania. Kredyt zewnętrzny nowego państwa opiera się na sile jego wewnętrznej i wartości jego wystąpień zewnętrznych, na zaufaniu, które wzbudzają te wystąpienia, zapowiedzi, zobowiązania. Bez zaufania do względnej choćby trwałości podpisu nowego państwa nie może być mowy o przyznaniu mu stanowiska równorzędnego innym. Dotyczy to w silniejszym jeszcze stopniu państwa, wychodzącego z rewolucji, w którym wszystko jest w stanie płynnym, gdzie stosunki wewnętrzne ulegają ciągłym przewrotom, a zewnętrzne—katastrofom. Zresztą, dla rządów *rewolucyjnych*, szczerze rewolucyjnych, zaufanie państw innych jest rzeczą obojętną. Ich siłę stanowi impet i bezwzględność, lekceważenie nie tylko wewnętrznych, lecz i zewnętrznych tradycyjnych norm dotychczasowych. Zmiana następuje wtedy dopiero, kiedy państwa te usiłują nadać sobie formę wykończoną, kiedy zmienność rewolucyjną usiłują przyoblec w nowy kształt ustalony. Zaczyna się wtedy powrót do form dawnych, a jedną z pierwszych trosk

będzie pozyskiwanie zaufania, o które nie dbała rewolucja. To zaufanie będzie ważniejsze od korzyści terytorjalnych, od zdobyczy wojennych, to zaufanie — zresztą zjawisko czysto przemijające w procesie tworzenia się danej budowy i jej stosunku do innych państw — staje się najgłówniejszym zadaniem chwili.

Na drogę pozyskiwania zaufania Rosja sowiecka weszła, odkąd w wewnętrznym jej życiu zwyciężył „nep” (nowa ekonomiczna polityka). Nep — to nie tylko powrót do własnego kapitalizmu prywatnego, to przede wszystkim — otwarcie kapitałowi obcemu dostępu do przekształcania życia wewnętrznego Rosji. Ale kapitał obcy — bez gwarancji nie zaryzykuje swej przyszłości w Rosji po doświadczeniu renty francuskiej. On nie zaryzykuje siebie bez zaufania, którego podstawą być musi uznanie choćby de facto rządu sowieckiego, jako rządu normalnego. Rząd uznany, rząd normalny, jest obciążony szeregiem takich zobowiązań, które sowieciom dotąd były zupełnie obce. A uznanie jest możliwe dopiero po zrealizowaniu przez sowieckie minimum stałości urzędów. Powstaje dziwna sytuacja: gwarancje są warunkiem uznania, uznanie — podstawą gwarancji, splatając się w skomplikowaną grę czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które przełamują dotychczasowy rozpęd sowieckich i osłabiają ich politykę terytorjalną i propagandową. To, co decyduje o dalszym istnieniu rządu sowieckiego, jest zarazem zapowiedzią jego zaniku w dotychczasowej postaci. A jednak, w chwili obecnej jest *koniecznym* pierwiastkiem całej zewnętrznej działalności Rosji. Odnowienie ekonomiczne Rosji i uznanie sowieckich przez państwa „burżuazyjne” mimo niezmiennego frazeologii komunistycznej góruje nad wszystkimi zagadnieniami zewnętrznej polityki bolszewików, dla których i ze względu na osobiste stanowisko to uznanie staje się koniecznością. By do tego uznania dojść, trzeba w chwili obecnej za wszelką cenę pozyskać sobie, opinię ludzi zdolnych do lojalnej współpracy, rzetelnych kontrahentów, rządu, który wykonywa swoje zobowiązania traktatowe. I dlatego wypadnie poskromić, przynajmniej na pozór, pożądania terytorjalne, przystąpić do brutalności wewnętrznej, odwołać się do kodeksów ad hoc tworzonych z jednej strony, a z drugiej — w dziedzinie propagandy nie dopuszczając do ujawnienia faktu niewykonania przez Rosję tych zobowiązań, które ona zawierała do tej pory. Działacze sowieccy mówią: „cóż nam zaszkodzić mogą wszystkie najgorsze rozsiewane o nas informacje, albo... plotki. Czyż można dodać coś jeszcze do tego, co o nas napisano”, a jednak w chwili obecnej, a chwila ta trwa już długo, z niezadowoleniem głębokim, może nawet z lękiem prawdziwym chwytają wszystko, co w prasie europejskiej i amerykańskiej ukazuje się i co mówi o ich *nielojalności*, jako kontrahentów międzynarodowych.

Dotykamy tu ostatniej sprawy — rosyjskiej dyplomacji obecnej. Po dawnej odziedziczyła ona jej brutalizm, a zarazem niesłychaną zręczność, umiejętność obracania się w środowiskach najsprzeczniejszych i zdolności przemawiania językiem każdego, — lecz te tradycyjne zdolności jeszcze podkreśliła. Krasin kolejno liberał, czy konserwatysta z Anglikami, Joffe — partner odradzającej się reakcji w Berlinie, Worowski — najczystszy musolinista we Włoszech, czy sam Ciczeryn, pozyskujący Watykan, wszyscy oni, jako sprawne części jednej maszyny, działają jednolicie na rozkaz Moskwy rosyjskiej czy „międzynarodowej”. A rozkazy te, cechuje zawsze chytrych, bezwzględność w wysuwaniu żądań, wczorajszych, dzisiejszych nawet obietnic, w zaprzeczaniu najoczywistszym i najbardziej niewątpliwym zobowiązaniom własnym i gotowość do przerzucania się od pychy do nieoczekiwanej uległości, jeżeli narzuca ją okoliczność ze-

wewnętrzne, uległości niewytłumaczonej, z zawsze gotowym uzasadnieniem „ogólno-ludzkim” zmiany stanowiska i z wiecznymi restrykcjami, zawsze bez dobrej wiary i bez chęci wykonania rzeczy powielokroć zapowiadanej. Polityki fair play’u w dyplomacji rosyjskiej szukać nie należy!

Wyjaśnię tę metodę na przykładzie, a będzie nim ostatni zatarg z Anglią. Prowadząc z nią dłuższe rokowania o stosunki handlowe, prawie pewna zależności rządu od opinii w tej kwestji Rosja brutalnie odrzuciła interwencję angielską w sprawie arc. Cieplaka i prałata Butkiewicza w sławetnej nocy Weinsteina, odmówiła Anglii prawa wtrącania się do swych spraw wewnętrznych. Przerachowała się jednak; niedoceniła bowiem poczucia prestige’u angielskiego oraz konsekwencji ogólnej, a nie ulegającej zmianom polityki W. Brytańji. Zbrutalizowała w dalszym ciągu, uchylając się od odpowiedzi jasnej w nowej sprawie spornej, w zatargu z powodu pochwylenia łodzi łowieckiej angielskiej i dalej ostro przeciwstawiła się żądaniu Anglii. Teraz Anglia skoncentrowała swą akcję: zagroziła zerwaniem stosunków, mimo umowy z Krasinem jeszcze oficjalnie nie nawiązanych i pozwoliła spodziewać się represyj dalszych. Nad Rosją ledwo wchodzącą w stosunki handlowe ze światem zawisło widmo pełnej *blokad*y. Ze strony angielskiej wysunięto wszystkie dawne i nowe zarzuty: krzywdy obywateli angielskich jeszcze z r. 1920, interesy rybołówstwa aktualne i zagwarantowanie realne przed niebezpieczeństwem propagandy rewolucyjnej autorytetu Anglii, wycofanie agentów nieodpowiednich i ukorzenie się formalne przed Wielką Brytanią. Nad butną dyplomacją sowiecką—zawisła groza kryzysu ekonomicznego, rozsypiania wszystkich nadziei na uznanie, zlikwidowania misji Krasina. Trzeba było się ratować i poddać: Anglii wykretnie i niedość sprecyzowane zapewnienia sowieckie nie wystarczały. Trzeba się było *niżej* pochylić: Anglii, która „gotowa jest do porozumienia” i tego zamało. Jej trzeba gwarancyj realnych, że z rąk Rosji nie powstanie niebezpieczeństwo dla Indyj, że sztandar angielski i obywatel angielski będą zawsze w Rosji szanowani. Rosja się jeszcze pochyliła: gwarancje takie obieca, czy je dotrzyma, to sprawa późniejsza. Nietykalność autorytetu Anglii proklamuje u siebie, a równolegle przez międzynarodówkę zaatakuję najpewniej jej imperjalizm. Zażąda w zamian za to uznania przez Europę i *na razie* tego *nie uzyska*, a w takim razie rozgłosi „wszystkim swoje drobne jakieś zwycięstwo dyplomatyczne gdzieś na innym polu i zaatakuję imperjalizm którego z swoich sąsiadów.

Taką jest w chwili obecnej metoda działania rządu, którego główną troską jest powrót do Europy.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

F. Bierkiewicz: STOSUNKI POLSKO-ROSYJSKIE

Gospodarcza Rosja była przed wojną, jako kraj rolniczy, naturalnym rynkiem zbytu dla przemysłu polskiego. Jako bezpośredni, najbliższy sąsiad Polski Rosja będzie również i w przyszłości jednym z najważniejszych rynków zbytu dla tego przemysłu.

Politycznie, Rosja prowadząca politykę *wschodnią* może wejść na drogę porozumienia z Polską, względnie utrzymać z nią normalne pokojowe stosunki.

Rosja prowadząca politykę *europejską* dążyć będzie do zlikwidowania status quo, stworzonego przez wojnę europejską i rewolucję i z natury rzeczy będzie skłonna do prowadzenia wybitnie antypolskiej polityki.

Z tych dwóch możliwych kierunków polityki rosyjskiej, bardziej odpowiada położeniu geograficznemu Rosji i jej interesom gospodarczym linja polityki wschodniej. Interesy rosyjskie na wschodzie zdecydowały w znacznym stopniu o udziale Rosji carskiej w wojnie europejskiej po stronie Ententy. Polityka wschodnia Rosji Sowieckiej, aczkolwiek z nieco odmiennych motywów i w odmiennych formach prowadzona, skłoniła rząd Sowietów do zajęcia frontu antyangielskiego, na tle którego ujawniły się tendencje do porozumienia z Polską.

A zatem ustalenie normalnych, pokojowych stosunków polsko-rosyjskich, aczkolwiek dziś mało prawdopodobne, w przyszłości nie wydaje się wykluczone.

Polska jako kraj przemysłowo-rolniczy, mający wyraźne tendencje do dalszego szybkiego uprzemysławiania się, jest zasadniczo zainteresowana w ustaleniu normalnych stosunków pokojowych z Rosją. Jej polityka wobec Rosji będzie miała zawsze charakter wyłącznie obronny, niewykluczający nigdy porozumienia i współdziałania. Jednakowoż obawa agresywnych, imperjalistycznych tendencji ze strony Rosji, będzie zawsze skłaniała Polskę do zachowania daleko idącej ostrożności i szukania odpowiednich punktów oparcia w państwach mających powody do identycznych obaw.

Niemcy są krajem przeludnionym i wybitnie przemysłowym. Fakt tego przeludnienia i fakt utrzymywania się bardzo poważnego odłamu ludności z eksportu produktów przemysłowych *zmusza* je do ekspansji gospodarczej w kierunku krajów słabiej zaludnionych i rolniczych, a więc w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim. Wobec straty posiadłości kolonialnych i wobec wyjątkowo silnego uprzemysłowienia w Stanach Zjednoczonych i Japonii, znaczenie rynków rosyjskich i południowo-wschodnich dla Niemiec niewspółmiernie wzrosło. Ekspansja ludnościowa, ekspansja gospodarcza, a co zatem idzie i ekspansja polityczna na wschód i południowy-wschód jest i *będzie* osią polityki zagranicznej Niemiec. Na drodze tej ekspansji stoi Polska. Może ona — i będzie tak jak i Niemcy eksportować swe wyroby przemysłowe przede wszystkim na wschód i południowy-wschód. Jest ona, a raczej *musi być* mocą swego położenia geograficznego i układu gospodarczego głównym konkurentem Niemiec na wszystkich ich ważniejszych rynkach zbytu.

Polityka niemiecka, mimo chwilowych odmiennych pozorów, jest i będzie zawsze polityką wybitnie antypolską. Polityka polska mocą tegoż obiektywnego układu warunków będzie zawsze miała tendencje antyniemieckie. Przyjazne współdziałanie gospodarcze pomiędzy obu państwami wydaje się nienaturalne.

Państwa leżące na południowy-wschód i północ od Polski są narażone albo na niebezpieczeństwo imperjalizmu rosyjskiego, albo ekspansji politycznej i gospodarczej Niemiec. Są to poza tym przeważnie państwa rolnicze, a więc stanowią naturalny rynek zbytu dla wyrobów polskiego przemysłu. Jak najściślej i jak najprzyjaźniejsze współdzia-

łanie polityczne i gospodarcze ze wszystkimi tymi państwami musi być zatem stałą wytyczną polityki państwowej Polski.

Uzupełnieniem tej linii współdziałania z państwami południowego-wschodu i północy jest i będzie sojusz z Francją, ze względu na wspólne niebezpieczeństwo grożące ze strony Niemiec, oraz utrzymywanie przyjaznych stosunków z Anglią, ze względu na sprzecznosc jej interesów z interesami polityczno - gospodarczymi Rosji.

Oto są słupy kamienne polityki państwowej Polski, a fakt że wszystkie dotychczasowe rządy, z większą lub mniejszą świadomością, działały w granicach temi słupami zakreślonych, świadczy dobitnie jak głęboko tkwią one w rzeczywistości polskiej.

Przechodzimy z kolei do wyciągania wniosków wynikających z faktu istnienia w Rosji rządu komunistycznego, oraz do omówienia obecnego stanu stosunków polsko rosyjskich i ich możliwego przebiegu w najbliższej przyszłości. Rozpocznijmy znów od postawienia pewnych tez.

Ze wszystkich możliwych w Rosji rządów najdogodniejszym i najmniej niebezpiecznym, bo mającym najmniej skłonności do imperjalizmu jest obecny rząd Sowietów. Z rządem Sowietów łączy Polskę traktat Ryski, którego inne stronnictwa i ugrupowania rosyjskie nie uznały. Istnienie rządu Sowietów ułatwia rozwój poczucia odrębności narodowej pośród Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów i t. p., co znów wyrwa grunt przyszłej polityce mocarstwowej Rosji i osłabia nateżenie ewentualnych tendencji imperjalistycznych. Istnienie rządu Sowietów wzmacnia wreszcie stanowisko Polski w Europie i jej znaczenie polityczne na Wschodzie, dając tym samym Polsce możność spokojnego utrwalenia podstaw swego bytu państwowego w granicach określonych traktatami powojennymi. Ustalenie stosunków pokojowych i zapoczątkowanie współpracy gospodarczej z rządem Sowietów nasuwa mniejsze trudności od tych, jakie by się nasunęły, gdyby zamiast niego powstał jakikolwiekby inny rząd.

Dotychczasowe stosunki polsko rosyjskie układały się niepomysłnie, a pomiędzy obu państwami panował wrogi nastrój. Względnie do niedawna w polityce rosyjskiej przeważał stanowczo kierunek zachodni, związany z nadzieją wywołania rewolucji komunistycznej w Europie. Kierunek ten narzucał rządowi Sowietów współdziałanie z pobitymi i myślącymi o rewanżu z Niemcami, współdziałanie ostrzem swem zwrocone przede wszystkim przeciwko Polsce. Nastrój antypolski wzmacniał fakt, iż właśnie pod Warszawą nastąpiło załamanie ofensywy komunistycznej na Europę i że od bitwy tej rozpoczął się stopniowy zanik nastrojów rewolucyjnych na zachodzie. Rząd Sowietów uświadamia sobie, że rewolucja komunistyczna w Europie jest kwestją dalekiej przyszłości. Wzrastać zaczęły nastroje likwidatorskie. Rozpoczął się odwrót w wewnętrznej polityce gospodarczej. Główną wytyczną polityki rządu Sowietów w stosunku do Europy stało się utrzymanie władzy w swych rękach i wynalezienie gruntu dla współpracy gospodarczej pomiędzy komunizmem i kapitalizmem. Natomiast w związku z obudzeniem się ruchów wolnościowych wśród narodów wschodnich, i możliwościami ich wykorzystania dla celów polityki rosyjskiej,

kierunek wschodni wziął wyraźnie górę nad zachodnim. Polityka rosyjska stała się przede wszystkim polityką antyangielską. Konieczności gospodarcze nie pozwoliły jednak na stanowcze zerwanie z Anglią i zmusiły do szukania nici porozumienia z innymi państwami. Wzrastać zaczął w decydujących sferach sowieckich kierunek porozumienia z Francją, a pośrednio i porozumienia z Polską. Ostatnio kierunek ten na tle sukcesów polityki polskiej, uwydatnił się szczególnie wyraźnie. W ten sposób, poprzez silne zaostrenie, jakie miało miejsce po zabójstwie ks. Butkiewicza, stosunki polsko-rosyjskie wkroczyły na drogę niewykluczającą porozumienia i zapoczątkowania pokojowej współpracy gospodarczej obu państw.

Do wyżej wskazanej ewolucji polityki sowieckiej, po za motywami natury politycznej, przyczyniły się w bardzo silnym stopniu motywy natury gospodarczej, zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej. *)

Wewnętrznie Rosja weszła w okres poważnego i wszechstronnego kryzysu gospodarczego i finansowego. Nastąpiło wyczerpanie zapasów i brak surowców nawet dla potrzeb wewnętrznych nikłego przemysłu rosyjskiego. Trwa od połowy 1922 r. silny kryzys zbytu, wywołany zupełnym prawie upadkiem zdolności nabywczej ludności. Przemysł państwowy, wskutek fatalnej gospodarki i nadmiernego obciążenia, daje wielkie deficyty i w licznych wypadkach zjada swój kapitał obrotowy i niekiedy zakładowy. Szerokie warstwy ludności gną się pod ciężarem nadmiernego opodatkowania, a mimo to kurs rubla sowieckiego, po krótkotrwałym okresie stabilizacji, w początkach kwietnia b. r. znów załamał się gwałtownie.

Rząd sowietów stanął przed koniecznością gruntownej rewizji swej do dotychczasowej polityki gospodarczej.

Dalsze utrzymywanie deficytowego przemysłu i rozległego aparatu biurokratycznego kosztem włościactwa okazało się niemożliwe.

Ponowna likwidacja szeregu deficytowych przedsięwzięć przemysłowych, redukcja aparatu biurokratycznego i jego gruntowna reorganizacja w kierunku obniżenia kosztów, zmniejszenie i uregulowanie obciążenia podatkowego, wreszcie wciągnięcie do odbudowy życia gospodarczego kapitałów zagranicznych — są to, jak się zdaje, rzeczy nieuniknione.

W taki sposób ukształtowała się ostatecznie wewnętrzna sytuacja gospodarcza Rosji.

Poważne zmiany zaszły również w sytuacji gospodarczej Europy i w jej stosunku do problemu rosyjskiego.

Europa zaczęła się przyzwyczajać do nieobecności Rosji i przychodzić do wniosku, że ostatecznie i bez rynków rosyjskich da sobie radę.

Europa zdała sobie wreszcie sprawę z istotnego stanu gospodarczego Rosji i jej nikłych zdolności importowych, a ostatnia polityka zrównoważenia za wszelką cenę bilansu handlowego, przyczyniła się do jeszcze większego zainteresowania rynkiem rosyjskim.

*) Z powyższem ujęciem politycznej strony tej ewolucji redakcja nie zupełnie się zgadza z Szan. autorem.

St. Zjednoczone, o wciągnięcie kapitałów których rządowi sowie-
tów w pierwszym rządzie chodzi, zachowały i zachowują dotychczas da-
leko idącą rezerwę.

W tych warunkach uwaga sowie-
tów zwróciła się znów na kapita-
ły francuskie, japońskie i niektórych państw neutralnych tymbardziej, że
dojście do porozumienia z najbardziej dotychczas opornie zachowującą
się Francją, oraz z najpoważniejszym i najgroźniejszym na Pacyfiku kon-
kurentem Stanów Zjednoczonych — Japonją, mogłoby oddziaływać na de-
cydujący sposób na zmianę dotychczasowego obserwacyjnego i wycze-
kującego stanowiska amerykańskiego potentata. Mam wrażenie, że dla
osiągnięcia tego celu, rząd sowie-
tów gotów byłby na poważne ofiary
i ustępstwa ze swego zasadniczego stanowiska, tymbardziej, że sam nie
jest już w stanie utrzymywać w ruchu i rozbudowywać wielkich zakła-
dów przemysłu ciężkiego, będących przed wojną przeważnie własnością
obywateli francuskich i belgijskich. Przyjazd misji handlowej francuskiej
do Moskwy jest wiele mówiącym faktem.

Chęć porozumienia się z Francją nie mogła również nie oddziaływać
na zmianę dotychczasowego stanowiska, wobec sojusznika Francji —
Polski.

Niemalą wreszcie rolę w zmianie stanowiska sowie-
tów wobec Polski wywarła polityka samej Polski.

Gospodarcza Polska, rozwijając swe stosunki hadlowe i wiążąc się
traktatami handlowymi z szeregiem państw południowo-wschodnich i bał-
tyckich, w znacznym stopniu uniezależniła się od rynków rosyjskich.
Politycznie sojusznicze stosunki z Francją wzmocniły się, a również
nawiązane zostały przyjazne stosunki z Anglią. Polityka polska w sto-
sunku do Bliskiego Wschodu, wyrazem zewnętrznym której było zapoczątko-
wanie otwierających olbrzymie perspektywy rokowań z Turcją w Lo-
zannie, zbiegła się w tym wypadku z nową linią polityki angielskiej,
wzmacniając jeszcze coraz bardziej przyjazny kontakt pomiędzy obu
państwami. Wobec zaost్రzenia się stosunków rosyjsko-tureckich i rosyj-
sko-angielskich, zapoczątkowana w Lozannie linia polityki polskiej mo-
głaby względnie łatwo wyrazić się w bardziej realnych i dalej idących,
a niekonięcznie sympatycznych dla Rosji sowieckiej formach.

Wskazane wyżej fakty: zainicjowanie aktywnej polityki na Bliskim
Wschodzie, utrzymywanie coraz ściślejszych i coraz bardziej przyjaznych
sojuszniczych stosunków z Francją i nawiązanie przyjaznych stosunków
z Anglią, stworzyło z państwa polskiego czynnik mogący poważnie krzy-
żować linię polityki sowieckiej, a tym samym wzmocniło wybitnie i atrak-
cyjną siłę Polski wobec Rosji.

Nawiązanie pokojowej współpracy gospodarczej z Rosją opartej
na wykonywaniu przyjętych zobowiązań leży w interesie obu stron. Nie-
ma obecnie żadnego realnego powodu, by chęć zapoczątkowania ta-
kiej współpracy nie znalazła uznania u nas. Pewne wątpliwości mogłyby
się może nasuwać w związku ze sprawami leżącymi w płaszczyźnie sto-
sunków polsko-angielskich, — specjalnie zaś sprawą Gdańska.

PRACA SPOŁECZNA

K. Jurkowski: O ZWIĄZKU STRZELECKIM I JEGO PRACACH

Trzy zadania stoją w obecnej chwili przed Związkiem Strzeleckim:

— opanowanie rozrostu organizacyjnego przez możliwie najsilniejsze scementowanie poszczególnych ośrodków pracy;

— ożywienie i rozszerzenie podstaw wychowania fizycznego i życia sportowego oraz należyte propagowanie zasad strzelectwa wśród ogółu społeczeństwa;

— nawiązanie bliższych stosunków z zagranicznymi organizacjami strzeleckimi.

Ciągły rozwój Związku jest zjawiskiem niejako stałym. Przeciętnie w ciągu jednego miesiąca powstaje od 6-ciu do 10-ciu oddziałów, ogólna liczba których w Związku Strzeleckim dochodzi do 1000, obejmując około 50,000 członków. Bliższa analiza terenu powstawania nowych ośrodków doprowadza nas do kilku wniosków, charakterystycznych dla oceny nie tylko samego Związku, lecz ogólnego tła społecznej działalności w Polsce.

Przedewszystkim dość rzadkim zjawiskiem jest samorzutne powstawanie oddziałów Związku Strzeleckiego na wsi, w okolicach nie objętych jeszcze żadną pracą społeczno-kulturalną. Dopiero, gdy zjawi się przybysz, czy to jako zdemobilizowany wojskowy, instruktor oświatowy czy też jako wysłannik sąsiedniego oddziału Związku Strzeleckiego, dzięki jego usilnej i ofiarnej pracy powstaje nowa placówka strzelecka. Zdarzają się wypadki bezpośredniego zwrócenia się wsi z prośbą o przysłanie organizatora: zawsze jednak wtedy mamy do czynienia już z zaawansowanym w pracy społecznej środowiskiem młodzieży.

Więcej samodzielności pod względem odczuwania potrzeby organizowania się wykazują środowiska miejskie, to też w ostatnim okresie rozrostu organizacyjnego Związku Strzeleckiego coraz częściej powstają oddziały w małych miasteczkach i miastach. Następnie dopiero, planowo i metodycznie stara się tworzyć podkomendne oddziały jakaś wyższa jednostka organizacyjna: Komenda Obwodu lub Okręgu, posuwając się po drodze najdogodniejszej dla siebie, t. j. wzdłuż linii komunikacyjnych. Łatwiejszy dojazd, większe skupienie inteligencji, i obecność pod ręką środków technicznych, ułatwiających realizowanie programu wychowania fizycznego — składają się na możliwości organizacyjne.

Gęściej obsiadły oddziały Związku Strzeleckiego kresy Rzeczypospolitej na zachodzie i wschodzie, jakgdyby dla stwierdzenia, że tam, gdzie wchodzi w rachubę obrona granic państwa, młodzież nasza chętnie się garnie do Związku, obronę tę wysuwającego jako jeden z pierwszych obowiązków obywatelskich.

Dla przykładu stwierdźmy, że okręg wschodnio-małopolski w obwodzie tarnopolskim liczy przeszło 100 oddziałów, nie mniej licznie przedstawia się okręg wołyński, którego rewja strzelecka potrafi zmobilizować około 3000 strzelców dla zadokumentowania polskości i gotowości zbrojnej. Na zachodzie z wyjątkiem poznańskiego, — gdzie brak odpowiedzialności i niezrozumienie istotnego interesu państwa pchnęły Dowództwo wojskowe do brutalnego zlikwidowania pięknie zapowiadającej się pracy strzeleckiej w roku 1920 — skupiają się coraz liczniejsze szeregi strzeleckie, rozumiejąc, że w obliczu niebezpieczeństwa, wobec groźnego i dyszącego zemstą przeciwnika każde ramie

zdolne do noszenia broni należy uzbroić i wyszkolić. Jakże pięknie brzmią uchwały Zjazdu Powstańców Górnoślązkich z lutego tego roku, w którym jednogłośnie zebrani uchwalają przystąpić do tworzenia ponadpartyjnego Związku Strzeleckiego dla obrony Niepodległości — i jaką otuchą napawają każdego Polaka rosnące z dnia na dzień szeregi górnoślązkich strzelców. Dziś jest ich tysiąc — za miesiąc stanie drugie tyle.

Poza momentami natury zasadniczej z dziedziny zagadnień obrony państwa, jest jeszcze w Związku Strzeleckim atrakcja, która przyciąga młodzież gorętszą, a nawet starszych obywateli — jest to sport strzelecki. Strzelanie z broni myśliwskiej lub wojennej ma w sobie bowiem tyle emocji, tyle daje zadowolenia i przyjemności, że każdy młody człowiek szuka nadarzającej się sposobności, aby wypróbować posiadane zalety strzelca. Cóż dopiero, gdy znajdzie sprawę tę rozstrzygniętą o wiele głębiej w miłym i serdecznym środowisku rówieśników, z którymi staje do zawodów dla zdobycia nagrody i sławy dobrego strzelca.

Służba w strzeleckim gronie, choć to nie żart — jak mówi znana piosenka — potrafi wychować ludzi zżytych i oddanych organizacji na całe życie.

Dziwią się niekiedy starsi ludzie, jak to może być, żeby po całotygodniowej pracy chciało się komuś zrywać rankiem w niedzielę na zbiórkę lub ćwiczenia strzeleckie, a jednak nikt z tych młodych, należących do oddziałów strzeleckich nie zaśni, nikt nie spóźni się.

Jest w każdym ze strzelców „żyłka myśliwska“, chęć do przygód i do bliższego zapoznania się z przyrodą. Wyzyskanie tego pędu prowadzi nas do tworzenia metody, rodzaju i zakresu strzelectwa.

Jakże źle odbijają się wówczas wszelkiego rodzaju zakazy. Mimowoli zaciemniają one horyzont jasnych celów i nakazują rewizję postępowania. Brak zaufania, wypływający z powyższego *a priori* uprzedzenia co do możliwości „politycznego“ użycia broni, załamuje głęboką wiarę w sens samej pracy u jej przewodników i podrywa istniejące zaufanie do przyrzeczenia, jakie każdy strzelec składa wstępując do Związku i stwierdzając tym samym znajomość statutu. A jeden punkt tegoż mówi wyraźnie, kiedy, na czyj rozkaz i w jakim wypadku może nastąpić użycie broni.

Szacunek dla broni nie powstanie nigdy, jeśli będą ją strzelcy nasi oglądać „raz około Wielkiejnocy“. Dużo winy ponosi oprócz „politycznego“ patrzenia się, również zbytnia biurokracja niektórych władz wojskowych. Dość powiedzieć, że rozkaz o możliwości rozpoczęcia ćwiczeń z bronią w stowarzyszeniach wychowawczo-wojskowych, wydany w końcu marca, w niektórych okręgach jeszcze do połowy maja nie był rozesłany do oficerów instrukcyjnych, którzy mają za zadanie bronią tą obsłużyć stowarzyszenia. Cóż więc dziwnego, że słabnie w stowarzyszeniach tych zainteresowanie się członków pracami, rozluźniają się więzi organizacyjne, — ale czy tylko ze szkodą dla samego stowarzyszenia?

Należy spojrzeć na tą kwestję ze stanowiska państwowego i albo zignorować zupełnie inicjatywę samego społeczeństwa w dziedzinie organizacji zbrojnego pogotowia, albo zdobywszy się na plan śmiały i szeroko pomyślny, dać takie udogodnienia, na jakie ów ruch społeczny rzeczywiście zasługuje. Półcele i półśrodki, stosowane przez dłuższy czas, niechęcią stosunkowo szczupłe grono propagatorów pracy wychowawczo-wojskowej i dadzą rezultaty połowiczne, *ergo* żadnej wartości nie przedstawiające.

Ze strony Związku Strzeleckiego nikt nie objawia chęci, aby w ramach Związku przygotowywano „ersatz-żołnierzy“. Każdy bezstronny obserwator musi stwierdzić, jak dalekie są oddziały Związku Strzeleckiego od zasklepiania się w przepracowywaniu programu tylko wojskowego.

Pół setki drużyn piłki nożnej, kilkanaście klubów sportowych uprawiających z zamiłowaniem lekką atletykę, coraz bardziej metodyczne i częste konkursy strzeleckie, obozy letnie i zimowe dla instruktorów — składają się na rzeczywisty obraz, dający poznać linię rozwojową programu wychowania fizycznego Związku Strzeleckiego.

Prawda, Związek Strzelecki nie posiada dotąd dostatecznego zastępu wyszkolonych instruktorów organizacyjnych, sportowych i kulturalno - oświatowych, ale zaradzą temu z całą pewnością obozy letnie Związku, urządzane w lipcu r. b., rezultat których da się rychło ocenić w podniesieniu się sprawności organizacyjnej, w wynikach zawodów sportowych i pogłębieniu pracy społeczno - oświatowej. W obozach tych weźmie początek zrealizowanie dwóch pierwszych zagadnień przez nas postawionych, a tak żywotnych dla dalszego istnienia Związku Strzeleckiego: pogłębienie spoistości organizacyjnej i ustalenie jednolitości metod w zakresie strzelectwa i innych sportów.

Nie mniej ważna dziedzina została zaniedbana z winy samego Związku. Być może włynęły na to ciężkie warunki pracy na terenie Rzplitej, ale faktem jest, że stosunki Związku Strzeleckiego z zagranicą są dotąd minimalne. Doświadczenia innych narodów, tak zaawansowanych w uprawnianiu strzelectwa, jak n. p. Szwecja, Finlandja, Szwajcaria, pozostają przez nasz Związek jeszcze nienależycie wykorzystane. Zrobiono już tyle, że Związek Strzelecki w Polsce należy do Międzynarodowego Związku Strzeleckiego, że kilkakrotnie wysyłał swoich delegatów na międzynarodowe Zjazdy strzeleckie. Samo strzelanie szwankowało, zostaliśmy bez miejsc na międzynarodowym konkursie strzeleckim w Lyonie w roku 1921, ale organizacyjnym zmysłem nie ustępowaliśmy innym narodom.

Czas najwyższy, by nasi strzelcy po systematycznej i energicznej pracy sięgać poczęli po wawrzyny strzeleckie. Dzierząc prym co do liczebności i stanowiąc poważną siłę, musi Związek Strzelecki pamiętać o jakości swych prac i o wydobyciu się na szerszą arenę, która da mu silniejszego bodźca w pozytywnej dla kraju działalności.

(W. H.) Z RUCHU TEATRALNEGO

(„*Bajka*“, balet, w teatrze „Wielkim“ — „*Wierność mimowoli*“, pantomina, w teatrze „Niebieski młyn“ — „*Welon Pierotki*“, pantomina baletowa i „*Kokaina*“, pantomina taneczna, w teatrze „Nowości“).

Gdy idzie się dziś na przedstawienie jakiegoś świeżo zmontowanego baletu, trudno spodziewać się, by był on czemś naprawdę nowym, a to z tej bardzo prostej przyczyny, że balet, w swych powszechnie obowiązujących formach, znajduje się dziś w okresie niewątpliwego upadku. Nawet to, co dali Rosjanie, należy już dziś do bezpowrotnej przeszłości, a jeśli na co zwrócone są dziś oczy wszystkich, których zajmuje sprawa tańca zbiorowego (jakim balet powinien być — a nie jest), to na wysiłki Rolfa de Maré, Jana Börlina i całego baletu szwedzkiego, a do pewnego stopnia i na poczynania Mjasina, który wy-

szedłszy z odrodzonego baletu rosyjskiego, próbuje swe utwory choreograficzne oprzeć na innych podstawach kompozycyjnych, niż to czyniono dotychczas. Ale próby te znane w Polsce, niestety, wyłącznie z wieści i... ilustracji — są jedynie próbami, tylko eksperymentami, niewątpliwie bardzo cennymi, ale nie mogącymi mieć pretensji do niczego więcej. O jakimś stylu widowiska baletowego, takim, jaki — mimo przeżycia się — posiadają widowiska baletowe starego autoramentu, mowy być nie może. Jest to poprostu zawczasie, gdyż dzisiaj, tak samo w balecie, jak i w innych sztukach, tworzy się dopiero elementy jakiegoś przyszłego stylu, wypracowując go czy to w próbach nowego tańca solowego, czy też w usiłowaniach stosowania nowych zasad kompozycyjnych, jak to czyniono w dwu powyżej wspomnianych wypadkach *). Ale dopiero wówczas gdy taniec współczesny zdoła stworzyć nowe elementy podstawowe, które poddane zostaną twardej dyscyplinie nowej kompozycji, dopiero wówczas mówić będzie można o naprawdę nowym, żywym, twórczym balecie. Do tego jednak dość, zdaje się, daleko. I ten to ogólny stan sztuki baletowej nie pozwala nam mieć nadziei, by przez jedną noc, czy choćby przez kilka miesięcy, coś się nagle odmieniło, i to, co wczoraj sypało się próchnem, dzisiaj nagle okryło się wiosenną zielenią.

Wolno więc w sprawach baletu być pesymistą, a co za tem idzie, należy być pełnym wyrozumiałości dla wszystkiego, co się dziś w tej dziedzinie pojawia. Ale „Bajka“ przeszła oczekiwania najśmielszych pesymistów! Niewątpliwie, balet europejski znajduje się dziś w okresie upadku, ale nie w takim znów, jak to demonstrowano nam na przykładzie „Bajki“! Ta nicość jest już specjalnie naszym produktem.

Możliwe, że ton zasadniczy poddała tu muzyka, o której to jedno daje wystarczające świadectwo, że zdołano w nią wcielić stary, pocziwy, ograny mazur, nie psując tem ani budowy utworu, ani nie wprowadzając dysharmonji, ba, ożywiając nawet strumień mętnych i bezbarwnych tonów. Ale jeśli to przetykanie dzieła Rogowskiego cudzymi utworami wywołało sprzeciw muzyków, to nie bardzo zwrócono uwagę na to, że coś najzupełniej identycznego uczyniono również w kompozycji tanecznej. Jak bowiem niewolno w miejsce duetu z przyszłego jakiegoś „Trystana i Izoldy“ wstawić duetu z „Halki“, choćby to w zupełności odpowiadało poglądom i zamiłowaniom artystycznym kierownika muzycznego, tak nie wolno do kompozycji tanecznej, mającej mieć swój odrębny i jedyny żywot, wprowadzać „punktów“, tyle razy już produkowanych przy innej sposobności. Przyjmuje się oczywiście, że nie daje się żadnego „potpourri“ tanecznego, ale twór o indywidualnem życiu, co jest przecież jedyną racją jego istnienia jako dzieła sztuki. Dlatego taki mazur,

*) Przy tej sposobności wyrazić trzeba ubolewanie że miarodajne czynniki warszawskie, w szczególności Dyrekcja Opery, dotychczas nie uczyniły nic, by zaznajomić publiczność naszą z nowymi próbami na Północy i Zachodzie. Balet szwedzki odbywa n. p. tournée artystyczne po Europie, nikt jednak nie pomyśli o tem, by zawitał on do nas choćby na kilka tylko przedstawień. Nawet materialnie nie przedstawiałoby się to beznadziejnie, gdyż publiczność warszawska lubi balet. Ale przysłowiony brak inicjatywy jest widocznie decydujący. A może przypisać to należy obawie przed „świeżem powietrzem“, którego prąd niejedną wielkość warszawską mógłby znieść na głębokie doliny?

wprowadzony bez skrupułów z „Karczmy“ do „Bajki“, podaje wogóle w wątpliwość, czy o twórcach „Bajki“ można mówić poważnie. Ale choćby nawet sprawy nie stawiało się tak krańcowo, casus ten jest doskonałym przykładem, na czym oparto kompozycję taneczną do muzyki Rogowskiego. Jest to poprostu szereg „punktów“ i „punktików“ nanizanych na wątłą nić mizernej fabuły, istniejącej zresztą po to tylko, by panie Szmolcówna albo Szymańska mogły zabłysnąć w solowych występach, tak zachwycających niektórych naszych sprawozdawców. W ten sposób widocznie wyobraża sobie balet p. Zajlich, który, aczkolwiek wyszedł z dobrej szkoły rosyjskiej, nie wyniósł z niej jednak tego, co do dziś dnia stanowi niewątpliwie atrakcję rosyjskiego baletu: przepojenia całości jednolitym rytmem, nie znoszącym żadnej przypadkowości, żadnych arytmicznych „wstawek“ i „punktów“, luźnie złączonych z torsem baletowym. Balet rosyjski czynił to w warunkach trudnych, bo podporządkowując się anegdocie, co z natury rzeczy wywołać musiało przygłuszenie swobody rytmu; ale czynił to niewątpliwie, i tem właśnie zaważył na wszystkich innych poczynaniach w tej dziedzinie. W tym właśnie kierunku rytmicznego udyscyplinowania całości tanecznej, *nawet* naprzekór anegdocie i fabule (o ile to podkreślenie wogóle jest potrzebne), poszedł Jean Börlin i jego szkoła. Doskonale ukazuje to np. balet „Człowiek i jego tęsknota“, który jest prawie tyrańskim podporządkowaniem każdej sytuacji, każdego ruchu—jednej zasadniczej idei artystycznej. Ona jest osią wszystkiego. Co natomiast stanowi ideę artystyczną choreografii „Bajki“? Nic; chyba jej brak. Zwykłe sobie przechodzenie od „numeru“ do „numeru“; jeszcze jeden występ trojga niemowląt *już* tańczących, jeszcze jeden pochód polonezowy i mazurkowy, lecz wszystko to niczem nie związane, bez wewnętrznej konieczności, bez charakteru i bez architektury. Fabuła stwarza złudzenia konstrukcji materiału, gdy właściwie daje tylko sposobność do „wykręcenia się sianem“ z tego trudnego zadania, które stanowi bezwzględnie istotę każdej kompozycji baletowej. Dlatego „Bajka“ nie jest właściwie baletem. To jest „divertissement“ taneczne, złączone w jedno za pomocą plastycznych a głównie literackich motywów. Kompozycją taneczną, przepojoną jednolitym rytmem, poddaną nakazowi potrzeby artystycznej—„Bajka“ nie jest.

Sytuacja dla nas typowa: nie brak bynajmniej poważnych sił wykonawczych lub ludzi, mających w tej dziedzinie coś do zrobienia, w rezultacie jednak kompletne fiasco. „Talenty bowiem są niezmiernie“, ale, jak wszędzie w naszym teatrze, tak i tu: brak wszystkiemu wiążącej w całość myśli i woli artystycznej, naprawdę twórczej, która niewykorzystany i marnowany materiał talentów ujmie w mocne kształty architektoniczne.

Osobne słowo należy się plastycznej oprawie „Bajki“. Balet z natury swej nada się do najśmielszych inowacyj, gdyż względ na prawdopodobieństwo, obowiązujące może gdzieindziej, tu poprostu nie istnieje. Założenie baletu jest arealistyczne; jest to właściwie jedyna odmiana teatru europejskiego, której arealizm posunął się aż do umowności, na co zresztą niejednokrotnie zwracano uwagę. Zrozumiałem więc jest, że nierealistycznej treści odpowiadać powinno plastyczne ujęcie o podobnym charakterze. Jak się to jednak przedstawia w rozumieniu Drabika, autora dekoracji do „Bajki“, na to najlepszą odpowiedzią to, co dane nam było oglądać w akcie drugim tego baletu: realistyczne wnętrze lasu, z porostawianiami po scenie „prawdziwymi“ sosnami, których dziuple (?) błyszczą czerwonym światłem. Ma to, zdaje się,

ilustrować cudowność i bajeczność krainy, w której się wszystko odbywa; w rzeczywistości jednak przypomina chyba róże—żarówki w kolorowych bibułkach, którym w „Ogrodzie młodości“ kazał dyrektor Solski płonąć na pierśsiach młodocianej kochanki. W tym właśnie stylu jest fantastyczność dekoracji Drabika, który niewątpliwie ma duży talent, ale—trzeba to otwarcie powiedzieć—zaczyna już operować szablonem, obniżając poziom swej twórczości, czego właśnie zastraszającym przykładem są dekoracje „Bajki“. Daleko, bardzo daleko im do rzeczywistej fantastyczności, do tej fantastyki, którą oddychają cudowne krajobrazy Henri Rousseau'a albo stafar „Zaklinaczki węzów“. To właśnie porównanie dotyka sedna sprawy; odrzuciwszy bowiem to specificum, które dzieli malarza sztalugowego od malarza dekoracyjnego, pokazuje, ile fantastyki o rzeczywistej mocy wydobyć można, bez uciekania się do przysłowionych już dziś „płonących róż“.

Dekoracjom niewiele ustępują kostjomy, za co jednak, przypuszczamy, tylko część odpowiedzialności spada na Drabika, zmuszonego niewątpliwie do „oszczędności“. Ale i z tych, które zrobiono specjalnie dla „Bajki“, wiele jest anemicznych i bez charakteru, parę natomiast, jak kostjum Echa (II) lub Trębacz (V) pomyślanych jest interesująco. O powiązaniu kostjumu z ruchem i gestem nie ma mowy; zbyt górne to sprawy, by w balecie warszawskim poświęcono im uwagę.

Dzięki znakomitemu zharmonizowaniu wszystkich tych czynników: nikłości muzyki, banalności scenarjusza, nicości choreografii i prostocie ducha w ujęciu dekoracyjnym, zdołano dać w „Bajce“ dzieło doskonale reprezentujące nasze niziny artystyczne. Pozostanie więc tajemnicą „miarodajnych“ czynników, dlaczego taki banał przedstawiono marszałkowi Fochowi jako wykwit naszej kultury. Chyba dlatego jedynie, że z powodu wytartych sukman i kierezyj ujrzało w „Bajce“ twór sztuki „narodowej“, akuratnie tak samo „narodowej“, jak ta, która wyparła z warszawskiej „Zachęty“ wszystkich artystów, mających dziś coś do powiedzenia. —

Przyznać jednak należy, że sprawy tańca i kompozycji tanecznych coraz częściej i coraz poważniej zajmują cały szereg artystów warszawskich, stojących zazwyczaj poza baletem opery. W ostatnich np. tygodniach zwróciły sobie uwagę trzy mniejsze przedsięwzięcia, których spiritus movens, w znaczeniu artystycznym, była para taneczna Pawliszczewej i Parnella. Na pierwszy plan wysuwa się pantomina komedjowa, osnuta na zmodernizowanych motywach starej arlekinady p. t. „Wierność mimowoli“, a wystawiona w „Niebieskim młynie“. Do „Wierności mimowoli“ nie można stosować tych sprawdzianów, które stosować należy do kompozycji ściśle tanecznej, gdyż z natury rzeczy wszystko wspierać się tu musi na geście, dla którego ruch, ten podstawowy element baletu, jest tylko narzędziem pomocniczem. Dlatego psychologiczna interpretacja fabuły zajmuje tu pierwsze miejsce, i tak też pojęli swe zadanie wykonawcy scenarjusza „Wierności“, dając w tych granicach, które określiła im pantomina, rzecz w swoim rodzaju rzeczywiście ciekawą. Coprawda i tu nastąpiło rozbięcie na momenty, wykonawcy zrobili jednak wszystko, by poszczególne części pantominy przepoić jednolitym rytmem, co przy pomocy współrzędności akcji i interpretacji udało im się osiągnąć. Nie mało przyczynił się do tego i dobrze skonstruowany scenarjusz, oraz niezbyt oryginalne ale poprawne ujęcie dekoracyjne.

Pantomina o podobnych założeniach jest „Welon Pierotki“, według du-

skonałego scenarjusza A. Schnitzlera wykonany w teatrze „Nowości“ pod kierownictwem reżyserskim F. Parnella. Lecz mimo wysiłków poszczególnych artystów nie udało się uzyskać tej jedności kompozycyjnej, którą odznaczała się choćby „Wierność mimowoli“. Na okropnym poproście tle „chóru“, grzeszącego prawdziwie operetkową szarżą i brakiem zrozumienia najprostszych zadań, jakie nań spadły, świeciły rozpaczliwe próby „protagonistów“, chcących niesforną całość utrzymać swą artystyczną wolą w ryzach. Napróżno jednak! W tem groteskowem otoczeniu Parnell, ze swym demonizmem, wyglądał poproście równie śmiesznie, jak fatalnie wyglądał cały tragizm Pierota i Pierotki na tle dekoracji, przedstawiających, zdaje się, jeden z podrzędniejszych numerów w „Hotelu wiedeńskim“. Niemala bo część niepowodzenia „Welonu Pierrotki“ spada na dekoracyjną oprawę Galewskiego, oraz rozplanowanie sceny, w końcu kostjumu; wszystko razem wzięte, dawało wrażenie poproście koszmaru. Z tych względów widowisko to zaliczyć musimy do najgorszych, jakie ostatnio w Warszawie widzieliśmy.

Druga część wieczoru w teatrze „Nowości“ wypełniła pantomina Rity Sacchetto pt. „Kokaina“, do którego dekoracje i kostjumu skomponował jeden z zdolniejszych malarzy i rzeźbiarzy młodego pokolenia, August Zamoyski. Sam pomysł scenarjusza pozwalał reżyserce, Ricie Sacchetto, na więcej swobody, niż w dwu poprzednich kompozycjach, swobody tej jednak nie wykorzystano; przechodziły więc przez scenę po kolei, jedna po drugiej, postacie wizji „bohatera“ pantominy, bez próby jakiegokolwiek powiązania poszczególnych momentów w jedną całość. Także choreograficznie, poza Pawliszczewą, nie dała „Kokaina“ nic szczególnego. Na uwagę zasłużyły przedewszystkiem kostjumu, które były naprawdę przynajmniej bardzo poprawne a czasami wprost doskonałe, aczkolwiek nie zawsze umiano wykorzystać ich dodatnie strony, psując nieraz uzyskany już wyraz. Odnosi się to szczególnie do Mumji (w interpretacji Rity Sacchetto), pomyślanej bardzo dobrze, ale wadliwie interpretowanej, bez wyraźnej myśli artystycznej, bez poczucia, co reprezentuje się na scenie. Lecz nawet przy tych zastrzeżeniach kostjumów była „Kokaina“ przedsięwzięciem udanem, tembardziej, że było widać wyraźną tendencję do połączenia kostjumu z ruchem w jedną całość. Ważnem było również to, że nie zapomniano o świetle odgrywającym w dzisiejszym teatrze, a w szczególności w kompozycjach taneczno-mimicznych, tak potężną rolę. Można się sprzeczać, czy go zawsze właściwie używano, ale używano go niewątpliwie z zrozumieniem i celowo, podkreślając umiejętnie fantastykę akcji, na to pozwalały dekoracje Zamoyskiego, o charakterze, rzecby można „neutralnym“, stanowiące raczej tło dla gestu i ruchu. Że ta jednak strona w znacznej części zawiodła, o tem wspominaliśmy wyżej. W każdym jednak razie, była „Kokaina“ widowiskiem interesującym, a pod pewnymi względami ciekawszem od wszystkich, jakie ostatnio w stolicy dane nam było oglądać.

KSIĄŻKI

KAZIMIERZ ŚWITALSKI

Z POWODU KSIĄŻKI SROKOWSKIEGO „N. K. N.”

Srokowski nazwał swoją pracę w podtytule „Zarysem Historji Naczelnego Komitetu Narodowego”. Określenie to za szerokie. W książce jest opis tylko pierwszego roku działalności N. K. N-u. Autor chce uważać ten okres za „całość w sobie zamkniętą ponieważ... w tym właśnie pierwszym roku rozwinięta jest i wyczerpana zarazem właściwa treść tego zjawiska, którym był N. K. N. Dalsze jego dzieje, to już tylko mozolne konserwowanie i powolne rozpadanie się formy, w której treść zamiera i wysycha” (str. VI). To „tylko wegetacja o wiele zanadto przedłużona” (str. 350).

Autor był sekretarzem generalnym N. K. N., do instytucji tej był i jest przywiązany. Nic dziwnego, że wołał ograniczyć się do „okresu złotego”, a pominąć zupełnie trzy lata „wegetacji”. Ale przyszły bezstronny historyk nad uczuciowym kryterjum, które z pierwszego roku działalności N. K. N. stworzyło okres rzekomo w sobie zamknięty, przejdzie do porządku dziennego. Postawi on sobie pytanie, co było przyczyną powolnego rozpadania się, zamierania treści. Przyjdzie z pewnością do przekonania, że u podstaw, w samych założeniach, w metodzie N. K. N-u leżał zaród późniejszej wegetacji. Analiza trzech lat następnych rzuci niejedną cień i na „okres złoty”...

Książka Srokowskiego nie jest historją całej działalności N. K. N. choćby tylko za czas od wybuchu wojny do sierpnia 1915 r. Pominięte zostały dzieje Departamentu Wojskowego, o którym słusznie pisze autor, że zarówno rozmianami swych agend jak ich doniosłością przerósł swą wyższą instancję — cały N. K. N. (str. 309). O Dep. Organizacyjnym są tylko luźne, małe wzmianki. O Dep. Skarbowym jest tylko w aneksach krótkie sprawozdanie dwuletnie z jego agend. Ze stanowiska więc materiału historycznego, jakim autor operuje, książka jest właściwie dziejami Prezydium N. K. N.

Metoda pisarska Srokowskiego, sposób ujmowania przez niego zjawisk czyni pracę jego nie tyle historją ile rozważaniami historycznymi. Autor uległ swej namiętności szukania genezy pewnych prądów politycznych, analizowania ich. Pociągnęła go pasja uwydatniania sprzeczności, uwypuklania problemów. Fakty, dzieje zeszyły w cień, a na pierwszy plan wysunęła się „dialektyka polityczna”. Co więcej. Fakty historyczne są tak cieniowane, by mogły stać się dogodnymi przesłankami dla wniosków, dla koncepcyj z góry powziętych. Każda nieledwie stronica domaga się wskutek tego prostowań. Prostowań nie dlatego, że takiego faktu nie było lub że miał on nieco odmienny przebieg, lecz dlatego, że jego istota, źródła i jego cele były zupełnie — i to zupełnie inne.

I z tego więc powodu praca Srokowskiego nie jest historją. Ale dla przyszłych badaczy będzie ona cennym materiałem. Pozwoli odtworzyć psychologię konserwatystów i demoknatów, zrekonstruować, co politycy tego obozu w pierwszej fazie wojny światowej widzieli? i jak?

Dla ludzi zajmujących się zagadnieniami współczesnej polityki poglądy autora na wypadki roku 1914/5 są z innego jeszcze powodu ważne. Oddziela nas od tego czasu okres 8-letni: okres wojny, podczas której zawrotny bieg faktów uczyć powinien więcej niż całe półwiecze pokoju. Okres, w którym zaczęliśmy żyć państwowo, a co powinno było skorygować, zmienić sposoby wi-

dzenia, mające prawo obywatelstwa w czasie niewoli. Im bardziej szaleńczy był wir Koła historii, tem głośniejszą powinna była być w tych latach wymowa faktów, która zawsze i wszędzie zdawałoby się powinna uczyć rozumieć punkty widzenia innych, ścierać kanty i ostrości odmiennych stanowisk politycznych, przyznając jednej i drugiej stronie trochę racji.

Czytając poglądy Srokowskiego dziś pisane nie można oprzeć się wrażeniu, że różnica sposobów widzenia faktów i reagowania na nie, różnica, która istniała w r. 1914, istnieje równie głęboka w r. 1923. Różnica psychologiczna między obozem, który nazywany był niepodległościowym, obozem Piłsudskiego, a resztą społeczeństwa, w którym orientacje mogą być diametralnie sprzeczne, ale uwarstwienia psychiczne podobnusiękie.

Trafny instynkt kazał Srokowskiemu pozostawić na uboczu wewnętrzną polityczną historję Legionów z jej przesileniami i kryzysami. Słusznie w swej przedmowie napisał, że zna dzieje tych spraw tylko z tej strony, która tym wstrząśnieniom usiłowała przeciwdziałać, — a to nie wystarcza. W ten sposób znalazła się jednak poza nawiasem książki cała dziedzina stosunku N.K.N. do wojska.

Rozważania Srokowskiego dotyczą więc w rezultacie dwóch zagadnień: stosunku Prezydum N. K. N. do Austrii i stosunku tegoż do poszczególnych grup politycznych, wchodzących w skład N. K. N. Polityka, nazwijmy ją, zagraniczna Prezydum odgrywała rolę dominującą i normowała jego *sui generis* politykę wewnętrzną.

Zacznijmy od taktyki, jakiej N. K. N. miał w zasadzie trzymać się w swej polityce zagranicznej. „Organem N. K. N. — pisze autor — który był jedynie kompetentny do znoszenia się z A. O. K. (Austryjacką Naczelną Komendą Armji) był szef Depart. wojskowego. Poza Dep. wojsk. ani Prezydum N. K. N., ani żaden inny organ nie znosiły się bezpośrednio z A. O. K. Byłoby to sprzeczne z obroną przez N. K. N. taktyką, która polegała na tem, że paktował on jako wykładnik polityki polskiej z odpowiedzialnym organem austryjackiej polityki, z Min. Spr. Zagr., przez nie oddziaływując na naczelne dowództwo armji” (str. 177). Zasady tej N. K. N. nie trzymał się zupełnie konsekwentnie. Sprawa formuły przysięgi dla Legionów, sprawa zasadnicza, bo normująca stopień zależności wojska od Austrii, była omawiana przez prezydum N. K. N. wprost z A. O. K. Ale mniejsza już o to. Sama zasada była nielogiczna. Jeżeli N. K. N. postawił jako swoją tezę, że nie mówi z nieodpowiedzialnym czynnikiem, jakim było A. O. K., to dlaczego wolno było od tej zasady odstępować części tegoż N. K. N., Departamentowi Wojskowemu? Ta nielogiczność i niejasność miały swoje bardzo niekorzystne praktyczne skutki. Wojskowe władze austryjackie bardzo skwapliwie poczęły ulegać udanemu lub szczeremu wrażeniu, że nie wszystko to, co mówi lub czego żąda Dep. Wojsk., jest akcją, za którą bierze pełną odpowiedzialność cały Nacz. Komitet Narodowy, będący reprezentantem politycznym społeczeństwa polskiego w Galicji. Dep. wojskowy stawał się coraz bardziej instytucją traktowaną *a part* N. K. N. Osłabiało to stanowisko zarówno N. K. N-u jak i Departamentu Wojskowego. Były całe miesiące, w których nawet podrzędne organy wojskowe austryjackie poczynaly sobie z Dep. wojsk. — zupełnie bezceremonjalnie. W bardzo krótkim stosunkowo czasie doszło do tego, że jak Srokowski sam przyznaje „naczelna komenda armji (austryjackiej) uważała Dep. Wojsk. za organ podległy raczej jej niż N. K. N.” (str. 305). Łatwo so-

bie wyobrazić, jak nieskutecznym narzędziem polityki musiał stać się organ tak właśnie ustosunkowany. Obiektywna nierówność ówczesnych sił polskich i państwa austriackiego zwiększała się wskutek obrania fałszywej taktyki jeszcze bardziej. Były chwile, kiedy to np. pułk. austr. Grzesicki, jako reprezentant A. O. K., począł wydawać już poprostu rozkazy Dep. Wojskowemu i nakładał areszt na zastępcę szefa Dep. Wojsk. prof. Tokarza. Usiłowano wtedy wyjść z absurdałnej zupełnie sytuacji drogą interwencji cywilnych delegatów N. K. N.

Ale takie próby normowania stosunku do władz wojskowych austriackich *via* N. K. N. były tylko oderwanymi epizodami. Stałą taktyką N. K. N-u było nieutrzymywanie żadnych stosunków z A. O. K. Organ, który miał prowadzić politykę zagraniczną na terenie austriackim, zamykał sobie drogę do czynnika, który w czasie wojny w tym państwie stał się decydującym. Z chwilą wybuchu wojny w Austrii, nie w państwie jako takim, ale w jego świetle biurokratyczno-wojskowym, dokonana się równocześnie mała rewolucja. Preponderancja wpływów wojskowych była równoznaczną z dojściem do głosu starej Austrii. Konserwatyści galicyjscy zbyt dobrze byli obeznani z terenem wiedeńskim, by mogli nie zdawać sobie sprawy, że docierać do A. O. K., na której czele stał reprezentant dynastji, przez M. S. Zagr., znaczy to obierać drogę i długą i bezskuteczną.

Nic dziwnego, że wykaz dyplomatycznej działalności N. K. N., zebrany przez Srokowskiego szczegółowo i zdaje się wyczerpująco, jest tak nikły. Głównym aktorem, rzadko i małe efekty osiągającym, ale w każdym razie jeszcze najbardziej działającym, jest tu Biliński, którego stosunek do N. K. N. był luźny. Występuje jeszcze Leo, ale przed 16 sierpnia, a więc w charakterze prezesa Koła Polsk. Niektóre niezrównane opisy działalności dyplomatycznej NKN. podane przez Srokowskiego (str. 277) mają swoją wartość, — ale jako bezwiednie groteski.

Nasuwa się pytanie, dlaczego konserwatyści, politycy realni, obeznani z techniką, wpędzili samych siebie w tę krótką i ślepą ulicę? Dlaczego nie wycofali się na czas i nie obrali innej metody? Złożyło się na to niewątpliwie wiele powodów. Politycy galicyjscy przed wojną nie utarli sobie ścieżek do austriackich władz wojskowych. Z przyzwyczajenia więc, z rutyny pukali podczas wojny do drzwi tych samych urzędów, do których przyzwyczaili się chodzić przedtem. Nie znali języka, który był w użyciu „generalsteblerów”. Języka pełnego pozy stanowczości i buffonady, poza którą kryła się taka sama słabość i chwiejność, jaka była udziałem wszystkich czynników austriackich. Politycy galicyjscy brali ów ton na serjo — i bali się go. Nie orjentowano się w hierarchji i w kompetencjach poszczególnych władz wojskowych. I dlatego jakiś zwykły kapitan Broch z „Militärkommando Krakau“ był brany przez Lea za figurę, z którą trzeba pertraktować o sprawach najistotniejszych. Skąd wszystkie te elementarne braki? Wojna austriacko-rosyjska wisiała w powietrzu od kilku lat. Wojna, podczas której zawsze czynnik wojskowy staje się decydującym. Polityka galicyjska znała, uznawała, uprawiała i przeceniała metody osiągania efektów drogą „stosunków”. Dlaczegoż ta dziedzina stosunków została zlekceważona. Bo mężowie stanu mówili o wojnie, ale myśleć o niej poważnie nie chcieli, — jakby z obawy, by myśl nie stała się rzeczywistością. Stąd też i konsekwencje praktyczne przewidywania wojny nie były rozpa-trywane.

Dla przykrycia tego stanowiska ukuł się frazes i termin, który w roz-

ważaniach Srokowskiego powtarza się ustawicznie. Przed wojną wszelkie stosunki ze sztabem generalnym były zdrożne, bo był to „żywiół nieodpowiedzialny“ (stron. 57). Życzliwa neutralność sztabu wobec organizacji strzeleckich, była, według autora, już — wystarczającym powodem wystąpienia przeciw nim Koła Polskiego w grudniu 1912 r. Podczas wojny nie wchodził N. K. N. w bezpośrednie stosunki z A. O. K., bo to „czynnik nieodpowiedzialny“.

Czy czynniki polityczne Koła Polskiego sądziły na dwa lata przed wojną na serjo, że Austria, licząca się wówczas z możliwością wojny z Rosją, ale tylko z możliwością, mogła przez swoje organa odpowiedzialne, a więc M. S. Wew. czy M. S. Zagr., oświadczyć odpowiedzialnym czynnikom polskim t. j. posłom, że patrzy się życzliwie na organizacje strzeleckie, bo one mogą zdać się jej w wojnie światowej? Na taką odwagę nie zdobyło-by się żadne państwo, a więc coś dopiero Austria. — Czy w okresie wojny, a zwłaszcza w jej pierwszym roku, nie rzucał się w oczy każdego fakt, że parlament, który teoretycznie czynił ministerstwa austriackie czynnikami odpowiedzialnymi, przestał istnieć? Gmach, w którym rząd austr. mógł być pociągnięty do odpowiedzialności, został jakby symbolicznie zamieniony na szpital wojskowy. Najbliższa sesja miała być według pierwotnego planu zwołana dopiero po wojnie. Czyż więc rząd austr. nie był, biorąc rzecz realnie, na równi nieodpowiedzialnym jak A. O. K.?

Nie klasyfikacja na odpowiedzialne i nieodpowiedzialne czynniki była istotną przyczyną taktyki N. K. N. Powód leżał o wiele głębiej. Termin: nieodpowiedzialny, jako zawierający *in potentia* uczucie strachu, został tylko użyty do spopularyzowania myśli zgoła innej. — Rezolucja Koła polskiego z 8 grudnia 1912 r. o której była wyżej mowa, zaczynała się od zwrotu: „dalecy od wszelkich porywów nierozważnych“. Ileż to razy w okresie niewoli został użyty ten zwrot, jako wyraz politycznego *credo* polskiego! Zawierał on kwintesencję historycznej i politycznej szkoły stańczykowskiej. Przytem pojęcie „nierozważny“ miało zakres tak szeroki, że na żaden wogóle poryw miejsca właściwie nie było. Rozumiem doskonale, dlaczego Srokowski irytuje się na pisanie „czynu“ przez wielkie C. Tyle razy Polacy zapewnili siebie, że są dalecy od „nierozważnych czynów“, aż oddalili się o siedem mil od wszelkiej myśli, by można własną wolą, z własnej inicjatywy stworzyć choćby najmniejszy ale realny polski fakt dokonany. Kanon konserwatystów, w okresie pokoju nadający się jeszcze do dyskusji, w dniu wybuchu wojny stawał się w ciągu 24 godzin anachronizmem. Ale mimo to przetrwał on w duszach polskich poprzez wojnę, poprzez czteroletnie życie państwowe,—do dzisiejszej chwili.

Kto nie widział ani celu ani sensu w tworzeniu organizacji strzeleckich przed wojną, dla tego każdy argument przeciw, a więc i ten, że ruch ten wzbudzał pewne zainteresowanie tylko u „nieodpowiedzialnego żywiółu“, w sztabie generalnym, — był dobry i wystarczający. Obóz niepodległościowy, pragnący za wszelką cenę wykształcić polskie kadry wojskowe, nie wahał się korzystać z konjunktury, w której „żywiół obcy, nieodpowiedzialny, a nawet niepochwytany, dla sprawy polskiej obojętny“ (stron. 57) z myślą tylko o swoich własnych celach, począł tolerować polski ruch wojskowy. Dla Srokowskiego było to schodzenie do roli malisiorów albańskich. Obóz niepodległościowy szedł z wiarą, że ruch strzelecki wskutek wzrostu swoich własnych sił nakaże liczyć

się z sobą i traktować inaczej, niż leżało to w planie jego „protektorów”. Malisoram i zaś nie stanie się wskutek swego moralnego *niveau*. Historyk wojny będzie musiał przyznać, że ruchowi wojskowemu zabrakło wskutek bierności społeczeństwa realnych sił, by przerosnąć ponad głowy austrijackie. Siła moralna jednak została utrzymana. Jeżeli Srokowski, pisząc dziś swą pracę, uważa obawy z r. 1912 — że sztab generalny wskutek swego zainteresowania się ruchem strzeleckim „zaczynał wdziierać się coraz głębiej w życie ideowe i uczuciowe narodu” — za słuszne, to rozchodzi się z prawdą historyczną. Przecież promotorami opozycji przeciw wszystkiemu co austriackie byli w Legjonach właśnie członkowie organizacji strzeleckich — wbrew obozowi p. Srokowskiego.

Kto podczas wojny światowej nie uważał, że wytworzenie i jaknajwiększe usamodzielnienie sił wojskowych polskich jest celem najgłówniejszym, warunkującym osiągnięcie dalszych celów, — ten mógł odgrodzić się od bezpośrednich stosunków z A. O. K., która w tych sprawach była władzą decydującą i która właśnie dlatego powinna się była stać przedmiotem presji i ataków wszystkich czynników polskich.

Nie należy mię posądzać o żywienie nadziei, że gdyby prezydium N.K.N. prowadziło akcję dyplomatyczną z Nacz. Kom. Armji, efekty polityczne byłyby większe. Szukałem genezy wejścia N. K. N-u na ślepe drogi polityczne. Konserwatyści i demokraci, którzy w N. K. N. byli zawsze języczkiem u wagi, ujmowali kwestję, na czym polega wartość Legjonów, w taki sposób, że byli jaknajmniej predystynowani, by stać się skutecznym elementem presji na wojskowe władze austrijackie.

Różna ocena wagi Legjonów była dowodem jak wielką przepaść dzieliła obóz Piłsudskiego od czynników politycznych N. K. N-u. Rozwierała się ta przepaść, ilekroć postawiono sobie pytanie: co Polacy mają *robić* podczas wojny światowej.

Rozważania Srokowskiego pozwalają zrekonstruować odpowiedź na to pytanie, jaką dawał obóz konserwatywno-demokratyczny: Polacy mają przewidzieć, która strona zwycięży. Cały ustęp książki, zatytułowany: „Ufność do Austrii” (str. 41 i nn.) jest zbiorem argumentów, udowadniających, że Austrija mogła być poczytywana za faworyta, w tych *sui generis* wyścigach wojennych: Mieli galicjanie swoją ufność do Austrii, mieli królewiaci swoją ufność do Rosji. Więc w rezultacie Polacy postawili na oba konie. Było to przykre rozdarcie, ale ponieważ „semper dubius eventus belli” więc sama sytuacja narzucała Polakom politykę dwóch żelazek w ogniu, politykę asekuracji na wszelkie wypadki. Rozum stanu musiał aprobować tę politykę, która, gdyby nie była determinowana obiektywnymi warunkami to musiałaby być stworzona sztucznie i celowo (str. 107).

Obóz Piłsudskiego był „filoaustrijackim” nie przez „ufność do Austrii”. Uważał tylko, że jedynie w tym państwie były niejaki warunki stworzenia zaczątków sił zbrojnych polskich. Właśnie jej wewnętrzna słabość była okolicznością sprzyjającą temu celowi. Przewidywanie, kto zwycięży, a nawet ocena strat i zysków polskich przy zwycięstwie jednej lub drugiej strony była według niego zabawą w prorocтва. Bo pewnem było tylko jedno, że w braku gwarancji w postaci swoich własnych sił, nad wszystkimi naszymi postulatami zaborcy przejdą do porządku dziennego i ułożą losy ziem polskich według układu sił, stworzonego w ostatnim momencie wojny — i według swoich interesów. Polityka dwóch żelazek w ogniu była z tego punktu widzenia nie-

możliwa, bo w Rosji dopiero po rewolucji powstały warunki stworzenia tam realnych sił polskich. Teoria asekuracji na dwa fronty zwiększała tylko bierność społeczeństwa.

Gwarancje ze strony Austrii czy państw centralnych — owszem! Ale brak ich, nie może powodować zaniechania starań o swoją własną gwarancję: siłę.

Dla Srokowskiego, wystąpienie lewicy niepodległościowej pod przewodnictwem Piłsudskiego w dniu 6 sierpnia 1914 było „szaleństwem”, „marzeniem”, „fikcją”, „mimowolnem złudzeniem”, „krokiem nieopatrzny i niebezpiecznym” (wszystkie określenia na str. 109) „pobiciem rekordu skromności” bo „wyruszeniem na wojnę z Rosją po stronie Austrii nie tylko bez gwarancji z jej strony, ale nawet bez karabinów” manlicherowskich (str. 91). „6 sierpnia, to układ dla strony polskiej jak najbardziej niekorzystny. Władze wojskowe austriackie wystawiły li tylko przepustkę, pozwalającą oddziałom strzeleckim przejść granicę Królestwa na to, by dawały one armji pomoc w formie wywiadów i dywersji i by w razie potrzeby bez długich ceremonij zostawić ich własnemu losowi” (str. 174).

Piłsudski wszedł istotnie do Królestwa bez żadnych gwarancji, ale i bez żadnych zastrzeżeń politycznych w stosunku do swej przyszłej działalności politycznej na terenie przez siebie zajętem: Ma wolną rękę. Idzie 6 sierpnia, by zdobyć i chwycić w swoje ręce narzędzie jeżeli nie wymuszania gwarancji, to w każdym razie jedynego ważkiego atutu w grze o te gwarancje. Każda pięćdziesiątka ziemi uwolniona od zaborcy rosyjskiego ma się stać terenem, na którym wola Polski jeżeli nie decyduje, to przynajmniej liczyć się ze sobą każdemu nakazuje. Jest tylko przepustka kapitana Rybaka, ale co potem, zależy od samych Polaków. Ze stanowiska doktryny o gwarancjach 6-ty sierpnia — rekordem skromności, w historii własnych polskich czynów — aktem dumnej wiary w swe siły. Austria wpuszcza oddziały strzeleckie do Królestwa dla swoich drobnych celów: od Polski zależy, czy potrafi to wyzyskać — i postawić realnie swoje własne cele.

Srokowski stara się udowodnić, że czynniki polityczne polskie musiały się zgodzić na austriacką formułę przysięgi legionowej wskutek 6 sierpnia (str. 100 i inn.). Austria wyszantażowała to ustępstwo, grając na trosce Polaków o los młodzieży, która znalazła się w polu.

Sprawa przysięgi legionowej ma genezę o wiele głębszą. Przepustka kap. Rybaka nie była dla Austrii tylko jakimś świstkiem, którego wystawienie było aktem nic nie znaczącym. Dla niej, tak samo jak i dla społeczeństwa polskiego nastroje Królestwa — były wielką niewiadomą, którą do tego przed wybuchem wojny brała ona więcej pod rozwagę, niż podczas wojny. Wpuszczenie oddziałów strzeleckich do Królestwa mogło być lontem dla tych nieznanych nastrojów i które właśnie dlatego mogły dawać niespodzianki. Potrzeba było jednak tylko kilku dni po 6 sierpnia, by jak w „Nocy Listopadowej” rozegrała się tragedia sprawy polskiej. Na okrzyk: Do broni! — to samo głuche, tępe milczenie. Martwość ta miała swą wymowę tak głośną, że uchwytą stała się ona i dla uszu austriackich. Cóż dziwnego, że zlekceważyli Polskę i postavili twarde warunki? A N. K. N. przyjął je, bo ustępował zawsze przed tonem bardziej stanowczym.

Szósty sierpnia właśnie w tym momencie mógł tylko utrudniać likwidację polskiego ruchu wojskowego. Wejście strzelców do Kongresówki było faktem. Rozwiązanie oddziału na tym terenie byłoby politycznie zbyt jaskrawym. Gdyby

nie 6 sierpnia—Oleandry, będące na terenie austrijskim i gromadzące austrijskich poddanych, byłyby możliwe poprostu do rozparcelowania między pułki „landszturmu“.

Srokowski mimo potępień dla 6 sierpnia godzi się z nim, jak zresztą ze ws. ystkimi faktami dokonanymi. Godzi się, bo to „wystąpienie nierodległosciowej lewicy... nadawało prądowi pro-austrijskiemu sankcję szczerości, czyniło go siłą, robiło zadatkem realnym, który naród polski wnosił niejako do wspólnej z Austrią, i oczywiście także — Niemcami, gry w hazardzie wojennym“. (str. 109). Otóż w ten sam właśnie sposób konserwatyści i demokraci określali potem znaczenie Legjonów. Uważali cni Legjony za konsekwencję przyjęcia orientacji austrijskiej, za legitymację swego zaangażowania się, za poświadczenie swego postawienia na tę stronę.

Kto traktował Legjony jako przyczepkę do orientacji, ten oczywiście nie mógł rozumieć walki o ich emancypację i usamodzielnienie, walki, która jeśli chodzi o wewnętrzno-polityczne życie Legjonów, była prowadzona przez cały ciąg ich trwania. Kampanja ta była koniecznością, bo Legjony bez zdobycia charakteru wojska polskiego przestawały być tem, czem w pojęciu Piłsudskiego miały być: Jedyną realną siłą, argumentem, atutem w grze i w walce o sprawę polską.

Grupa konserwatywno-demokratyczna oczywiście tej akcji emancypacyjnej przeciwstawiała się z obawy przed „nterozważnymi i nieodpowiedzialnymi porywami“. Czytając rozważania Srokowskiego, można z góry przewidzieć, że ilekroć mimowoli odśłoni się twarda rzeczywistość życia polskiego w okresie niewoli i zatrzepoce niepokój, że przecież bez wielkich ryzykownych wysiłków i ofiar z tego stanu się nie wyjdzie,—tylekroć zaczyna autor skwapliwie nalepieć na wszystko etykietkę nieodpowiedzialności, konspiracyjności, nielegalności.

Rząd narodowy, o którym mówiła odezwa z d. 3 sierpnia 1914, był przez czynniki polityczne galicyjskie zdyskwalifikowany tylko dlatego, że można go było przezwąć konspiracyjnym. Gdyby społeczeństwo polskie było zdolne w okresie wojny światowej stworzyć rząd narodowy o takiej powadze moralnej, jaką rozporządzał rząd narodowy w r. 63, Polska stałaby się czynnikiem, z którymby liczyć się musiano — o wiele więcej. Byłby on jednak zbyt niedogodnym dla wojujących zaborców i legalnym byłby nie mógł. Ale czyż z tego powodu myśl o takim rządzie musiałaby być *a limine* odrzuconą?. Srokowski, powtarzając ustawicznie, że rząd narodowy był mistyfikacją, uważa, że wysunięcie tego hasła z tego już powodu było błędem. Rząd narodowy był fikcją nie dlatego, że na kilka dni przed wybuchem wojny austrijsko-rosyjskiej nie był formalnie ukonstytuowany, ale dlatego, że społeczeństwo polskie potrzeby działania, a więc i potrzeby nakazów jakiejś swojej władzy—nie odczuwało.

Historyk braku rządu narodowego nie uzna za objaw dodatni. Jaworski natomiast w jednej ze swoich mów jest dumnym, że „N. K. N. nie jest rządem narodowym. Przeciwnie. Historyczną zdobyczą zgromadzenia z 16.VIII było to, że po raz pierwszy w dziejach porozbiorowych zdobyliśmy się na jawną i legalną drogę w walce orężnej z Rosją o odzyskanie wolności“ (str. 331). Polacy mogli dlatego legalnie... co prawda bardziej walczyć z Rosją niż odzyskiwać wolność, bo Austrija od lat stu znalazła się po raz pierwszy w wojnie z Rosją. W czem leży więc ta „historyczna zdobycz“?

Mamy tu do czynienia z fetysyzmem wyrazów. Jedne z nich, jak legalność, odpowiedzialność stają się „Tabu“, inne, jak konspiracyjny, nieodpowie-

działny, straszą samym dźwiękiem. W polityce objaw ten zawsze występuje jako skutek ślepoty na rzeczywistość: nie widzi się jej władzy, gdy oceniana sumiennie i uczciwie, domaga się wielkich wysiłków, przed którymi myśl i wola ucieka.

Ile razy pytanie: co naród czy państwo ma *robić*?—plącze się w myśleniu politycznym gdzieś na szarym końcu, tylekroć zależnie od temperamentu zjawia się albo rezonerstwo ze swoimi konstrukcjami, łańcigłówkami, orientacjami, dyalektyką—albo namiętne, pieniackie swarzenie się i jątzerzenie.

Miedzy polityką, która rzeczywistości się nie boi i wyciąga z niej konsekwencje dla swego działania, a politycznym mędrkowaniem jest przepaść taka, jak miedzy ludźmi wolności i niewoli. U tych ostatnich „orientacje” mogą być djametralnie sprzeczne, ale dusze przystają do siebie. Nie jest to dziełem przypadku, że ton Srokowskiego jest spokojniejszy, gdy polemizuje z N-Demokracją, — niż gdy mówi o lewicy niepodległościowej.

ALFRED DE VIGNY: O NIEWOLI I WIELKOŚCI SŁUŻBY WOJSKOWEJ

przekład *Jadwigi Sienkiewiczówny*. Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

(K. L - Krz.) Książkę tę, która ma i u nas wielu przyjaciół serdecznych i wiernych czytać będzie z ciekawością, a częstokroć i ze wzruszeniem, każdy, jak sędzę, czytelnik. Odczuwać ją najgłębiej, czytając — przeżywać, a kto wie, może i czasami sprzeczać się z jej autorem (np. o Napoleona) będą z pośród czytelników zapewne tylko wojskowi. Twórca *Poèmes antiques et modernes*, *Moïse*, *Eloa* porównywano do mglistej kropelki na drodze mlecznej niebios, do obrazu pływającego łabędzia i czystości gronostaju lub blasku kości słoniowej, a te właśnie porównania świadczą, że nasuwała je nie książka, którą otrzymaliśmy w przekładzie polskim, nie proza A. de Vigny, lecz jego poezje. *O niewoli i wielkości wojskowej* to nie tylko płód silnego uczucia, lecz i myśli natchnionej, myśli mądrego natchnienia, sięgającego w głąb zagadnień, związanych z „morale” wojska, tego organizmu, w którym, aby kwitł zdrowiem, musi tętnić krew, ożywiająca cały naród, lecz żyjącego swoim życiem odrębnym nacechowanym po dziś dzień i niewolą i wielkością, i niemym posłuchem, i życiem dla... śmierci.

Alfred de Vigny przyszedł na świat 27 marca 1797 roku w Loches. Urodził się z duszą poety, ale został oficerem. Napisał był:

Umieściłem na złotym szyszaku szlachcica
Pióro stalowe, co też pięknem swem zachwyca.

Ale nie pióro złote (bo Vigny miał pióro nie stalowe, lecz złote) było ideałem poety. Według świadectwa Lamartina „jego ideałem życiowym była piękna karjera wojskowa przy rządach monarchicznych, uwieńczona wysoką godnością i świetnem stanowiskiem”. „Vigny urodził się i był chowany kwoli urzeczywistnienia tego ideału” — stwierdza prof. Strowski. Ale go nie urzeczywistnił.

Vigny zajmuje wyjątkowe stanowisko nie tylko w myśli romantycznej. Jest też wyjątkowym poetą-romantykiem przez swą pow-

ściągliwość w mówieniu o sobie, graniczącą ze skrytością i dlatego także, że się w życiu *naprawdę* rozczarował.

W liście do przyjaciela i poety Brizeux pisze de Vigny po wystąpieniu z wojską (wiosną 1827), że przełożeni wywoływali w nim oburzenie przez wysokie rozumienie o sobie, pokrywane godnością lub poczuciem władzy, podczas gdy w istocie byli ludźmi tak znikomymi. Od pierwszego dnia służby opanował go chłód przekorny względem wojskowych o stopniach wyższych przy nadzwyczajnej przystępności względem niższych i równych. Ten chłód mógł się wydawać wszystkim urzędom stałą opozycją, a naturalne roztargnienie i stan w jaki go wprowadzała poezja (*l'état de somnambulisme*) poczytywane mu być mogły za pogardę dla wszystkiego, co go otaczało. To roztargnienie było dla poety ulubionym środkiem przeciw nudzie i przemęczeniu fizycznemu. Po kilkunastu latach służby wojskowej szczupły kapitan Vigny po każdym wysiłku połączonym z koniecznością wydawania komend spluwał krwią, odczuwając to boleśnie. Roztargnienie, które poeta sam wyraźnie określi, było źródłem jego siły moralnej w służbie wojskowej. „La distraction me soutenait, me berçait, dans les rangs, sur les grandes routes, au camp, à cheval, à pied, en commandant même, et me parlait à l'oreille de poésies et d'émotios divines nées de l'amour, de la philosophie et de l'art.“ „Z okrutną obojętnością — pisze poeta — rząd na którego czele stawali kolejno moi przyjaciele aż do mych krewnych dał mi zaledwie jeden stopień w ciągu lat trzynastu i jedynie starszeństwu (*l'ancienneté*) zawdzięczam to, że zostałem z kolei kapitanem“. Kapitan Vigny oczekiwał, by znajomy jego, stojący u władzy, odszukał go, lecz sam nie szukał nikogo, to znaczy, że ani się przypominał, ani tem bardziej narzucał. Skończyło się oczywiście na tem, iż poeta uznał wreszcie, że jest w wojsku nie na swoim miejscu. Żołnierz z kompanji kapitana nosił w tornistrze Pismo Święte dla swego dowódcy, a sam kapitan wyznaje: „J'avais *Eloa*, j'avais tous mes poèmes dans ma tête, ils marchaient avec moi par la pluie de Strasbourg à Bordeaux, de Dieppe à Nemours et à Pau; et quand on m'arrêtait, j'écrivais. J'ai daté chacun de mes poèmes du lieu où se posa mon front“.

Dla paru nowel (*Laura*, czyli *Czerwona pieczęć*, *Noc w Vincennes*, *Życie i śmierć kapitana Renaud* czyli *Laska trzciniowa*) objętych tytułem *O niewoli i o wielkości służby wojskowej* ustępy podane z listu autora do poety Brizeux posiadają nielada znaczenie.

Swoją „opowieść o wielkości służby wojskowej“ poprzedza poeta króciutkim rozdziałkiem w którym pisze: „Nie przedstawialiśmy studjować pamiętników Cezara, dzieł Turenjusza i Fryderyka II, — rozczytywaliśmy się w życiorysach generałów republiki, tych czystych miłośników sławy, bohaterów prostych i ubogich, wcielających w siebie starożytną cnotę, jak Marceau, Desaix i Kleber, a zgłębiwszy dzieje ich wojennych działań i kompanij — wszak pamiętacie, towarzysze moi? — popadaliśmy w gorzkie niezniechęcenie, porównywując losy nasze z ich świetnymi przeznaczeniami. Widzieliśmy, iż zawdzięczali oni swoje wywyższenie się głównie tej okoliczności, że odrazu — i to w dwudziestym roku życia — stanęli na najwyższym szczeblu tej drabiny, po któ-

rej my wspinaliśmy się mozolnie, tracąc po osiem lat na zdobycie każdego stopnia wojskowego“.

Oto echa rozczarowania życiowego poety, które go, wzrastające go dla kariery wojskowej doprowadziło do okrzyku: „... cieszę się, że już od paru lat uśmierciłem w sobie oficera i że dziś patrzę na świat oczyma niezależnego pisarza“, a jednocześnie wyjaśnienie dlaczego kapitan Renaud, nazywany przez żołnierzy kapitanem Trzcina (nie rozstawał się z łaską trzcinową) jest w roku 1804 porucznikiem, a w 1830 pomimo dzielności i bohaterstwa umiera w stopniu kapitana (w ciągu dwudziestu szesciu lat — trzy razy po feralnych dla Vigny'ego lat trzynastu — jeden awans!). A jakież uczucie żywi ostatecznie kapitan Renaud względem Napoleona, którego ongiś, będąc paziem wielkiego cesarza, ubóstwiał? Oto — to uczucie, które miał kapitan de Vigny względem swoich wysokich przełożonych: „une sorte de froideur révoltée“.

O *niewoli i wielkości wojskowej*, stworzył kapitan de Vigny, który gdy pisał o rzeczach wojskowych nie popełniał błędów, tak częstych np. u pisarzy historycznych, opisujących ruchy wojsk lub bitwy przez nie staczane. Czy to będzie szybko dokonany atak na wzgórze pod Reims, a wykonany po króciutkiej, świetnie oddanej odprawie z pułkownikiem, czy wybuch czterystu tysięcy pocisków armatnich („całe Vincennes, miasto, lasy, okoliczne pola, część przedmieścia St. Antoine wyleciały w powietrze...“), czy wiele, wiele spostrzeżeń z życia wojskowego w różnych jego przejawach (zachowanie się żołnierzy i oficerów w czasie bez nadziejnego wprost niebezpieczeństwa lub takie drobne, a baczne: charakterystyczny ruch ramion dowodcy bataljonu, który był ongiś przez długie lata żołnierzem dźwigającym tornister) — wszystko to nie jest opisane „po literacku“, lecz opowiedziane po prostu niczem przez świadka naocznego. I ta prostota właśnie, która jest nielada sztuką, stanowi przezdziwny urok tej książki, tak zdolnej do podbicia serca czytelnika.

„Znurzony utworami zbyt zagmatwanymi napisałem coś, o czym można powiedzieć: Niema w tem nic nadmiernie skomplikowanego; rzecz to zupełnie prosta. Stopniowy rozwój jakiegoś charakteru i oto wszystko“. To poeta mówi o swoim dziele. Ale my wiemy, że aby dać rzecz artysycznie prostą ze stopniowym rozwojem charakteru, a cóż dopiero charakterów tak różnych jak majora, wiozącego ze sobą Laure, admirała lorda Collingvooda, stróża wybrzeży Anglii, i kapitana Renaud na to potrzeba było oprócz kapitana Vigny, także i poety Alfreda de Vigny.

Ale oprócz tych dwóch jest w książce *O niewoli i wielkości wojskowej* także i ktoś trzeci, stale i gorliwie upominający się o swe prawa. Jest nim Vigny — myśliciel.

„*Cinq-Mars*, *Stello*, *Niewola i wielkość wojenna* — wyznaje poeta w *Dzienniku* — to pieśni swego rodzaju poematu epicznego o rozczarowaniu“.

A w zacytowanym liście opowiedział, że *Eloa* i wszystkie jego poematy towarzyszyły mu w marszach wojskowych. Wysiłki krytyków, nie wyłączając najnowszej próby D-ra Wacława Lednickiego (*Alfred de Vigny. Z historii pesymizmu religijnego. Warszawa 1923*), dażą z nielada powodzeniem ku temu by nowel *O niewoli i wielkości wojskowej*

nie odrywać od całości twórczego dorobku poety, by z tą książką nie robić tego, co robiono przez długi czas u nas z *Panem Tadeuszem*.

„*Niewolę i wielkość Żołnierza*—czytamy w polskiej rzeczy o Alfredzie de Vigny—napisał Vigny w 1835 roku, a w *Dzienniku* znajdujemy znacznie wcześniejsze notatki, w których albo zapisane są poszczególne pomysły poetyckie i literackie, później wykonane w *Niewoli*, albo też są w nich wzmianki, dotyczące „nauki o honorze”, która stała się osią tej książki. Wreszcie i w poprzednich utworach myśl o honorze została wypowiedziana. *Quitte pour la peur* daje nam efektowną postać księcia-gentlemana, który przecie powiada: „Kierujmy się, gdy tego zajdzie potrzeba, według tego prawa, które dalibóg, nigdzie nie widziałem, ażeby było spisane, ale którego żywą obecność w sobie odczuwałem zawsze — prawa honoru”. P. Lauvrière spostrzegł ponadto, że „piękne wyrażenie” — *religia honoru* znalazło się już w notatkach Vigny’ego do drugiego tomu *Cinq-Marsa*“. I jakkolwiek opowieść o kapitanie Renaud napisana została w ciągu trzech tygodni, zawarłszy w sobie *credo* poety o honorze, to jednak, zdaniem polskiego znawcy twórczości Vigny’ego „utwór ten był owocem dawnych rozmyślań dojrzałym płodem wszechstronnie opracowanej i rozgałęzionej myśli, był pewną sumą uczuć i refleksyj, podobnie do *Daphné*, która także była taką sumą“. I „*Niewola* jest potwierdzeniem, dalszym ciągiem, jak to uznał sam poeta, poprzednich pesymistycznych kreacyj i z tego punktu widzenia jest ona może najbardziej syntetycznym dziełem ze wszystkiego, co stworzył „poeta honoru“; w niej jak w soczewce zebrały się promienie pozytywnej nauki o moralności, obok cienia smutku i religijnego zwątpienia“.

Z tem wszystkim wolno i należy się zgodzić. Lecz aby nie krzywdzić tak zadziwiająco niestarzejacej się książki, skupiającej w sobie przede wszystkim pierwiastki „morale” wojskowej, tam i sam zamąconej rozgoryczeniem człowieka rozczarowanego do rzemiosła wojskowego nie należy zapominać, lecz owszem, trzeba podkreślić, że *O niewoli i wielkości wojskowej* to równocześnie wyraz rozważań kapitana—myśliciela.

Alfred de Vigny poznał dobrze współczesne wojsko francuskie. Umożliwił mu to właśnie ten niski stopień, skazujący go na obcowanie z żołnierzami. Stąd taka np. uwaga: „Charakter żołnierza jest naogół dobry, cierpliwy, pełen prostoty; posiada on także dużo cech dziecińczych, gdyż tryb życia w kompanjach przypomina szkołę”—i wiele podobnych. I nie jest ze strony poety, ani zarozumiałością, ani samochwałą, gdy mówi o sobie, że posiadał w wojsku „instynkt prawdy“. Ten właśnie instynkt pozwolił mu wiernie określać charakter żołnierza francuskiego, jako żołnierza narodowego, jako Francuza w wojsku.

„...Stwierdzałem — opowiada — niejednokrotnie w naszych obyczajach służbowych, że dzięki równowadze¹⁾, jaką francuski żołnierz znajduje w swem dobrodusznym i niefrasobliwym usposobieniu, istnieje w naszych armjach obok jarzma karności, dosyć znaczna swoboda myślenia, łagodząca mnóstwo upokorzeń, wynikających z biernego posłuszeństwa“. Swoboda myślenia żołnierza francuskiego i to głośnego my-

¹⁾ W oryginale: „*grace peut-être à l'incurie*“...

ślenia jest powszechnie znana. Z licznymi „grognardami“ spotykaliśmy się znowu w literaturze francuskiej z ostatniej wojny, a ta swoboda myślenia żołnierza francuskiego znalazła ładny wyraz w wyznaniu jednego z generałów francuskich: „Służę w wojsku lat dwadzieścia osiem. Wiem o tem, że nie wydałem ani jednego rozkazu, któryby natychmiast nie został skrytykowany przez żołnierzy, ale też nie wydałem ani jednego rozkazu, któryby nie był ściśle wykonany“.

Swoją „religję honoru“ wyważył Alfred de Vigny, kapitan—myśliciel z tego bujnego środowiska, jakie stanowiło wojsko francuskie.

„U schyłku cesarstwa — czytamy w rozdziale zatytułowanym: „Co mnie skłoniło do spisania tych wspomnień“ — byłem dopiero uczniem, dosyć zresztą roztargnionym. Wojna wtargnęła nawet do szkół średnich, — warczenie bębna głuszyło słowa wykładów, a tajemnicza mowa książek wydała się nam suchą i pedantyczną. Logarytmy i przenośnie były w naszych oczach jedynie szczeblami, po których trzeba było się wspinać, by osiągnąć kiedyś legji honorowej, tej najpiękniejszej gwiazdy na firmamencie dziecięcych marzeń! Żadne rozmyślanie nie mogło długo zaprzętać głów, odurzonych hukiem armat i dźwiękiem dzwonów, bijących *Te Deum!* Gdy któryś z naszych braci, a do niedawna towarzyszy ze szkolnej ławy, zjawił się po paru miesiącach w mundurze huzara, z ręką na temblaku, paliliśmy się ze wstydu i ciskaliśmy książki o głowy belfrów. Zresztą sami nauczyciele odczytywali nam głośno biuletyny „wielkiej armji“, — a nasze okrzyki: „niech żyje cesarz!“ urozmaicały studia nad Tacytem i Platonem... Rozkochałem się bardziej jeszcze — i bez pamięci — w chwale oręża“.

A cóż okryło oręż francuski chwałą nieśmiertelną? Co jest cechą nieodłączną od tego oręża i jednym z pierwiastków jego wielkiego powodzenia, nie podlegającego obliczeniu matematycznemu, gdyż jest to pierwiastek natury moralnej, lecz branego zawsze w rachubę przy ocenie wojska francuskiego. Oto — honor wojskowy. „*Honor wojskowy*“ — stwierdza autor *L'Armée française de 1792 à 1802* — oto stara i niewyczerpana kopalnia, którą przez piętnaście lat wojen eksploatowali kolejno ludzie wpływowi we Francji... W r. 1807 byli żołnierze francuscy, tacy sami jak w roku 1793. Działo się tak dlatego, że siła, pociągająca ich do działania, nie jest zawarta w jakimś haśle politycznym, zależnym od chwilowego nastroju, lecz opiera się na stałej i nieziennej dyspozycji moralnej, na zasadniczym rysie charakteru, na honorze wojskowym. Rewolucja nie była ani motywem agitacyjnym, ani końcem żołnierza. Była ona tylko okazją i posłużyła za platformę dla rozwinięcia do wysokiego poziomu najszczytniejszego motywu narodowego — honoru“.

„Traktować żołnierza francuskiego hardo to odbierać mu poczucie honoru, którym zwyciężał“ — stwierdza minister wojny 13 listopada 1802 r. A w roku 1807 generał pruski York, a więc wróg, mówi: „Jestem przekonany, że Francuzi są zmęczeni, mają wojny dosyć. Lecz ten naród, gdy jest do tego zmuszony, bije się dzielnie, gdyż u niego każdy człowiek jest przejęty właściwym mu poczuciem honoru i świadomością dumy narodowej. Niestety, u nas tak nie jest“. Z tego, czym jest honor wojskowy dla Francuzów zdawali sobie sprawę już współcześni i oto dlatego P. Cantal w swem studjum o podstawach wojska na-

poleońskiego (*Armja rewolucyjna*, przekład polski pułkownika szt. gen. Juliana Stachewicza), traktując o „wewnętrznej naturze motoru rewolucyjnego” pisze: „Poczucie honoru żołnierskiego, wywołane przez chorobliwą próżność, którą zawdzięczamy naszym przodkom Gallom, nadawała zawsze armji francuskiej specjalną cechę energii... To męstwo i ten zapał nie są istotnie wynikiem wychowania; są one nieodłączne od natury francuskiej i opierają się na podstawach duszy narodowej, gdyż powstały z ufności w siebie, pogardy dla nieprzyjaciela i gorącej chęci odznaczenia się. Niezrównane sukcesy armij napoleońskich doprowadziły to poczucie honoru wojskowego do paroksyzmu”.

Poeta Vigny sądził, że uśmiercił w sobie kapitana Vigny. Został niezależnym pisarzem — to prawda, ale zawsze serce mu mocno biło, gdy widział mundur swego pułku. O *niewoli i wielkości wojskowej* — toć to nie tylko najlepszy, lecz i najpiękniejszy dowód, że dla dawnego oficera zagadnienia z wojskiem związane nie były obce. Wojsko leżało w sferze jego uczuć i zaprzętała jego myśl.

Kapitan de Vigny stał się twórcą „religji honoru”, a wyniósł ją ze świata wojskowego. Francja kąpała się w sławie i chwale czasów napoleońskich, w wojsku honor stał się dogmatem i tradycją. „Cóż pozostało dziś świętego?” — pyta poeta. Nic z wierzeń dawnych. Ale to, co odnalazł nie było, z czego sobie Vigny zdawał sprawę, ani nową wiarą, ani nowem pojęciem. „Jest to uczucie, człowiekowi wrodzone, niezależne od czasu, miejsca, a nawet wierzeń człowieczych, uczucie harde i nieugięte, niewysłowionej i mocy piękna”. „Ono jedno do dziś dnia się zostało i dźierży władzę nad ludźmi, zwłaszcza w świecie wojskowym. Nazywa się poczuciem honoru”.

I jeśli wiemy, że Alfred de Vigny był nie tylko poetą i myślicielem, lecz jednocześnie Francuzem i wojskowym nie zdziwi nas wiadomość, że najdłuższą swą opowieść z której wysnuł swą „religję honoru” napisał jednym tchem.

* * *

O *niewoli i wielkości wojskowej* — to książka tak pięknie i jasno pisana i tak dawno napisana, że po lekkim zbliżeniu do czytelnika jej autora o niej samej pisać wydaje się rzeczą zbyteczną. P. Jadwidze Sienkiewiczównie należy się gorące podziękowanie za przekład tego pięknego dziełka. Przekład ten poddany najogólniejszej i dorywczej rewizji ujawnił garść zdań całkowicie opuszczonych i to, że możnaby go doprowadzić do jeszcze większej dokładności. Nigdzie przecież myśl Vigny'ego nie została spaczona. Dzięki tłumacze o pięknem nazwisku mamy *Servitude et Grandeur militaires* w przekładzie całkowitym, gdyż nie opuszczono w nim żadnej opowieści i nic z rozdziałów, stanowiących rozważania o charakterze służby wojskowej.

Przekład poprzedzony jest inteligentną i ładnie napisaną przedmową majora Tadeusza Kornilowicza.

(EK.) BIBLIOTEKA HISTORYCZNA KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAW-
NICZEJ.

Na szereg monografij wydanych pod tym najogólniejszym tytułem przez Krakowską Spółkę Wydawniczą, pragnąłbym zwrócić uwagę. Nie mam pretensji i zamiaru czynić jakiekolwiek uwagi krytyczne, ale uważam, że te skromne tomiki, łatwo dostępne a niewygórowane w cenie, poruszają szereg zagadnień tego rodzaju, że już samo księgarskie powodzenie wydawnictwa jest dla mnie probierzem stanu naszej kultury, świadczącym o naszym zainteresowaniu pewnymi, powszechno dziejowymi zagadnieniami.

W zakresie rzeczy polskich przypomniat prof. Tretiak rocznicę wojny chocimskiej 1621 r. nowem wydaniu historii tej wojny. Nie wiele różni się ono od wydania pierwszego — z wyjątkiem przedmowy, która oddaje te pracę w ręce żołnierza polskiego.

W dwóch sporych tomikach zostały zebrane „Szkice i Studja historyczne“ Michała Bobrzyńskiego, poprzedzone przedmową St. Estreichera. Wydaniem oddano wielką przysługę nauce ratując od zapomnienia i udostępniając czytelnikom bardzo ważne przyczynki naukowe tego wybitnego uczonego i głośnego w swoim czasie autora „Dziejów Polski“,

W inny świat przenosi nas zbiór portretów i szkiców prof. Kazimierza Morawskiego p. t. Rzym. Niepospolity znawca świata starożytnego pomieścił w tym tomie m. in. znane i głośne portrety cesarzy rzymskich: Tyberjusza, Klaudjusza, Hadrijana i Juljana Apostaty.

Jeden z dramatów rozegranych w dawnym mauzoleum ces. Hadrijana, dzisiejszym zamku św. Anioła, tragedję Sacco di Roma „nieprzewidzianego przełomu w dziejach kościelnych, a niewidzianego pogromu annatach Wiecznego Miasta, kiedy już nie ramiona same, lecz zbuntowana dusza Północy targnęła się na Rzym“ przedstawia ze swadą nie lada i artyzmem nie powszednim Zdzisław Morawski. Druga niewielka książeczka tego autora p. t. „Z Rawenny“ znalazła również pomieszczenie w serji „Biblioteki“, której życzyć należy prawdziwego powodzenia.

P I S M A

(K. L - Krz.) PRZEGLĄD WARSZAWSKI — № 19, kwiecień. Po ukazaniu się pierwszych numerów Przegl. War. nazwałem ten miesięcznik profesorskim. A teraz się doda, że jest to czasopismo szczęśliwe. Ma szczęście do redaktorów i do współpracowników. Od stycznia Przegl. warsz. prowadzi pan Stefan Kołaczkowski, objawszy, po

staroświecku powiedziawszy, ster po p. W. Borowym, który przebywa w Paryżu.

Zmiana redakcji odbiła się na Przegl. Warsz., w dziale doskonałej kroniki. Nowy redaktor, który przedtem pisał o poezjach ustąpił miejsca Ostapowi Ortwinowi, który za znawcę poezji nie od dziś uchodzi. P. Kołaczkowskiego dobrze rozumiem. Kiedy się przez rok pisało o współczesnych poetach trzeba co najmniej przez tyleż czasu odpoczywać. O teatrze nie pisuje już p. L. Komarnicki. Robi to (nawet według p. Grzymały-Siedleckiego) z powodzeniem Juliusz Kaden-Bandrowski. Ongiś prorokowałem w „Drodze“, że aczkolwiek z krytyką teatralną idzie p. Komarnickiemu jak po grudzie, ale że z czasem niespodziewany krytyk (bo p. Kom. niespodziewanie pisywać począł krytyki teatralne) dojdzie do tegiej wprawy. Wiedziałem bowiem *kto* się dał uwieść teatrowi. Teraz prorokstwo moje jest bez przyszłości. Numer kwietniowy Przegl. warszawskiego rozpoczyna... błąd redakcyjny. Ten błąd nosi tytuł „Pomnikowe dzieło nauki polskiej“ i spłynął nie z pióra redaktora, lecz ze stalki prof. Stanisława Witkowskiego, który z powodu „Historji literatury rzymskiej“ prof. Morawskiego na paru stronicach uprawiał styl prawie telegraficzny i katologowy. Przypuszczam, że „pomnikowe dzieło nauki“ zasługuje na inny „rzut oka na całość“. Podobno czcigodny prezes Akademji Umiejętności po przeczytaniu rzeczy prof. Witkowskiego powiedział, że da konia z rzędem temu, kto pisząc o jego dziełach *nie* wspomni o tem, że jest on „znakomitym stylistą“, że posiada „wykwintny smak“ i sąd „wytrawny“ lub „rozważny“. Jeżeli to powiedzenie jest prawdą... Ha! Czytać o sobie jedno i to samo przez lat pięćdziesiąt! Straszne to doprawdy! Przypuszczam, że znawców literatury rzymskiej niektóre uwagi lwowskiego profesora, goniące jedna drugą, zastanowią, ale wszyscy będą się dziwili poco wogóle prof. Witkowski pisał, gdy mu tak spieszo było do końca.

Z prawdziwym zainteresowaniem czyta się „Paralelę historyczną: Polski i Szwecji w XVIII wieku“ przeprowadzoną przez profesora St. Konopczyńskiego. Co do stanu rzeczy w Polsce i Szwecji w XVIII w., to „Razem wzięwszy, ile zjawisk równoległych, tyle przeciwieństw. Zdawałoby się, że wobec tego życie publiczne obu krajów potoczy się w kierunkach przeciwnych. Tymczasem pierwsze wrażenie jakie odnosi poseł rosyjski Michał Bestużew po przyjeździe do Stokholmu w roku 1722, wyraża się w słowach: „Zdies' nastojaszczaja Polska stała“. I w dalszym ciągu tyle powinowactwa dostrzegają cudzoziemcy na każdym kroku między Warszawą i Stokholmem, że aż stosują tu i tam jednakowe metody polityczne i z jednakowem na oba narody patrzą politowaniem. Ratunku też szukać będą Polacy i Szwedzi w podobnych lekarstwach! Skąd te analogje objawów bez wspólnej podstawy ustrojowej? Przeprowadzona paralela zawiera szereg informacji o ustroju Szwecji i jej stosunkach politycznych. Jeżeli jednak zainteresowanie czytelnika czasami słabnie, jest to jego winą, bo niezna tak dobrze historii Szwecji jak prof. Konopczyński.

O „Najnowszym „podboju“ Palestyny“ pisze ks. Władysław Szczyński. Z rzeczy tej przeczytałem początek i koniec. Przyznaję się do tego otwarcie, gdyż nie jestem wyjątkowym czytelnikiem miesięczników.

Tylko wyjątkowy czyta cały miesięcznik, nawet to, co go nie bardzo interesuje. Przeszłość Palestyny, ani mnie ziębi, ani grzeje. Najnowszy podbój Palestyny przez Anglików i Żydów rozpoczął się tak według autora: „Jest to bowiem fakt stwierdzony, że Anglja podczas wojny będąc w kłopotach pieniężnych, była zmuszona wejść w porozumienie z bankierami żydowskimi, którzy znowu z różnych powodów popierali syjonizm. „*Do, ut des*“ — brzmiała odpowiedź finansjery (jest to fakt stwierdzony, że Lloyd George rozmawiał z bankierami po łacinie — nawias mój); „pieniądze będą, ale Palestyna zostanie oddana na ojczyznę żydostwa. Lloyd George — i tak już zależny od swoich „przyjaciół“ żydów — spełnił dla pieniędzy żądanie żydostwa. Wyszła słynna „deklaracja Balfoura“, a z nią rozpoczął się najazd emigrantów syonistycznych, walki wewnętrzne Palestyny i przemiana duchowego oblicza ziemi Św.“ Gdym to przeczytał przypomniał mi się bajkopisarz Kryłow.

Niesłychany ten żarłok w jednej ze swych bajek wykrzyknął: *Ałarczyk prosto odkrywał!* Polityka angielska dlatego jest tak zawsze skuteczna, bo jest genialnie prosta. W wypadku z Palestyną: „z rączki do rączki“. Jeżeli Anglja zechce się ze swojej polityki palestyńskiej wycofać — to odda żydowskim bankierom długi — i nikt nie będzie miał pretensji. Rzuciwszy okiem na zakończenie rozprawy ks. Szczepańskiego spostrzegłem przypisek: „Troska o kanał (Sueski) nie opuszczała nigdy Anglii. Lord Beaconsfield zapewnił Anglii kontrolę finansową nad kanałem. Dla jego obrony strategicznej Anglja zajęła Egipt, podeptawszy wszystkie skrupuły i względy międzynarodowe. I tego było za mało. Odebrała więc Turcji półwysep synajski (r. 1892—1906). Teraz wyciągnęła rękę po Palestynę“. Bo, jak nam w zakończeniu wyznaje autor, Palestyna jako „prowincja żydoska i Anglii oddana, jako kraj spokojny, zabezpieczy tyły wojskom angielskim, strzegącym kanału Sueskiego.“ Czy aby nie zachodzi sprzeczność między początkiem a końcem rozprawy ks. Szczepańskiego. Czy *Do ut des*, czy zabezpieczenie kanału? Niechaj rozstrzygają ci, którzy wiedzą, że Hettyci w XXII wieku przed Chrystusem zapędzali się aż pod Hebron i Egipt. Ładną rozprawką jest „Od Renesansu do Baroku“ p. Romana Pollaka. Autor opiera się o zasadę, że „organiczność związków literatury z malarstwem, rzeźbą, architekturą i muzyką zniewala do przyjęcia, że zasadnicze przeobrażenia, przez jakie przechodziły te sztuki na przełomie renesansu, musiały pociągnąć za sobą analogiczne a nieraz wprost takie same przemiany w literaturze, bo przecież w tym samym kierunku przekształcała się wrażliwość artystyczna, smak, moda — we wszystkich sztukach“, oraz na tem, „że w malarstwie, rzeźbie, i architekturze — zasady, na których się opiera barok, i cele, do których dąży, są po części biegunowo przeciwnie zasadom i celom sztuki renesansowej“.

Część informacyjna rozprawy — pouczająca i ciekawa, dowodowa — świadczy o trafnym wyborze. Na dział ściśle literacki kwietniowego zeszytu składa się: *Gniew Samsona* Alfreda de Vigny w przekładzie Stafa i akt pierwszy „Maski tragicznej“ Edwina Jędrkiewicza.

Kto się chce dowiedzieć, jak się literat powinien bronić, opędać od fachowców i polemizować niech odczyta uważnie to, co p. Borowy odpowiada na krytykę jednego rozdziału (*Po polsku, po krakowsku i po swojemu*) swe-

go studjum o Boy'u jako tłumaczu, które drukowane było w Przeg. War. Polemika p. Borowego sprawiła mi wiele uciechy, gdyż nareszcie uchylił się rąbek tajemnicy sinkowej, bo trzeba wiedzieć, że nigdy nie wierzyłem w... prof. „Sinkę“ i na moje wyszło. Trudno mi było uwierzyć, aby jeden człowiek tyle wiedział, tyle czytał i tyle pisał o różnych rzeczach. „Sinko“, zdaniem mojem, to pseudonim spółki profesorów o różnych nazwiskach pomiędzy którymi może jest także i prawdziwy Sinko. „Sinko“ odznacza się potworną wprost erudycją i pamięcią dzikiego człowieka oraz tem także, że ogromnie jest niełaskaw na Warszawę i warszawian. Gdyby wszyscy warszawianie kończyli kursy gimnazjów, znajdujących się na obszarze b. Galicji i byli doktorami filozofji może wtedy „Sinko“ pogodziłby się z „warszawistami“. Ale i to wątpliwe. Z polemiki p. Borowego dowiedziałem się, że „Sinko“ pokrywa sobą do pewnego stopnia prof. Nitscha (nigdybym nie uwierzył!) i kryje całego p. Józefa Birkenmajera. Jeszcze dwie, trzy polemiki, a krakowianin „Sinko“ rozpadnie się na kilkanaście nazwisk i nie będzie w swej na Warszawę zawziętości taki „skondensowany“.

Ale, że p. Lam istnieje naprawdę — to się daje odczuwać w „Tygodniku Ilustrowanym“. Właśnie w 19 numerze Przeg. Warsz. p. Borowy omówił „Snobizm i postęp“ Żeromskiego i w przypisku do swej krytyki przytoczył z pewnego artykułu literackiego p. Lama dłuższy ustęp z następującym zdaniem: „St. Żeromski, który niedawno jeszcze w *Urodzie życia* dawał karty jakby żywcem wzięte z literatury rosyjskiej..., pisze obecnie szczerze już polski *Wiatr od Morza*“... Z powodu niedźwiedziego zwrotu p. Lama p. Borowy napisał: „Szczerze już polski“. Ten patent na polskość, wystawiony przez pisarza nazwiskiem Lam pisarzowi nazwiskiem Żeromski,—to też jest szczegół charakteryzujący obecną naszą kulturę literacką“. P. Borowy też napisał niezręcznie, choć mniej niezręcznie niż p. Lam. Znając p. Borowego i poziom kulturalny jego pism zrozumiałem to zdanie jako wskazywanie różnicy pomiędzy literatem Lamem, a wielkim pisarzem polskim Żeromskim. Gdy ktoś przekracza swoją kompetencję wskazuje mu się na jego właściwe miejsce i właściwą rolę. Ilu jest ludzi piszących w Polsce, o głośnych i mało znanych, a tak różnie brzmiących nazwiskach, wszyscy odmówią p. Lamowi prawa wręczania Żeromskiemu patentu na „szczerą polskość“. Pomijam to, że jeszcze nikt w sposób naukowy Żeromskiemu nie udowodnił wpływów rosyjskich i to, że „kacapizm“ stale i systematycznie wytykano autorowi „Popiołów“ z powodów politycznych, bo na politykę krytyka nasza chorowała (i dotąd się z niej nie wyleczyła), ale nie ulega chyba wątpliwości, że p. Lam zrobił w swym artykule krok smorgoński. Przyznaję jednak, iż w obecnych warunkach, a raczej przy obecnych nastrojach p. Lam mógł się czuć dotkniętym. I wolno mu było zaprotestować. Ale p. Lam wołał sponiewierać pracę p. Borowego, przeto w № 22 „Tyg. Il.“ napisał w ten sposób: „Sprawozdanie to (z „Snobizmu i postępu“) prócz właściwości pióra pana Wacława Borowego, które doprowadziły go do generalnej kompromitacji ex re „Studjum o Boy'u“ (t. j. że pisze o rzeczach na których się nie zna, ale o których rozprawia z dużą pewnością siebie, co wykazał prof. Nitsch w grudniowym zeszycie Języka polskiego) ma jeszcze „nową“

cechę „publicystyczną“, mianowicie denuncjowania przed czytelnikami innych krytyków i oskarżania ich na podstawie obcego brzmienia nazwiska“. Przecież! Poniewieranie cudzej pracy polega tutaj na tym, że prof. Nitsch—o czym pan Lam wiedział chyba—podał surowej krytyce jeden rozdział, t. j. $\frac{1}{18}$ całości świetnego studjum p. B. o Boyu, jako tłumaczu.

Jest to więc, gdybyśmy we wszystkim prof. Nitschowi rację przyznali ułamkowa, lecz nie generalna kompromitacja p. Borowego, którego pióro posiada te właściwości, że daje nam rzeczy stojące zawsze na wysokim poziomie naukowym i które od „Ignacego Chodźki“ poczynając, przynoszą p. Borowemu zaszczyt, lecz nigdy kompromitację. Właściwości pióra p. Lama poczynają kompromitować poważny „Tyg. II.“ Dość wspomnieć krótką notatkę p. Lama o trzecim tomie „Literatury Polskiej“ Gabriela Korbuta, która jest tak pełna dziwnej złości, tak krzywdząca, że w każdym bezstronnym człowieku mogła wywołać oburzenie. Każdy ma prawo siebie bronić, lecz kto siebie broni kosztem cudzej pracy i cudzej dobrej sławy ten nie obroni się należycie i złe sobie wydaje świadectwo.

ADMINISTRACJA

**prosi o natychmiastowe uiszczenie przedpłaty
w celu uregulowania nakładu.**

Pismo wychodzi 1-go każdego miesiąca.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI, Szpitalna 12 m. 29, Telef. 175-34

KONTO PÓCZTOWE 518.

Godziny urzędowe Administracji: od 10 — 3-ciej.

„ „ Redakcji: *poniedziałki, środy i piątki* od 5 — 5-tej

ZALICZKA NA PRENUMERATĘ *kwartalną* 15.000 mk.

W razie zmiany warunków wydawniczych administracja zwróci się o wyrównanie.

CENA TEGO NUMERU PODWÓJNEGO 10000 mk.

Wydawca: **Jan Dąbkowicz**

Redaktor: **Adam Skwarczyński**

„Drukarnia Krajowa“ (W. Krawczyński i E. Egert), Warszawa, Żelazna 89,

„DROGA”

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWIE ŻYCIA POLSKIEGO



Chce być organem pracy umysłowej dla budowania

NOWEJ POLSKI:

rozważania zagadnień państwowych, narodowych i społecznych,

Zamieszcza **artykuły** z dziedziny ideologii narodowej, polityki, życia społecznego, zagadnień gospodarczych, oświatowo-kulturalnych, literackich, artystycznych—tak Polski jak i zagranicy.

Prowadzi stałe **przeglądy** życia politycznego i parlamentarnego, spraw zagranicznych, życia ekonomicznego, pracy organizacyj społecznych, teatru, muzyki, plastyki, wychowania fizycznego, ruchu wydawniczego i t. d.

Redagowanie poszczególnych działów, względnie

stałe współpracownictwo przyrzekli:

Stefan Boguszewski	Kazimierz Kosiński	Bronisław Siwik
Piotr Borkowski	Stanisław Krawczyk	Adam Skwarczyński
Wacław Fabierkiewicz	Karol L.-Krzewski	Stefan Śledziński
J. Grabiec	Stanisława Kuszelewska	Artur Śliwiński
Stanisław Guliński	Antoni Langer	Lesław J. Słoboda
Marceli Handelsman	Wacław Lipiński	Michał Sokolnicki
Tadeusz Hołówko	Adam Lisiewicz	Stanisław Stempowski
Wilam Horzyca	Anna Minkowska	Andrzej Strug
Piotr Hulka-Laskowski	Anatol Minkowski	Tadeusz Święcicki.
Juljan Huzarski	Miecz. Niedziałkowski	Kazimierz Świtalski
Wacław Januszewski	Bronisława Ostrowska	Stanisław Szeller
Janusz Jędrzejewicz	Romuald Petrykowski	Wacław Szmit
Marja Jędrzejewiczowa	Bronisław Pieracki	Stanisław Thugutt
Jul. Kaden-Bandrowski	Hanna Pohoska	Marjan Uzdowski
Kazimierz Kierzkowski	Jan Pohoski	Stanisław Vincenz
Emil Kipa	Juljan Poniatowski	Leon Wasilewski
Marjan Klott	Stanisław Posner	Aleksander Wielhorski
Adam Koc	Tadeusz Różycki	Edward Wittig
Henryk Kołodziejski	Stanisław Siedlecki	Wład. Zawistowski
	Wacław Sieroszewski	

202433
18.VI.80
20

CZYTAJCIE!

PRENUMERUJCIE!

ROZPOWSZECHNIJCIE!

ORGAN STOWARZYSZENIA „ZWIĄZEK STRZELECKI“

„STRZELEC”

**CZASOPISMO POŚWIĘCONE IDEI WYCHOWANIA
I WYSZKOLENIA ŻOŁNIERZA-OBYWATELA.**

Prenumerata kwartalna mk. 6000, numer pojedynczy mk. 1000

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 27 m. 3.